

23, rue Taitbout
PARIS (IX)



Tygodnik Polski

Polski

LA SEMAINE POLONAISE

W NUMERZE: DANS CE NUMERO:

- 3 List wigilijny
Lettre de Noël
- 4 Staropolskie gody
i współczesna
tradycja
Traditions populaires
- 7 Pierwszy w Europie...
Le „voyage”
d'une église
- 10 Paryskie wędrówki
z bohaterem
Żeromskiego
Promenade
parisienne avec
un héros romanesque
- 14 Listy do Marysieńki
„A ma tendre Marie”
- 16 Wiersze emigranta
Poèmes d'un émigrant
- 21 K. I. Gałczyński –
„Retours”
- 22 U polskich Diorów
Haute-couture
polonaise
- 30 Konkurs sportowy
Notre concours sportif



Nr 51-52 (271-272)

23 GRUDNIA 1962
30 DECEMBRE

PRIX 0.80 NF

CENA 10 FRANCS
BELGES

Wesołych Świąt i Dosiego Roku

FP 2373

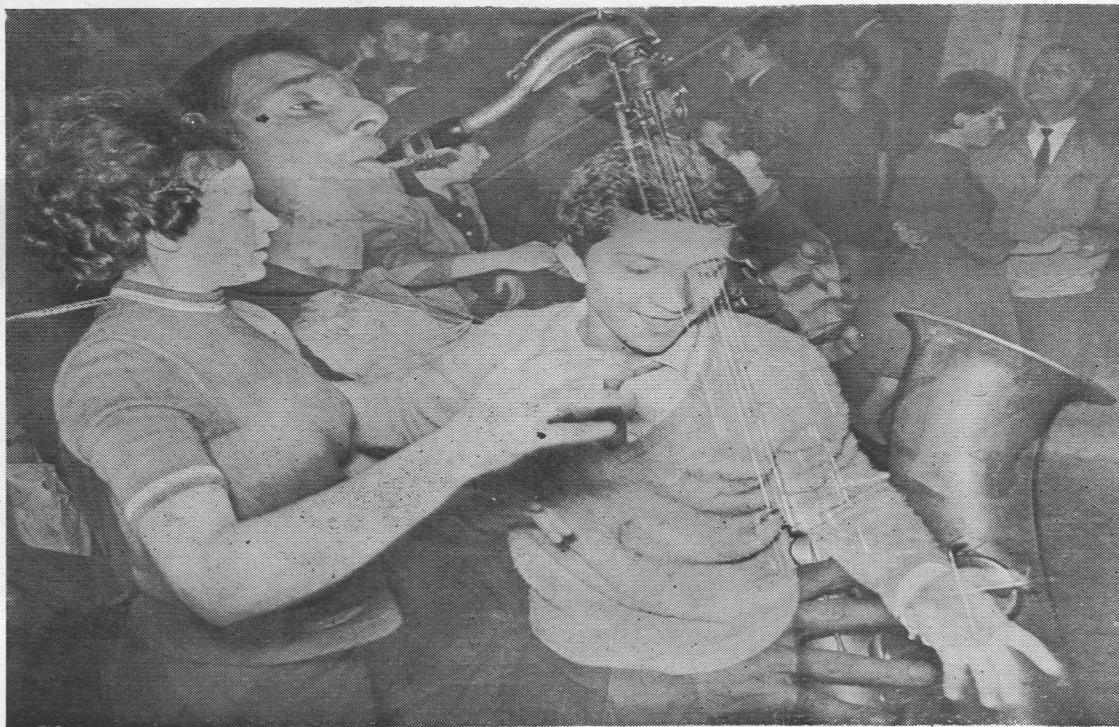


Ileż wzruszających wspomnień i radosnych chwil życia wiąże się z Gwiazdką i tradycyjną polską choinką. Każdy z nas z rozczuleniem wspomina bez troskie lata dziecięce, kiedy nie mógł doczekać się choinki, a potem nie mógł oderwać wzroku od zabawek, ogni, świecidełek i świeczek. Na placach miast stawia się w Polsce takie strojne świerki



Pola w Polsce okrył puszysty śnieg, a mróz fantastycznie ozdobił przydrożne drzewa szronem i soplami

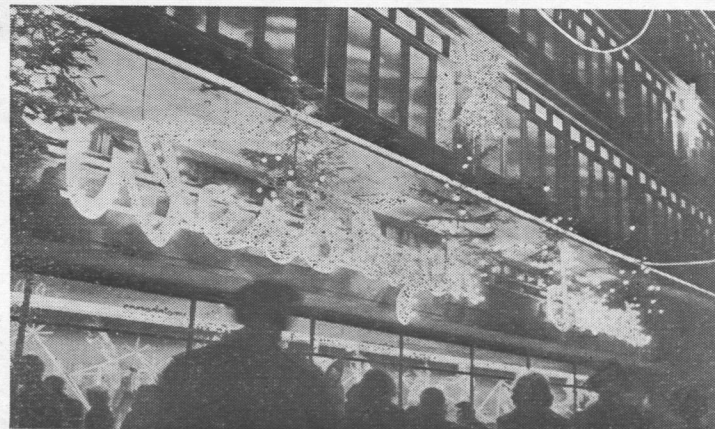
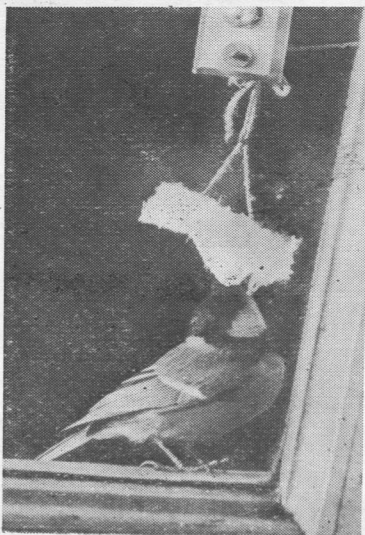
Do starych zwyczajów świątecznych na wsi należy odwiedzenie z opłatkiem zwierząt w wieczór wigilijny. Śmiało sikorki dostają smakowity kawałek słoniny



Zdjęcia: CAF

Młodzież najbardziej zadowolona jest ze zbliżającego się Sylwestra i wszystkich taneczno-karnawałowych szaleństw. Sale taneczne, klubowe, sportowe, parkiety restauracji i domów kultury w Polsce zapełniają się rozbawioną czeredą młodych. Króluje jazz, tańczy się rocka, twista i madisona

Warszawskie domy handlowe składają swym klientom życzenia. Reklamy są tak wymyślne, że niech się sam Paryż schowa



WŁODZIMIERZ LEWIK

List wigilijny od Matki

*Piszę Ci, Synku, list z daleka, z domu...
Na szybach śnieżne łyskają się płatki —
Wspominam dawne dni — i po kryjomu
Płaczę... Ty, Synku, zrozumiesz łzy Matki.*

*Jest już choinka... wiesz, zaraz u stoła
Siądzim, jak dawniej, z siostrzyczkami trzema —
A z nami razem i myśl niewesoła,
Że Ciebie, Synku, wśród nas dzisiaj nie ma...*

*Ty tam samiutki w odległej gdzieś stronie
Jak my tak liczysz mijające chwile...
Jaka Ci gwiazdka dziś wieczór zapłonie?
Kto Ci świąteczną przyładzi wigilię?*

*Jaką kołędą, Syneczku mój miły,
Rozjaśnisz Twoje godziny tułacze?
Myśmy się dzisiaj za Ciebie modliły
A ja nad listem jeszcze, widzisz, płacę...*

*Myśl o nas, Synku... wspomnij przy wieczerzy...
W liście mym znajdziesz okruchy opłatka —
Wiem, że nam wrócisz... Ten, co „w żłobku leży”
Czuwa nad nami... Całuję Cię... Matka*

Utwór ten został napisany na Boże Narodzenie w 1942 r. w obozie jenieckim Oflag VI b Doessel b, koło Warburga. Autor był więźniem tego obozu.



Święta i Ojczyzna

NAJBARDZIEJ uroczystymi świętami w ciągu roku są w tradycji polskiej święta Bożego Narodzenia. Otacza je nastrój radości, nadziei i zgody. Od wieków święta te lud polski nazywa godami. W Boże Narodzenie bowiem styka się „stare lato (rok) z nowym”, czyli w mowie dawnych Słowian „spotykają się dwa gody”. Następuje przełom dnia z nocą, dzień dotąd coraz krótszy, od świąt staje się dłuższy. Idzie nowy rok, idzie nowe, a z nim wiąże się nowe nadzieje, pragnienia i życzenia.

W obrzędzie wigilijnym rozpoczynającym świąteczne uroczystości, bierze udział możliwie cała rodzina, wszyscy domownicy, goście. Zebrani przy wigilijnym stole tamtemi się opłatkami, składamy sobie wzajemnie szczerze życzenia, przekreślamy niesnaski i nieporozumienia, wracamy do przyjaźni, zgody, rodzinnej miłości. Święta Bożego Narodzenia mają dla Polaków charakter jak najbardziej rodzinny i domowy. Pamięta się też o nieobecnych, o tych, którzy chociaż bliscy sercu, lecz rozdzieleni przestrzenią, nie mogli wziąć udziału w rodzinnej wieczerzy wigilijnej. A oni także, może nawet równocześnie, nieraz gdzieś o setki czy tysiące kilometrów oddaleni, biegną myślami do nas, łączą się z nami uczuciami, życzeniami i tęsknotą.

Rodziny w Kraju myślą w tej chwili o nas, o swych najbliższych na Wychodźstwie, my zaś widzimy ich w naszej wyobraźni, zjawiają się w naszych sercach. Wspomnienia dawnych lat, świąt spędzonych razem, stają przed zamglonymi łzami oczyma, nierzadko z rodzinną wioską, miasteczkiem, wiejskim kościółkiem czy bogatym kościołem, pasterką, choinką. Najbliżsi nam są teraz w naszej wyobraźni z nami, starzy rodzice, bracia, siostry, często nawet ci, którzy już pomarli, którym winniśmy pamięć, są inni bliscy krewni, przyjaciele, czasem towarzysze naszych młodzieńczych lat lub mocno zapisanych przeżyć. Tak rok rocznie. Gdziekolwiek jesteśmy, gdzie by nas losy nie rzuciły, wracamy w wigilię Bożego Narodzenia do rodzinnego kręgu.

DLA NAS, Polaków rozsiadanych w świecie, mieszkających poza Polską, wspomnienia, przeżycia i tęsknoty tego dnia są nieroz-

dzielne z Ojczyzną. Do Niej biegniemy w tych chwilach swoimi wewnętrznymi przeżyciami. Na mazowieckie równiny, w górzyste Podhale i Podkarpacie, na malownicze wsie Kielecczyny czy Rzeszowszczyzny, między kopalniane osady na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim, w mazurskie, kaszubskie i pomorskie wioski przytulone do jezior i Bałtyku, na dorodne Kujawy i Wielkopolskę, w kolorowe wsie Krakowskiego, do miast i wiosek nad Wisłą, Odrą, Dunajcem, Wartą, Pilicą czy Sanem. A także na ziemie zachodnie i północne, na które Polacy wrócili po ostatniej wojnie, wśród których są i nasi najbliżsi z ziem dawnej Polski, przybyli tu na ziemię praociców, by ją zagospodarować, upiększyć, przywrócić na niej polskość.

Nasze osobiste, rodzinne przeżycia i sprawy są więc zarazem naszymi polskimi, narodowymi sprawami. Wyrośliśmy bowiem z jednego pnia, z jednej wielkiej polskiej rodziny. I choć różnie naszym życiem kierowała historia, w różne nas wysyłając strony świata, i wśród różnych przyszło nam bytować społeczeństw, w sercach naszych, w uczuciach, zachowaliśmy mocne przywiązanie do ziemi skąd nasz ród.

Dzieje polskiego wychodźstwa liczą się już na pokolenia. Dzieje te łączą się nierozdzielnie z całokształtem ojczystej historii. Rozbiory, powstania, walka o wyzwolenie narodowe i społeczne, wojny, zaniedbania ekonomiczne Kraju i konieczność szukania zarobków na obczyźnie — kierowały Polaków na emigrację. Szli na nią w niezłomnej nadziei powrotu: gdy się sytuacja poprawi, gdy się dorobią, będą później lepiej żyć u siebie.

Większość jednak po pokonaniu wstępnych trudności wrastała w życie kraju, w którym znalazła warunki bytowania. Stopniowo, powoli, ale dzień po dniu, stawali się częścią społeczeństwa, które nas do siebie przygarnęło. Kraj osiedlenia stawał się naszą nową, drugą ojczyzną, ale nie pozostaliśmy obojętni dla Pierwszej, Najdroższej. Nadal jesteśmy jej organiczną częścią. Czujemy i myślimy przecież po polsku, w większości nawet nasze dzieci, które już urodziły się w naszej drugiej ojczyźnie, czują i kochają Polskę. Nie tylko jako kraj rodzinny swych rodziców lub dziadków, ale jako swoją Ojczyznę. I chociaż nie myślimy

o tym na codzień, przytłoczeni nawalem zajęć, trosk, kłopotów, obowiązków, tak jest w rzeczywistości. Święta Bożego Narodzenia, rodzinne zebranie przy tradycyjnej wieczerzy wigilijnej, kolędy i rozmowy przy choince, świąteczne spotkania z rodakami i sąsiadami, wymiana listów z życzeniami świątecznymi — przypominają nam o tym jak najbardziej wyraziście. Boże Narodzenie to zatem polskie święta, bardziej niż wszystkie inne w ciągu roku.

I W TYM świątecznym dniu, kiedy do Kraju biegną myśli i uczucia prawie dziewięciu milionów Polaków Wychodźstwa, z obu części zachodniej półkuli, z Australii i Nowej Zelandii, z odległych krajów Azji, z umiarkowanych i tropikalnych części Afryki, oraz nasze, z europejskich państw — z Francji, Belgii, Anglii, Holandii, Niemiec, Danii, słowem ze wszystkich, w których mieszkają nasi Rodacy, warto w dwóch zdaniach przypomnieć o tym, czego życzymy sobie wzajemnie na Wychodźstwie i czego życzymy Ojczyźnie.

Na Wychodźstwie, tj. w naszym codziennym polonijnym życiu, *najważniejszym i najcenniejszym czynnikiem jest chyba wzajemna zgoda wśród Rodaków*, oraz — przy pełnym współżyciu z miejscowym społeczeństwem francuskim, belgijskim, angielskim, holenderskim, duńskim, czy innym — *utrzymanie polskości i polskiej tradycji a także utrzymanie kontaktów i jedności z Krajem*. Są wśród nas na Wychodźstwie ludzie, którzy na każdym kroku szermują swą polskością i miłością do Polski, równocześnie jednak wołają: nie utrzymujcie kontaktów z Krajem, nie odwiedźcie Polski, nie czytajcie książek i wydawnictw krajowych itd. itd. Oby ci ludzie przejrżeli na oczy. *Polska jest tylko jedna, ta nad Odrą, Wisłą i Bałtykiem. Pragniemy, podobnie jak nasi bracia i siostry w Kraju, aby ta Polska rozwijała się jak najpomyślniej, aby bez reszty zniknęły z niej ślady potwornej wojny, zafosania i biedy, które wypędziły nas z ojczystego domu na emigrację, aby w swym rozwoju dogoniła bogate kraje świata, by żyło się w Niej spokojnie, dobrze i przyjemnie.*

KALENDARZYK UROCZYSTOŚCI GWIAZDKOWYCH

23 grudnia 1962 — niedziela

- ⊙ SALLAUMINES — godz. 16 Salle des Fêtes — Epinette
- ⊙ RAISMES SABATIER — godz. 15.30 Salle des Fêtes — rue Leopold Dussard

6 stycznia 1963 — niedziela

- ⊙ SESSEVALLE par SOMAIN — godz. 15.30 Salle du Patronage
- ⊙ ROUVROY sous LENS — godz. 16 Nouvelle Salle des Fêtes
- ⊙ GRENAVY — godz. 16 Salle des Fêtes — place J. Jaures (pl. du Marché)
- ⊙ MARLY lez VALENCIENNES — godz. 14.30 Salle des Fêtes de la Mairie

13 stycznia 1963 — niedziela

- ⊙ MARLES-LES-MINES — godz. 15.30 Sala p. LISA, Bd. Gambetta
- ⊙ FOUQUIERES lez LENS — godz. 15 Sala p. GORALA (Salle Minar)
- ⊙ VIEUX CONDE — godz. 16 Salle de Coron Vert — Av. de la Liberté
- ⊙ MONTIGNY EN GOHELLE — godz. 16 Salle des Fêtes Municipale
- ⊙ AUBERCHICOURT — godz. 15 Salle des Réunions
- ⊙ HAILLICOURT — godz. 15 Ecole Emile Basly

20 stycznia 1963 — niedziela

- ⊙ WAZIERS — godz. 15 Salle des Fêtes de la Mairie
- ⊙ OSTRICOURT — godz. 16 Sala Sw. Stanisława — Cité des Beaux Arts
- ⊙ DECHY — godz. 16 Sala p. MUSIELAKA
- ⊙ HARNES — godz. 16.30 Salle des Fêtes Municipale
- ⊙ FLERS lez LILLE — godz. 15.30 Salle des Fêtes de la Mairie — place Constantin Descat
- ⊙ BARLIN — godz. 16 Salle des Fêtes Municipale

24 stycznia 1963 — czwartek

- ⊙ LIBERCOURT — godz. 17 Salle des Fêtes — Fosse V
- ⊙ OIGNIES — CENTRE — godz. 16 Salle de la Mairie

27 stycznia 1963 — niedziela

- ⊙ BRUAY-EN-ARTOIS — godz. 15.30 w sali PALOMA
- ⊙ MERICOURT sous LENS — godz. 15.30 Cafe du Mineur — rue Robespierre
- ⊙ NOYELLES sous LENS — godz. 16 Salle des Fêtes de la Mairie
- ⊙ ELEU dit LEAUWETTE p. AVION — godz. 16 Sala p. Je-seck — Route d'Arras
- ⊙ FRAIS — MARAIS — godz. 17 Ecole du Cité Solitude

3 lutego 1963 — niedziela

- ⊙ CARVIN (Cité St. Jean) — godz. 16 Sala p. LUCA

10 lutego 1963 — niedziela

- ⊙ LENS — godz. 15.30 Cinéma Famalia — Route de Béthune

GWIAZDKA W PERSAN

Dzieci polskie z PERSAN-BRUYERES zapraszają swych Rodziców i Przyjaciół na tradycyjną gwiazdkę, która odbędzie się 13 stycznia 1963 r. w sali merostwa w Persan o godz. 15.

W programie występy ZESPOŁU LICEUM POLSKIEGO w Paryżu oraz miejscowych dzieci. Wyświetlony będzie również FILM POLSKI.

W chwili kiedy oddawaliśmy numer świąteczny do druku (tym razem wcześniej niż zwykle z uwagi na zwiększoną objętość) odbywały się w Montluçon i Dijon uroczystości poświęcone TYSIĄCLECIU PAŃSTWA POLSKIEGO.

Sprawozdanie wraz ze zdjęciami z uroczystości zamieścimy w najbliższym numerze.

W NOWYM ROKU „TYGODNIK POLSKI” — JESZCZE LEPSZY, JESZCZE CIEKAWSZY

W najbliższych numerach „Tygodnika Polskiego” poza stałymi, cieszącymi się uznaniem Czytelników rubrykami:

RADY OD SERCA, PRAWNIK WYJAŚNIA, PROSTO Z POLSKI, RODACY NA SZEROKIM ŚWIECIE, NAD WISŁĄ I SEKWANĄ, KĄCIK FILATELISTYCZNY, 7 DNI W SKRÓCIE, CZYTELNICZY PISZĄ i innymi

ZNAJDZIECIE WIELE INTERESUJĄCYCH MATERIAŁÓW:

- ⊙ Rozmowę z pisarką polskiego pochodzenia, Anną Langfus z Paryża, laureatką ostatniej nagrody Goncourtów,
- ⊙ Reportaże: „Śląski Rzym”, „Kamień po huraganie”, z cyklu — „Miasta, których nie znać”,

- ⊙ Opowiadanie o Rodaku z Biłgoraju, który z lotnika RAF został słynnym malarzem Anglii,
- ⊙ Fotoreportaże: Wesele w Żelechowie, Na jarmarkach, Polskie statki w Boulogne, Spotkanie w Lille,
- ⊙ „KUSOKI” — mało znana tradycja przebiezańców,
- ⊙ Wielkie rocznice TYSIĄCLECIA POLSKI w miejscu urodzenia gen. Bema, i inne,
- ⊙ Reportaże na życzenie naszych Czytelników z polskich miast, miasteczek i wsi,
- ⊙ „Podróż poślubna po 22 latach” — notatki p. B. Bartnikowskiego z Cité Jeanne d'Arc
- ⊙ i wiele innych relacji i korespondencji o życiu Polaków w Kraju, we Francji i w Belgii.

W NOWYM ROKU: NOWE KONKURSY i LICZNE NIESPODZIANKI

STAROPOLSKIE GODY I WSPÓŁCZESNA TRADYCJA

Napisała Kira Gałczyńska

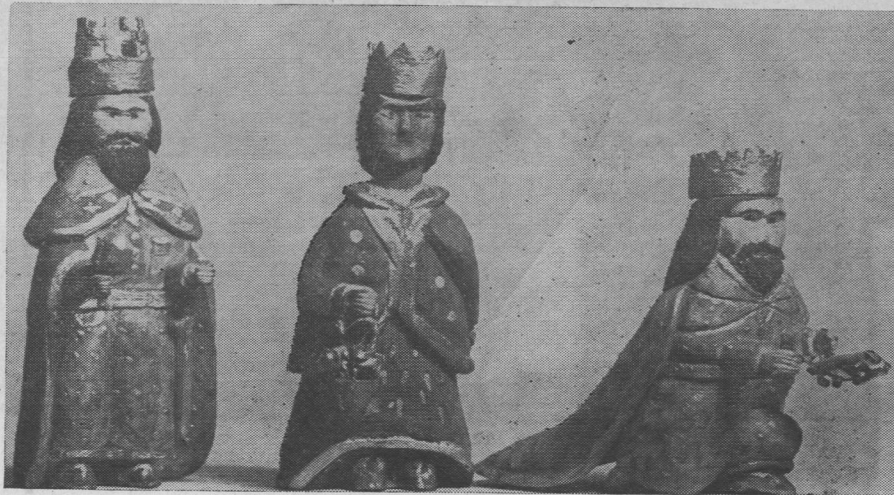
OKRES GODÓW, zaczynający się świętami Bożego Narodzenia, a kończący się wraz z zapustami, zrosił się chyba najbardziej z tradycją polskiej sztuki, a przede wszystkim sztuki ludowej.

Stare piękne obrazy, rzeźby, ryciny są dziś dla nas prawdziwą kopalnią wiadomości o obyczajach, zabawach, rozrywkach, o staropolskiej tradycji świętowania gwiazdki. W tym bowiem religijnym temacie, do którego tak chętnie „zaglądali” zawsze artyści, sprawy kultu były jedynie pretekstem. Pięknym przykładem tego może być jedna z miniatur XI-wiecznej Ewangelii Gnieźnieńskiej, gdzie w tradycyjnej scenie pokłonu Trzech Króli artysta wysunął na pierwszy plan ludzi, obyczajowość, sprawy świeckie.

Wyjątek stanowi sztuka kościelna średniowiecza i wczesnego renesansu, która rozwiązywała temat Bożego Narodzenia zgodnie z panującym ówczesnie kanonem. Znane nam, zachowane polichromie kościelne, tryptyki, obrazy i ryciny, iluminowane mszały i zdobne karty modlitewników — wszędzie tu dominuje piękny, uświęcony tradycją sposób przedstawiania znanego tematu. Ale okres ten trwa jednak krótko. Powoli do sztuki tej przedostają się znów elementy świeckie, centralne dotychczas postaci schodzą na drugi plan. Od *Mszалу Erazma Ciołka*, od rycin mistrza Wita Stwosza i obrazów jego uczniów — do sztuki ludowej jest tylko jeden mały krok.

Polskie ludowe obrzędy, gry i zabawy związane z Bożym Narodzeniem sięgają zamierzchlej przeszłości, a ich rodowodu należałoby szukać jeszcze w pogańskich, lechicko-słowiańskich czasach. Z tego bowiem okresu pochodzą zwyczaje chodzenia z *turonem* — po staropolsku zwanym *turońkiem* — wilkiem, kozą, niedźwiedziem, konikiem. Natomiast geneza szopki wywodzi się z tzw. *jasełek* — wielkich misteriów, urządzanych przez Franciszkanów, początkowo we Włoszech i Hiszpanii.

Jasełka w swej pierwotnej formie dotarły do Polski już w wieku XIII i początkowo ich organizowaniem zajmowali się wyłącznie księża. Ale w niedługim czasie wyszły z kościołów na ulice i place, gdzie sceny rytualno-liturgiczne zostały zastąpione przez ludowe rubaszne teksty, piosenki, klechdy i podania. Te wędrownie marionetkowe, tak specyficzne *teatrzyki* zrosły się od tego czasu nierozdzielnie z polską sztuką ludową, stały się nieodłączną częścią *staropolskich godów*. Wspaniałe szopki, bogactwo wy-



Jakże inaczej widzi Melchiora, Baltazara i Kaspra ludowy artysta Marian Józwiak z Gaju Nowego w powiecie Łęczyska. Jego Trzej Królowie to jakby współcześni nam ludzie, ubrani tylko w dostosowane do sytuacji strój

A tak wyobraża sobie Króla Kaspra z murzynem Andrzej Majchrzak z Kosowa w powiecie Leszno. Ile prostoty i piękna kryją w sobie te figurki, ile fantazji i nieklamanej poezji łączy w sobie ta niezwykła kompozycja

stępujących w nich figurek — *Twardowskiego, Zabłockiego, chłopów, handlarzy, szlachciców* — zapładniały anonimowych artystów ludowych: powstawały arcydzieła malarstwa i rzeźby, perełki poezji przepojone humorem, groteską i owym ludowym *esprit*. Tradycje te, do których każdy z regionów Polski dorzucał w ciągu wieków swoje trzy grosze i pewną specyficzną odrębność, zajaśniały dziś znów pełnym blaskiem. Umiejętności starych

mistrzów, ich doświadczenie i wiedzę przejmują młodzież, dorzucając do starych form własną fantazję, bogatą inwencję, kapitalne pomysły. Na dorocznym krakowskim konkursie szopek można było zobaczyć w ubiegłym roku obok tradycyjnych figurek postać pierwszego kosmonauty — majora Gaгарina. Czyż może być wspanialsze połączenie tradycji ze współczesnością? Tradycja turonia, szopek czy kolędników liczy sobie wiele setek lat. Na-



Pokłon Trzech Króli namalowany został przez nieznanego artystę około 1450 roku. Poprzez wątek kościelnej tematyki i układ kompozycyjny — przeziiera jednak żywy, szczerze i osobliście czujący człowiek. Pełne wyrazu twarze, wydelikacowane ręce oddają w pełni sielankowy liryzm całej sceny

La période de réjouissances prenant son début à la Noël et se terminant en carême est probablement la plus grande source d'inspiration de l'art folklorique en Pologne. Les légendes du dieu-enfant, de l'hommage des rois, mêlées aux traditions remontant dans la nuit des temps, inspirent aussi bien les grands artistes du Moyen-Age, de la Renaissance que les humbles auteurs de santons, de chapelles champêtres, de sculptures dans le bois et de peintures naïves.

Et sauf en de rares périodes, les éléments laïques prédominent, nous disant après des siècles ce que fut la vie autrefois, racontant l'histoire des métiers, des coutumes, de l'habitat, du vêtement.

Ce sont surtout les crèches de Noël, sortant d'ailleurs du cadre de l'humble étable de Bethléem, qui — devenues luxuriante imagerie populaire — sont la plus vivace des traditions folkloriques de Noël sur les bords de la Vistule. Ajoutons-y le porte à porte des travestis — héros, diables, morts portant leur faux, figures d'apocalypse — et celui des chanteurs de Noël qui inspirèrent aussi les artisans de jadis, perpétuant sinon leur nom, du moins leur art.

tomiasz stawianie kolorowo ubranej choinki w domu — to zwyczaj, który przywędrował do Polski w połowie ubiegłego stulecia z Niemiec. Do tego czasu w niektórych regionach Polski robiono tzw. *światy* — wieńce z gałęzi jodły, które przycepiano pod sufitem izby. A prezenty kładziono po prostu pod obrus biesiadnego stołu.

Każdego roku ozywają szopki, gwarne i wesołe grupy przebierańców, przebierańców, maszkar. Wędrują oni od domu do domu z kołędą, muzyką, własnym przedstawieniem. Zawsze mile widziani, tym milej, że jak gdyby stanowią rekwiizyt przeniesiony z czasów bardzo odległych, których nikt z nas nie zna, a może dlatego myśli o nich z pewnym rozczuleniem.



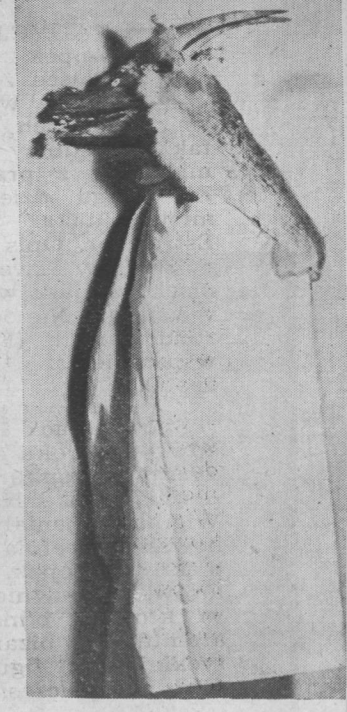
Staropolskie gody — to przede wszystkim wędrowki kolędników. Wesołe, rozśpiewane grupy przebierańców stały się tematem, do którego zawsze chętnie wracają malarze, rzeźbiarze i rysownicy. Pełen dziecięcej naiwności i nieporadności rysunek na kaflu ludowego artysty J. Oksitowicza przedstawia nam trzysobową grupę przebierańców — śmierć z kosą, diabła z dziwnym instrumentem i młodzieńca



Ludowa drewniana figurka św. Józefa, przypomina swoją surowością gotyckie sakralne rzeźby. Odnajdziemy tu dramatyczną, pełną napięcia twarz, stanowiącą ulubiony temat ludowych artystów



Jak każda tradycja, jeden z kolędników musi być przebrany za turonia, który charakteryzuje się przede wszystkim wielką, dziwną głową potwora z ruchomą szczęką i rogami. Staropolski i współczesny turoń ma swoje prapoczątki w czasach, gdy wielki tur żył na wolności, a to wy na niego urządzano właśnie w okresie Bożego Narodzenia. Wzięty „do niewoli” uświetniał gwiazdkowe i zapustowe zabawy. Dziś taka ludowa „maszkara” musi budzić zrozumiały respekt, przede wszystkim ze względu na swoje super dzikie pochodzenie. Od jakże to już dawna kryto twarze w czasie gwiazdkowej zabawy pod paszczą wilka, pod baranią czy kozią głową, pod żurawim dziobem. Właśnie maska stała się nieodłącznym atrybutem młodzieńczych, pełnych wesela zapustowych zabaw. W niektórych regionach Polski kolędników nazywa się drabami. W Kieleckim noszą oni piękne czapy zrobione ze słomy, przydadzące im dostojęstwa





KAROL ESTREICHER*)

PIJĘ ICH ZDROWIE

MATKA umawiała się z szopkarzami o przedstawienie, a raczej ściśle mówiąc z ich przedstawicielem. Był nim Michał Ezenekier, murarz i kaflarz krakowski, bo trudnił się po trosze oboma zawodami i w obu był prawdziwym mistrzem...

W niedzielę o piątej po południu śnieg sypał wielkimi płatkami i ujrzałem w świetle latarni jak okryta ceratą zajeżdża na sankach szopka. Za chwilę wniesiono ją do jadalni, gdzie wstęp był dzieciom niedozwolony, i ustawiono na dwóch krzesłach.

Równocześnie zaczęli się schodzić goście.

Nagle światło w pokoju zgasło, zapanowała cisza, a równocześnie w drzwiach do jadalni rosła szpara przed nami. Powoli rozchyliła matka drzwi ku sobie, aż wreszcie stanęła z rozkrzyżowanymi rękami w aureoli szopki. Potem cicho przeszła na widownię i siadła na krześle koło wyjścia na korytarz.

Ukazała się szopka w całej krasie. Budynek to był, który wysokością wypełniał ramy drzwi. Jej kolory rzuciły się najpierw w oczy, potem dopiero kształt. Najpierw były od niej barwy, potem dopiero architektura budynku zdumiewała: czerwień, zieleń, fioleto, niebieskie i żółte tony, czerni i minia, brązy, srebro i złoto składały się na tę orgię barw, jak ogień żywą i jak ogień przyciągającą.

Dwie wieże wznosiły się na przodzie, mariackie wieże oczywiście, tylko bogatsze w ornamenty, uwieńczone u hełmów strzelistych koronami. Pośrodku między nimi wielka kopuła złota, jak przystało być każdej kopule od Zygmunto-wskich czasów.

Wszystkie baśnie Wschodu tu znajdowały swe urzeczywistnienie. Tak wyglądały pałace wielkich Szachów i Wezyrów, nieskończona bogactwa Sezamu, tak królestwa podmorskie i zaczarowane krainy Indii.

Szopka w dzieciinną pamięć wbijała się silniej niż jakiegokolwiek dzieło sztuki, bo odpowiadała wewnętrznym naszym marzeniom.

Nad sceną teatrzyku pod kopułą kręciła się świetliście gwiazda, powoli i z namysłem dając znać, że aktorki-lalki przygotowują się do odegrania wielkiego dramatu. Przed pasową kurtyną występ sceny, obrzeżony ząbkowatą rampą, był miejscem, gdzie tylko niektóre marionetki występowały, te, które szczególnie spoufalone były z publicznością.

...Było już zresztą późno, bo przedstawienie szopki trwało do dwóch godzin. Nagle wszedł do jadalni ojciec z dwoma panami. Jednym z nich był pan Rydel**), drugiego widziałem po raz pierwszy.

...Przywitałem się z obu panami i dowiedziałem się, że tym drugim był znakomity aktor pan Ludwik Sol-ski***), który z panem Rydlem przyszedł obejrzeć u nas szopkę. W teatrze wystawiono Betlejem Polskie więc Rydel i Sol-ski chcieli porównać oba przedstawienia...

— Ho ho! — śmiał się Sol-ski — mam w Betlejem Polskim Rydla grać właśnie dziadka z torbą, to tutaj podpatrzyłem jak trzeba to robić!

— Sztuka polska ma wielkich bezimiennych artystów — ciągnął Rydel swoje. — Piję ich zdrowie!

*) KAROL ESTREICHER pochodził z rodziny polskich naukowców. Jego dziadek, również Karol Estreicher, był twórcą bibliografii polskiej, teatrologiem i historykiem literatury. Ojciec — Stanisław Estreicher — zmarł w 1939 r., pozostawił liczne prace z historii prawa i bibliografii. Autor książki: „Nie od razu Kraków zbudowano”, ur. w 1906 r., ceniony historyk sztuki, jest tak jak jego dziadek i ojciec, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest on również powieściopisarzem.

**) LUCJAN RYDEL (1870—1918) dramaturg, poeta i tłumacz, ożeniony z córką z Bronowic pod Krakowem. Napisał m. in.: Zaczarowane Koło, Pan Twardowski, Poezje.

**) LUDWIK SOLSKI — właściwe nazwisko Ludwik Napoleon Sosnowski (1855—1954) wybitny aktor, reżyser, dyrektor teatru. W ciągu 80-letniej pracy scenicznej grał ok. 800 ról. Występował do końca swego życia.

Szopki w Krakowie

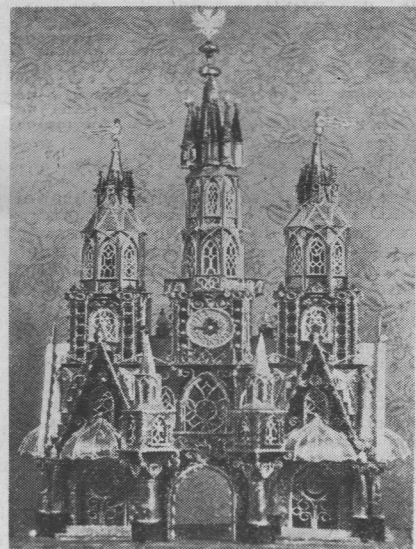
stko to tworzy widowisko jedynę chyba w świecie.

Najsłynniejsze dziś szopki powstają w woj. krakowskim, a podobno każdy z autorów zazdrośnie strzeże tajemnicy własnego warsztatu. Jak głosi legenda, właśnie w Krakowie mieszka i pracuje spadkobierca całego rodu „szopkarzy”, którego założyciel wykonał na zamówienie Augusta II Mocnego najwspanialszą szopkę w historii polskiego „szopkarstwa”. Ówczesne kroniki zanotowały, że występowało w niej ponad 1000 figurek.

Od kilkunastu lat wielokrotnym zdobywcą pierwszego miejsca jest p. Zdzisław Dudzik ze Zwierzynca (dzielnica Krakowa).

Krakowskie szopki wystawiane na Rynku pod pomnikiem Adama Mickiewicza w okresie Bożego Narodzenia swoim pięknem przyciągają dorosłych i dzieci. Szopki krakowskie cieszą się również wielkim zainteresowaniem muzeów etnograficznych i zostały zakupione przez wiele muzeów różnych krajów europejskich i zamorskich.

CHAQUE ANNÉE Cracovie — capitale historique de la Pologne — organise un concours de crèches de la Nativité. Le magnifique Marché — tout autour de la Halle aux Draps, aux pieds de l'église Notre-Dame — se remplit de centaines de ces crèches. Leurs créateurs, pour la plupart des bricoleurs passionnés qui y consacrent tous leurs loisirs, puisent l'inspiration dans l'architecture byzantine, gothique, dans le baroque. De leurs doigts agiles sortent des cathédrales de rêve, souvent peuplées de personnages naïfs. Nos lecteurs attentifs se souviennent d'en avoir vu une, en couverture de notre numéro de Noël il y a deux ans. Depuis quelques quinze ans la palme revient souvent à Mr Zdzisław Dudzik, héritier d'une tradition familiale.



TRADYCJA ruchomych szopek jest wciąż w Polsce żywa. Wystawia się je w kościołach, w domach pod choinką, a także kolędnicy obchodzą z nimi domy z przedstawieniami. Ze swego dzieciństwa zapamiętał taką wizytę Karol Estreicher. Opis jej przytoczył później w swoich wspomnieniach, już jako wybitny uczonec, w książce „Nie od razu Kraków zbudowano”. (Fragment tego wspomnienia zamieszczamy obok.)

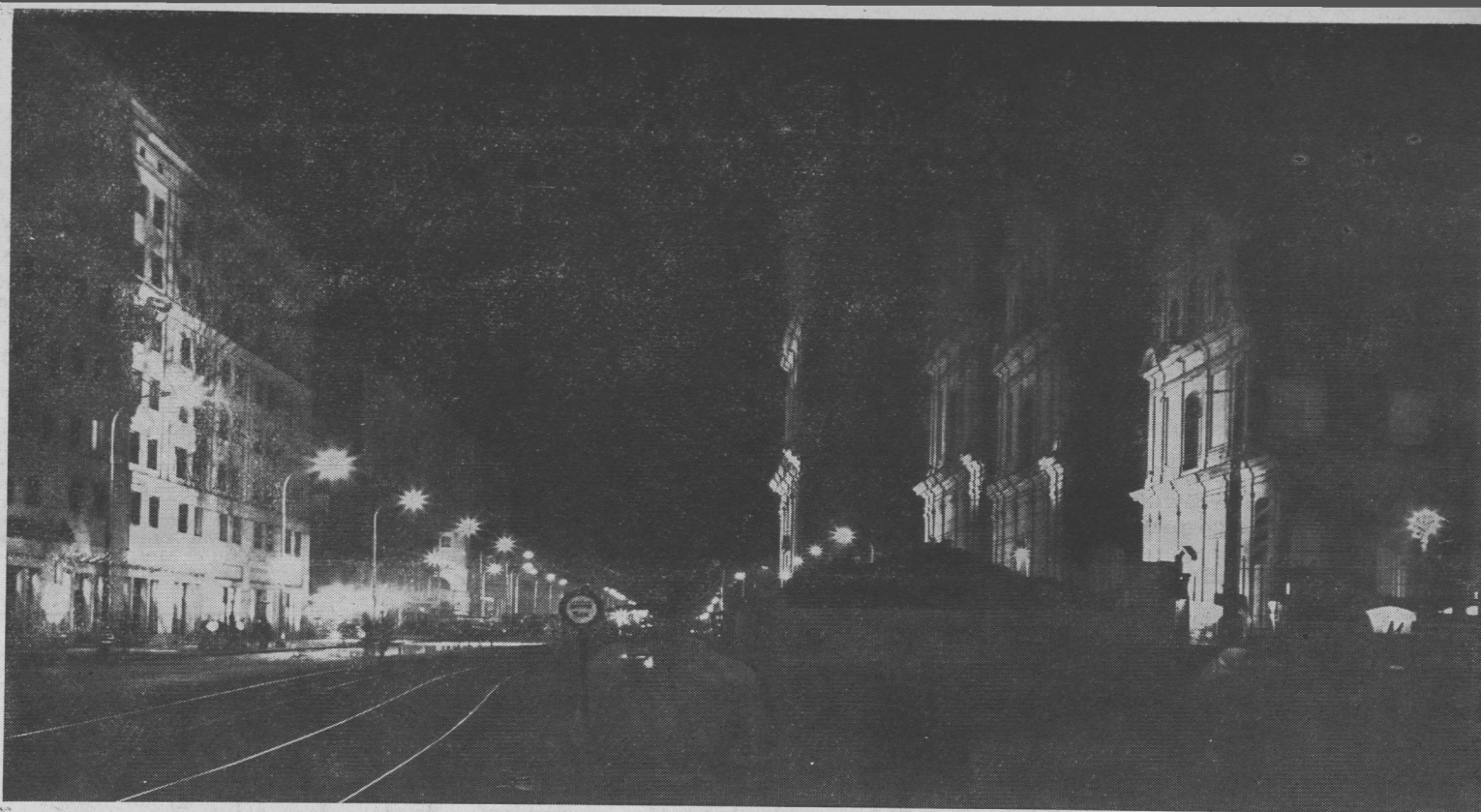
Stara stolica Polski — Kraków — co roku organizuje tradycyjny konkurs na najpiękniejszą szopkę. Na krótko przed Wigilią wspaniała Rynek Krakowski zapełnia się setkami pięknych szopek. Bogactwo kolorów, najdziwniejsze kształty, w których odnajdziemy echa architektury bizantyjskiej i gotyckiej, setki figurek tradycyjnych i współczesnych — wszy-





Brygada przy kołowrocie dźwigowym

Przesunięcie Kościoła Narodzenia NMP wybudowanego w 1732 r. — to trzecia w historii, a pierwsza w Europie tego rodzaju „podróż” świątyni. (Pisaliśmy o tym w numerze 41 z 14 października). W roku 1915 w Pitsburgu przesunięto kościół o ciężarze 4 tys. ton na odległość 6,5 metra, a w roku 1929 dokonano przesunięcia soboru w Chicago. Sobór ten ważył 9 tys. ton



Cztery fazy przesuwania warszawskiego kościoła w nocy z 30 listopada na 1 grudnia. Zdjęcie wykonywano w ciągu 5 godzin



Budynek przesuwano na rolkach po specjalnym żelbetonowym ruszcie

Stary, zabytkowy kościół ustąpił miejsca nowoczesnej arterii komunikacyjnej



WARSZAWSKI KOŚCIÓŁ NMP PRZESUNIĘTY O 21 METRÓW Pierwszy w Europie

TEJ NOCY wielu ludzi zrezygnowało ze snu, żeby zobaczyć niecodzienne przedsięwzięcie sztuki inżynierskiej — przesunięcie ważącego 6.800 ton kościoła na odległość 21 metrów! Przybyła grupa radnych miejskich, posłów na Sejm, obecny był proboszcz parafii ks. Owczarek.

Cztery minuty przed północą na sygnał kierownika robót inż. Kotarskiego brygada obsługi wyciągarek i personel stanowisk badających obciążenie wind, kołowrotów i synchronizatorów meldują gotowość do podjęcia pracy. Dobiaża końca ostatnia narada w sztabie operacji. Wreszcie pada komenda: NA MIEJSCA!

Godzina 0,55. Inż. Kotarski wypowiada słowa: cztery... trzy... dwa... jeden... START! Rozpoczyna się wielka operacja. Tensometry notują obciążenie wind. Godzina 0,59 — siła naciągu stalowych lin nawijanych na potężne kołowroty wynosi 40 ton. Po pięciu minutach kościół przesunął się o 20 centymetrów. Podniecenie wśród pracujących i obserwujących pracę ogromne!

Dwudziesta czwarta minuta — 169 centymetrów. Osiągnięto średnią szybkość 7 cm na minutę! Megafony ogłaszają pierwszy komunikat: AKCJA PRZEBIEGA POMYŚLNIE. Ale napięcie nerwowe wzrasta. Panuje cisza, przerywana łoskotem kołowrotów w wykopie, gdzie po stalowych rolkach sunie pomalutku kościół. We wnętrzu świątyni pełnym światła jarzą się żyrandole. Wiszą w bezruchu. Metalowa konstrukcja wzmacniająca kościół od wewnątrz działa bez zarzutu.

Godzina 1,30. Kościół przesunięto o 2 metry 45 cm. Żadnych odchyżeń od pionu nie stwierdzono. W następne 15 minut kościół przebywa 1 metr i 5 cm. Stanowiska kontrolne meldują milimetrowe odchylenia. Są one natychmiast regulowane odpowiednimi ruchami wyciągarek.

Godzina 2,00. Kościół przewędrował już 4 i pół metra. W ciągu następnej godziny — drugie tyle. Tempo przesuwania stopniowo wzrasta.

Po dwóch godzinach i 20 minutach — półmetek — odległość 10 metrów i 50 centymetrów! Robotnicy na zmianę spożywają kolację, bez zakłóceń i przerw w pracy.

Godzina 4,05. Kościół przebył 16 metrów! Większość zgromadzonych ludzi nadal w najwyższym napięciu śledzi przebieg niezwykłego wydarzenia.

Tempo przesuwu wzrasta. Wszyscy są już pewni powodzenia.

Wreszcie o godzinie 4,22 inż. Kotarski po 4 godzinach i 47 minutach od startu daje komendę: STOP!

Operacja zakończona!

Robotnicy na rękach wynoszą inż. Kotarskiego ze stanowiska dowodzenia. Tłum na ulicy urząda wielką i burzliwą owację wszystkim zatrudnionym przy przesuwaniu kościoła.

Świat może teraz podziwiać dzieło warszawskich inżynierów i robotników. Majstersztyk co się zowie!

MALGRÉ le temps froid, un crachin désagréable et l'heure avancée de la nuit, des centaines de curieux étaient rassemblés autour de l'église de la Nativité de Notre Dame, rue Swierczewskiego à Varsovie. C'est que la masse pesante du temple (6.800 tonnes), faisant obstacle à l'élargissement de la chaussée, devait être déplacée de 21 mètres. Commencée à 11 h. 56 l'opération fut terminée exactement à 4 h. 22 du matin, en 4 heures et 47 minutes. La „performance” était donc de 73 mm à la minute. Et le public réserva une ovation à l'équipe qui avait accompli ce tour de force, tandis que l'ingénieur Kotarski, qui avait organisé et commandé le „voyage”, quittait le chantier sur les épaules des ouvriers.

„Udało się znakomicie, inżynierze”



Uprzejmość jest złotem

CO TO ZNACZY — człowiek dobrze wychowany? — Każda epoka miała na to własną receptę, niezliczoną ilość nakazów, zakazów i pouczeń. Z każdą epoką rodzą się nowe sytuacje, każda epoka zmienia, ulepsza, a nawet rewolucjonizuje swój „savoir-vivre”. Słynny d'Artagnan wydaje się nam dziś śmieszny ze swoją staroświecką galanterią, a przecież Dumas opisując nam go przedstawił wierny obraz człowieka dobrze wychowanego, który mógł być wzorem dla wielu młodych ludzi swoich czasów. A słynny balzakowski typ dandysa, czyż nie jest dla nas zabawny przez swą anachroniczność? Jedno jest pewne, każda epoka wymaga od ludzi kultury, dobrego wychowania i uprzejmości.

WSPÓŁCZESNA cywilizacja uczyniła nasze życie ruchliwym, zapędzonym, nerwowym. Dla wielu ludzi, to tempo życia staje się wygodną wymówką: — Czy ja mam czas myśleć o „savoir-vivre”? Tymczasem... Przyrzycie się swoim znajomym. Kogo najbardziej cenicie w towarzystwie? Kto ma największe powodzenie u pań? Kogo lubią szefowie? Tak, właśnie tego człowieka, o którym mówi się, że jest dobrze wychowany.

Dobrym wychowaniem, znajomością zasad „savoir-vivre” można nadrobić wiele mankamentów: brak urody, brak wielkiego talentu, brak wiedzy, a nieraz nawet — brak pieniędzy. Ludzie dobrze wychowani wyróżniają się spośród innych. Są lubiani. Cieszą się szacunkiem i sympatią. Życie płynie im łatwiej. Mają mniej zmartwień. Zresztą, co tu dużo gadać, gdybyśmy wszyscy byli tak dobrze wychowani jak wymagają tego od nas podręczniki — życie stałoby się o połowę mniej trudne i konfliktowe.

Statystyki wykazują, że największe nakłady osiągają na świecie dwie książki: kucharska i „savoir-vivre”. Bo nikt się nie rodzi ani dobrym kucharzem, ani lwem salonów. Tego się trzeba nauczyć, tak jak tabliczki mnożenia i abecadła. To żaden wstyd uczyć się „savoir-vivre”, nawet jeśli ma się już siwe włosy. Nigdy nie jest za późno stać się człowiekiem dobrze wychowanym. Zarówno Polacy jak i Francuzi słyną z przyśłowiowej grzeczności, a zwłaszcza kurtuazji wobec pań. A przecież i Francuzi i Polacy mają kilka razy na dzień wątpliwości: — Kto powinien pierwszy wchodzić do windy? Komu przysługuje miejsce przy kierowcy? Czy można się wprosić do samotnej pani domu na program telewizyjny? Bo „savoir-vivre” nie jest nigdy zamkniętą księgą. Wraz z postępem techniki — wkraczają nowe zasady, nowe kanony dobrego wychowania. I dlatego nikt nie może być skończonym szczytem dobrego wychowania. I dlatego zawsze trzeba mieć pod ręką podręcznik „savoir-vivre”.

MYSŁĘ, że po tym żarliwym wstępie, który najbardziej zatwardziało „anty-savoir-vivrowca” nawróci na dobre drogi — możemy przejść do sedna: mamy przed sobą taką książkę. Nazywa się „Le livre d'or du savoir-vivre”, jest naprawdę złotego koloru, posiada wiele złotych i mądrych myśli, a wydały ją kużytkowi ludzi „Editions Stauffacher S. A.” w Zurychu (Szwajcaria).

Przeczytaliśmy tę książkę i bardzo się nam podobała. Jest przystępna, życiowa, prosta, trafna, aktualna i posiada (co nie jest bez znaczenia) 350 fotografii i rysunków ludzi dobrze wychowanych w najróżniejszych sytuacjach współczesnego życia. A więc w domu i w pracy, w pociągu i w budce telefonicznej, na wycieczce i w teatrze. Możecie się dowiedzieć, jak należy tytułować księcia Monaco i papieża, co — nawet jeśli nam się w życiu nie przyda — warto wiedzieć.

Książka nie jest zbyt dużego formatu, nie zajmie wam w domu na półce dużo miejsca. Kupcie ją i przypominajcie sobie o niej w wolnych chwilach. Polecamy! Aby dać przedsmak lektury — przytoczymy spolszczone fragmenty „Złotej księgi”.

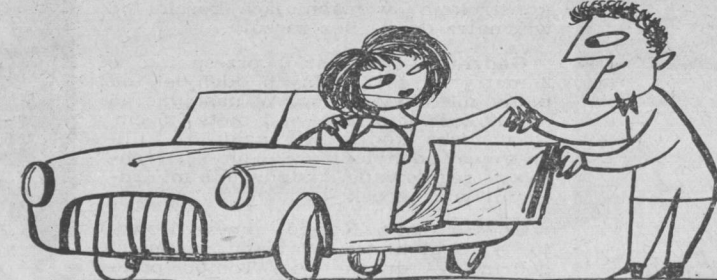
W PODRÓŻY



Wielu ludzi uważa, że np. w pociągu nie warto być dobrze wychowanym, bo pierwszy i zapewne ostatni raz w życiu widziani współpasażerowie nie wari są zachodu. Błędne! A więc w pociągu nie należy: nagabywać sąsiadów, jeśli nie mają ochoty nawią-

W CUDZYM AUCIE

Zdarza się, że znajomy, czy przyjaciel proponują: — Siadać, jadę w tę samą stronę to cię podwiozę. Oczywiście, skwapliwie korzystamy z zaproszenia i... No i gdzie mamy



usiąść? Na przodzie, obok kierowcy-właściciela auta? Czy z tyłu? Otóż w prywatnym wozie honorowe miejsce jest obok kierowcy. Jeśli w towarzystwie jest kobieta — do

JAK TELEFONOWAĆ?

Od czasu, gdy Aleksander-Graham Bell skonstruował telefon — nawet małe dziecko wie jak się nim posługiwać. Trzeba zdjąć słuchawkę z widełek, nakręcić odpowiedni numer lub podać go telefonistce w centrali i... A właś-



nie. I co? 90 proc. ludzi nie umie racjonalnie rozmawiać przez telefon. Mówią niepotrzebne zdania, tracą czas, przeciążają linię, zwracając głowę rozmówcy. Gdy dzwonił np. do pana Dupont — 90 proc. spośród panów Dupont podnoszą słuchawkę mówiąc: „Hallo”. To „Hallo” jest czysto retoryczne i niepotrzebne, bo i tak za chwilę rozmówca zapyta: „Czy to pan Dupont?” A więc zamiast „Hallo” mówimy od razu „Dupont przy telefonie”, lub „Pani Dupont, słucham” i od razu oszczędzamy kilka sekund niepotrzebnej rozmowy.

zywać rozmowy, jeśli produktów o intensywnym zapachu np. czosnku, palić cygara — nawet jeśli to przedział dla palących (z cygarem wychodzimy na korytarz).

Naszym męskim obowiązkiem jest: pomóc współpasażerze w lokowaniu ciężkiego bagażu na półce. Trzeba pamiętać, że właśnie podróż w otoczeniu ludzi, na których towarzyskiej opinii nam nie zależy, jest sprawdzianem dobrego wychowania.

A teraz na zakończenie: radzimy już teraz przeczytać „Złotą księgę savoir-vivre”, póki ma tylko 340 stron. Za rok, za dwa, za pięć podręczniki tego typu będą dużo obszerniejsze, dojdą bowiem nowe rozdziały np. „Uprzejmość w rakiecie międzyplanetarnej”...

niej należy to honorowe miejsce, jeśli natomiast jesteśmy jedynymi współpasażerami — sami lokujemy się na przodzie. Uwaga! Jeśli właścicielem wozu i kierowcą jest ko-

bieta, zachowujemy się nie jak pasażer, lecz jak rycerz. Pierwsi wysiadamy z wozu i pomagamy pani wydescić się z kierowcy, wynosimy z auta zakupy lub pakunki.

JAKA JESTEŚ - JAK CIĘ WIDZĄ

Oto nasza ankieta świąteczna. Tym razem będzie to rodzaj rodzinnej gry towarzyskiej. Znajdziecie poniżej 15 pytań i trzy odpowiedzi do wyboru. Najpierw odpowiadasz sama. Wpisujesz w rubryce pod numerem „1”, odpowiednią literę, „a”, „b”, „c”, zależnie, którą z odpowiedzi wybierzesz. Gdy wypełnisz wszystkie rubryki, zakrywasz uzyskane wyniki i dajesz pytania mężowi. Nie pomagasz mu. Musi sam odpowiedzieć na wszystkie pytania. Pytania

dotyczą tylko ciebie — on, twój mąż — o tobie ma się wypowiedzieć. Wpisuje odpowiednie literki „a”, „b”, „c”, w rubryce pod numerem „2”. Nie zaglądasz do jego odpowiedzi. Dajesz teraz ankietę (zakrywając odpowiedzi swoje i męża), najlepszej przyjaciółce, siostrze lub matce. One również mają odpowiedzieć jaka jesteś? Gdy wszystko będzie gotowe, zajrzyj na stronę 38 „Tygodnika”, wówczas poznasz wyniki ankiety.

Przyjemnej zabawy!

A oto pytania:	1	2	3
1. Ma usposobienie... a) pogodne? b) gderliwe? c) nieznośne?			
2. Jest gospodynią... a) wzorową? b) poprawną? c) bardzo złą?			
3. Ubiera się...? a) elegancko? b) wyzywająco? c) niegustownie?			
4. Wychowuje dzieci... a) rozsądnie? b) zbyt surowo? c) rozpuszcza je?			
5. Wygląda na... a) dużo młodszą? b) na tyle ile ma lat? c) poważniej?			
6. W stosunku do siebie jest... a) rozrzutna? b) skąpa? c) rozsądnie oszczędna?			
7. W stosunku do ludzi... a) uczynna? b) niezyciowa? c) nieufna?			
8. Wobec przyjaciółek... a) szczerze oddana? b) plotkująca? c) zawistna?			
9. Gdy przyjmuje gości... a) zostaje jedzenia na trzy dni? b) wychodzą głodni? c) są zachwyceni jej pomysłowością?			
10. Gdy ma wyjść... a) jest zawsze gotowa na czas? b) nigdy nie może zdążyć? c) jest gotowa o godzinę za wcześnie?			
11. Gdy zbliża się Gwiazdka... a) wszystkie prezenty ma kupione zawniczasu? b) kupuje na ostatnią chwilę ale według planu? c) wybiera byle co, bo nie pomyślała wcześniej?			
12. W domu a) zawsze o siebie dba? b) chodzi w papilotach i brudnym szlafroku? c) doprowadza się do porządku tuż przed przyjściem męża?			
13. Gdy dziecko otrzymuje złą notę... a) wini dziecko? b) wini nauczyciela? c) uważa, że to się mogło zdarzyć?			
14. Gdy syn pobije się z kolegą... a) uważa, że zawinił kolega? b) uważa, że zawinił syn? c) nie wtrąca się do ich spraw?			
15. Gdy brakuje pieniędzy przed wypłatą... a) narzeka na ciężkie czasy? b) robi wymówki mężowi, że za mało zarabia? c) zastanawia się na czym można oszczędzić?			

WŁADOMO powszechnie, że Polacy lubią dobrze zjeść. Wielu Francuzów zachwyca się polską kuchnią. Wielkim smakoszami byli nasi przodkowie. Oni po prostu kochali jeść.

Co, jak i ile jedli — dowiedzie się z zamieszczonego poniżej „Małego Słownika Obżarstwa”. Wyjątki z wielu książek dawnych polskich pisarzy wybrał **LEW KALTENBERGH.**

MAŁY SŁOWNIK OBŻARSTWA

CUKROWA kolacja — forma obrzędowego obżarstwa na śłodko. Po oczepinach na weselu i po weselnej hulance następowała owa słodka kolacja zastawiana w sypialni państwa młodych. W specjalnym polonezie, który zastrzeżony był dla mężatek i mężczyzn żonaty, odprowadzano młodą parę do sypialni. Tu na stole figurowały wszelkie marcepany i wina słodkie, a od w. XVIII — także szampan. W trzewiczku zdjętym z nogi panny młodej umieszczano kielich, owinięty często podwiązką oblubienicy. Pito i jedzono czasami do świtu.

CZECZUGA — ryba jesiotrowata z Dniestru i Dunaju. Z jej ikry przyrządzano kawior. „Pod ikrę z czeczugi każdy trunek długi”. Jako danie luksusowe podawano ją ze specjalnymi przyprawami „warzoną od ogona, pieczoną przez środek, w galarecie auszpikowej głowy”.

DZIEŻĘ całą „tłustych, gorących kołdunów litewskich, mało co popijając” sprzątnął za jednym zamachem były bernardyn Łohoycki na ... „część zwycięstwa konfederatów barskich pod Częstochową (1769, podaje w pamiętnikach Julian Horain).

GNIOTEK i hamanowe uszko — obok piernika najstarsze ze znanych słodkich ciastek w Polsce. Gniotek bywa z makiem i miodem; uszko było rodzajem smażonego w miodzie paszteką z orzechami lub marchwią.

bardzo podobne: „Wróciła mi pani szczęście”, „Uratowała pani moje małżeństwo”, „Teściowa jest teraz dla mnie zupełnie inna”, „Nie mam już tej złej córki, na którą się przed paną skarżyłam, zmieniła się”, „Moja żona i ja będziemy pani wdzięczni do końca życia — przeczytałem jej to, co mi pani poradziła i tak postępuje” i tak dalej i tak dalej.

Takie listy i podobne sprawiają mi wielką satysfakcję. Równocześnie zdaje sobie jednak sprawę, że Czytelnicy przeceniają niekiedy rolę w ich życiu. Jeśli te rady są pomocne, to nie tylko moja zasługa. To przede wszystkim zasługa Was samych, Drodzy Czytelnicy. Bo przecież ja nie mam żadnej czarodziejskiej różdżki, która usuwa nieszczęścia. Staram się jedynie uświadomić Wam, jak skomplikowane jest życie w ogóle, a szczególnie we dwoje — w małżeństwie. Staram się pokazać, jak inaczej wyglądają pewne sprawy, gdy spojrzymy na nie z boku. Jak niekiedy proste są rozwiązania, gdy odrzucimy ciekawość, pasję, złość, nienawiść. Staram się wreszcie udowodnić, że życie w małżeństwie (bo najwięcej jest konfliktów małżeńskich) polega na statych, wzajemnych wyrzeczeniach, kompromisach, niemal na dyplomacji. O tym wiedzą wszyscy. Tylko nie każdy potrafi do swojego kłopotu zastosować ogólniejsze normy. Jesteśmy dorosłymi ludźmi. Nikt z nas już nie marzy o królewiczu z bajki, ani o śpiącej królewnie. Gdy nauczymy się przykładać odpowiedzialnie miary do niespodzianek, jakie nas czekają w życiu, gdy nie będziemy szukać tragedii, tam, gdzie jest tylko nieporozumienie, gdy zdamy sobie sprawę, że nie ma na świecie ludzi w 100% szczęśliwych, małżeństw idealnie dobranych, synów i córek grzecznych jak aniołki — zrozumiemy, że trzeba szukać i znajdować szczęście w tym, co się ma. Jeszcze jedna bardzo ważna umiejętność życia polega na tym, by znać własne wady, błędy, słabości. Gdy się je zna, wtedy łatwiej w chwilach naprawdę tragicznych i skomplikowanych znaleźć wyjście z sytuacji.

Może Was, Drodzy Czytelnicy, znudziły te rozważania? Jeśli tak, to proszę o wybaczenie. Nie chciałam jednak zatruwać Wam Świąt smutnymi sprawami, a ludzie weseli, jak już powiedziałam, rzadko do mnie pisują.

DROGIE CZYTELNICZKI I DRODZY CZYTELNICY!

Życzę Wam z okazji Świąt i Nowego Roku dużo szczęścia, zdrowia, pocięchy z dziećmi i wszelkiej pomyślności. I choć bardzo czekam na wasze listy, choć bardzo je lubię, życzę Wam, by nie było spraw w waszym życiu, z którymi musicie się do mnie zwracać.

ANNA



JAJECZNICA — od XVII w. zwana „jadem karczemnym” i „żołnierskim”, występuje przecież i na stołach pańskich przy małych posiłkach (śniadania, podwieczorki). Podano np. na śniadanie dla brygadiera Madalińskiego i namiestnika Kopcja jajecznicę z pół kopy (30 sztuk) jaj. „Po czym jeszcze udziec barani spożyli”. (Niemcewicz)

KOŁACZ — ciasto obrzędowe, placek początkowo kolisty, czasami bardzo okazałych rozmiarów. Szymonowicz pisze: „Kołacze grunt wszystkimu, a może rzec śmieie — bez kołaczy jakby nie było wesele”.

KULIG — „Kulig to zabawa jeszcze od Popieła. — Ma za cel, by każdemu zalała gardziela” — autor satyry jest



zbyt skromny: kulig, kiedy kilka nocy i dni z rzędu jeżdżano po sąsiadach dalszych i bliższych, był także okazją do niesłychanego obżarstwa. „Jedziem kuligiem — pijem i jemy, staniam kuligiem w domu jakim — jemy i pijemy — ruszym dalej — z sepetów pucharoków dobywamy a zakąsek...” (Kajetan Kraszewski, „Wspomnienia”).

MIESOPUST — trzy ostatnie dni przed Wielkim Postem. Okres najzarliwszego pijaństwa i obżarstwa. Wyśmiewali zwyczaj postno-miesopustne protestanci. „Post odrzucają, ale miesopusty od czarta wymyślone, bardzo pilno zachowują” (Wujek w „Postylli”); Andrzej z Żarnowca, też w Postylli: „Większy zysk czynimy diabłu przez trzy rozpusznięte miesopustujące niż przez czterdzieści dni nieochotnie poszcząc”. Zabawy miesopustne w miastach odznaczały się wielkim „rozpasaniem i prostackiem” (Niemcewicz).



PIERNIKI — sama nazwa wywodzi się od ostrego, pieprznego smaku korzennego, jaki cechował polskie pierniki. Owe „piernie” przyprawę dodawano do ciasta z mąki żytniej zrobionego na miodzie. Niezastąpiona była „na wety” (na deser) po każdej uczcie kopiata taca pełna pierników. Nimi próbowano zagłuszyć posmaki alkoholowe, co przeświadcza wiersza Minasowicza: „Kto nie pije gorzałki i od niej umyka — ten słodkiego nie godzien kosztować piernika”.

POTRAWY kuchni polskiej były liczne i swoiste. Oto te z nich, które w ciągu wielu lat nie uległy zmianie: kapuśniaki najrozóżniejszych smaków z kapusty kwaszonej i świeżej

(groch z kapustą — kwaśno, siono i tłusto); kasze (z hreczki — obwarzana, żelazna, jajeczna), zawsze suto maszczone; kielbasy pieczone, smażone, gotowane, wędzone; polewki czyli wszelkie sosy (zasadniczo 4: żółta — szafranowa, czerwona — wiśniowa, czarna — z powidła sliwkowych, szara — z cebuli); polewki i juszki. Z polewek winną przynoszono pannie młodej na śniadanie po nocy poślubnej. Różnorodność potraw pozostawała w proporcji do obfitości: Władysław IV, bawiąc u podkanclerzego Lwa Sapiechy „rano sam całego szczupaka w szafranie zjadł, a na obiad grzybnego bigosu garniec” (Łoziński).

RURA — dawniej znały kość napełnioną tukiem; potem nazywano tak sam tuk wydobywany z kości. Podawano ten przysmak na gorącej grzance, „gęsto solą, pieprzem a i do smaku majrankiem posypany” notuje kucharz Stanisława Augusta, sławny Tremo. Tradycja „rury” w tej formie przetrwała w jadospisie warszawskiej restauracji „Pod Złotą Kaczką” przed wojną minioną, gdzie figurowała jako „grzanka z tukiem sposobem Jana Sobieskiego”, jako że wymieniony król za owym specjałem przepadał. „Barszcz z rurą” to barszcz z kością tukową.

SOSY — „specjalne” weszły w powszechny użytek dopiero w w. XVIII. Z nich najpopularniejsze, nabywane w aptekach osty sos „alkiermasowy”, którego przepis brzmiał: „Weź wedle proporcji jedwabiu surowego, soku z czerwców, soku jabłecznego, wódki różanej, cukru, drzewa rajskego, cynamonu, drzewa sandałowego palonego, ambry, tłuczonych perł urjańskich, kamienia lazuruwego a moschusu...” Po takiej mieszance piorunującej pito obficie.

TOŁOMBASOWAĆ — od wielkiego tureckiego bębna, tołombasa. Oto jak to opisuje Miaskowski. — „Gdy już brzuchy napaśli, tamten z nich i owy — już tylko przy biesiadzie mają głos tołombasowy”; Karwicki: „Owóz ochotne rozmowy zagłuszają tołombasowanie gości indziej tylko czekających”.



UPITEK — zwyczaj, polegający na tym, że obecne na uczcie damy upijały kroplę z puchara „kawalera”. Była to nowość w czasach saskich.

WIGILIJA wieczerza — u ludu składała się z siedmiu potraw, szlachcka — z 9, wielkopańska — z 11. Kto ilu potraw nie skosztował, tyle go przyjemności w roku ominie. Był to też rodzaj prynuکی, tym bardziej że jedzono w czasie uczty wigilijnej obficie.

ZUR — polewka z mąki zakwaszonej, czasem kraszona, czasem zabiellana. Ukazanie się zuru na stole szlacheckim oznaczało początek postu (jędano zur ze śledziami). Stąd „krotochwilne pogrzeby” zuru i śledzia na zakończenie postu. Miał jednak zur jeszcze jedną i to nie była jaką funkcję poza postem. Tak o niej pisze Jeżowski w 1649 r.: „Nie masz nad zur kwaśny, gdy głowa od waporów winnych pęka, a brzuch pod pasem ciąży. To i każe sobie ten i ów zuru na rano zakwasić...”

RADY OD SERCA

DROGIE CZYTELNICZKI I CZYTELNICY!

Zastanawiałam się długo nad tym, jak zrobić, aby te świąteczne „rady” były pogodne, radosne, nie takie smutne — jak zwykle. Przeczytałam kilkakrotnie obfitą pocztę, którą od Was otrzymuję. Nie znalazłam w niej, oprócz podziękowań dla mnie, żadnych listów ludzi szczęśliwych, zadowolonych ze swego losu, żyjących beztrudnie.

Nic w tym zresztą dziwnego. Bo przecież taki jest cel mojej rubryki, by pomagać ludziom, którzy są nieszczęśliwi lub mają do rozwiązania trudne, poważne życiowe problemy.

Niezmiernie rzadko otrzymuję listy pisane tylko z przyjaźni, z zyczliwości, listy, których autorzy niczego ode mnie dla siebie nie oczekują. Owszem, przysyłają mi życzenia imiennowe, świąteczne, noworoczne, pozdrowienia z wakacji. I za to jestem im wdzięczna.

Każdy list do mnie adresowany sprawia mi wiele radości, przede wszystkim dlatego, że jest dowodem zaufania i sympatii. Każdy list bardzo dokładnie czytam i na każdy odpowiedź, staram się wyobrazić sobie, jak wygląda kobieta czy mężczyzna, którzy do mnie się zwracają. To mi pomaga. Wydaje mi się bowiem, że z nimi rozmawiam, że wiem o nich więcej niż to, co o sobie napisali.

Najprzyjemniejsze są listy, w których Czytelnicy piszą, że postąpili według mojej rady i dzięki temu potrafiли rozwiązać swoje problemy, kłopoty, nieszczęścia. Takie listy bardzo rzadko zresztą publikuję na tych łamach. Po pierwsze dlatego, że brak miejsca, że ciągle czekają inne, na które trzeba odpowiedzieć. Po drugie dlatego, że nie byłoby zbyt ładnie stale się chwalić. Wybaczone mi więc, Drodzy Czytelnicy, że raz w roku pozwalam sobie na tę przyjemność, na tę odrobinę zarozumiałości. Każdy z nas jest przecież w głębi serca trochę próżny!

Nie będę jednak i dziś w całości cytować tych głosów wdzięczności. Są one do siebie



PARYSKIE WĘDRÓWKI Z BOHATEREM ŻEROMSKIEGO

Tekst: T. DOMAŃSKI

Foto: W. SŁAWNY

KTÓRYŻ z wielkich polskich pisarzy nie przebywał w Paryżu? Znaczną część życia spędzali tutaj nasi najwięksi poeci narodowi: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński, Cyprian Norwid. Poznali to miasto najslawniejsi prozaicy: Henryk Sienkiewicz, Władysław Reymont, Stefan Żeromski.

Dla Żeromskiego, pisarza o wyjątkowej skłonności do przesycania obrazów literackich elementami lirycznymi, sprawa tła, na którym rozgrywa się akcja i ukazują się bohaterowie, jest szczególnie ważna. Tak jak Kielce ukazane w „Syzyfowych pracach”, jak naleźcowski zakład leczniczy w „Ludziach bezdomnych”, a rozległe przestrzenie od Wisły po Ebro — w „Popiołach”, podobnie Paryż stał się tłem akcji poważnej części „Walki z Szatanem” Stefana Żeromskiego.

Jest to cykl powieściowy, niestety, mniej znany aniżeli inne wielkie utwory tego wybitnego pisarza. W dwóch pierwszych częściach „trylogii”, w „Nawracaniu Judasza” i „Zamieci” ruchliwe bulwary Paryża, wąskie i ciemne uliczki, muzeum w pałacu Luwru, stare hoteliki, wielkie kawiarnie i tanie restauracyjki stolicy pojawiają się często na kartach powieści. I — jak to się dzieje u Żeromskiego — obrazy literackie nie są biernym tłem akcji, ale wiążą się z nią ściśle, uzupełniają niejako akcję powieści silnym ładunkiem uczuciowym i wraz z nią tworzą nastrój. Składają się na ten przedziwny, po mistrzowsku opisywany, nastrój liryzmu, cierpienia, okrucieństwa lub rozkoszy miłosnej.

„Był to dla niego czas studiów, pochłaniania i zamknięcia w sobie stylów skończonych: Egipcjan, Greków, romańszczyzny...”



Odbyliśmy właśnie długą wędrowkę po Paryżu szlakami bohatera „trylogii” Żeromskiego — Ryszarda Nienaskiego. Z drobiazgowością szukaliśmy wszystkich zakątków miasta, którymi wędrował młody bohater.

Zamieszczamy kilka zdjęć tych miejsc, które odwiedzał bohater Żeromskiego — zapalony student architektury, ofiarny społecznik i organizator życia polskiej biedoty, młodzieniec szalejący z miłości do pięknej Xenii Granowskiej, której szukał wiecznie wśród tłumów Paryża. Oglądając te zdjęcia i czytając umieszczone pod nimi wyjątki z pięknej powieści Żeromskiego, przypomnimy sobie jednocześnie jego wielkie dzieło lub też — jeśli go nie znamy — nabierzemy chęci do przeczytania „trylogii”.

La plupart des grands écrivains polonais — Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid, Sienkiewicz, Reymont — ont eu leur temps — plus ou moins long — de séjour à Paris. Stefan Żeromski a même situé dans la capitale française sa trilogie „Combat contre Satan”. Nous avons suivi, quelque 50 ans après, les traces de Richard Nienaski, héros du roman: ses études, ses visites au Louvre, son petit hôtel de la rue des Beaux-Arts, ses promenades au bord de la Seine, ses repas à la taverne du coin, ses dîners d'amoureux au petit restaurant italien, ses rêveries à St. Germain des-Frères, au sommet de Notre-Dame, sa filature d'amoureux jaloux sous les arcades de la rue de Rivoli, son horreur de Montmartre — lampe qui avait brûlé les ailes de sa bien-aimée Xenia...

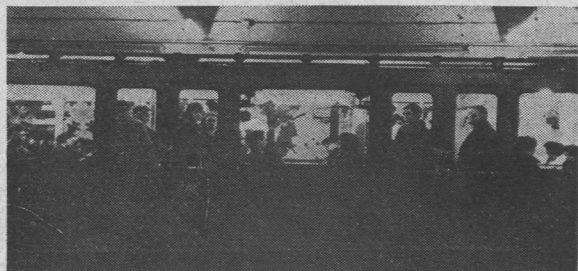


„Widział w niejasnym marzeniu budowlę przyszłości, dzieła wchłaniające w swe kształty sztukę inżynierską i konstruktorską — architekturę korzystającą z materiału, jaki wypróbowała i daje ta sztuka — żelazo, szkło, beton”.

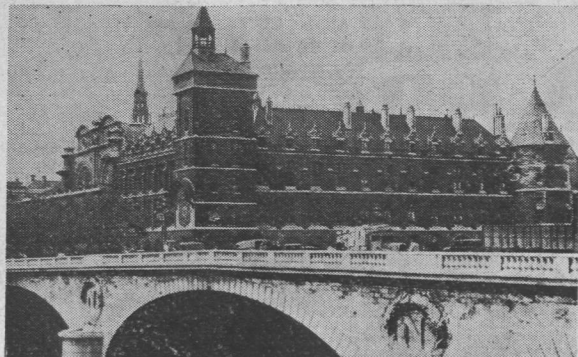
„Ryszard zbiegł do metro i pojechał wprost do swojej starej dzielnicy. Tam tylko mógł mieszkać i żyć. Tam był Paryż bliski i znany jakby cząstka ojczyzny. Wylazszy z podziemia udał się do hoteliku, gdzie dawniej biedował.”



„Zamieszkał w uliczce des Beaux Arts... Z okna widać było ciemną fasadę Luwru, kopułę akademii i dach szkoły sztuk pięknych. Przejmujący dźwięk zegara nieśmiertelnych — mierzył czas. Wokół były rojne i gwarne uliczki starego Paryża...”

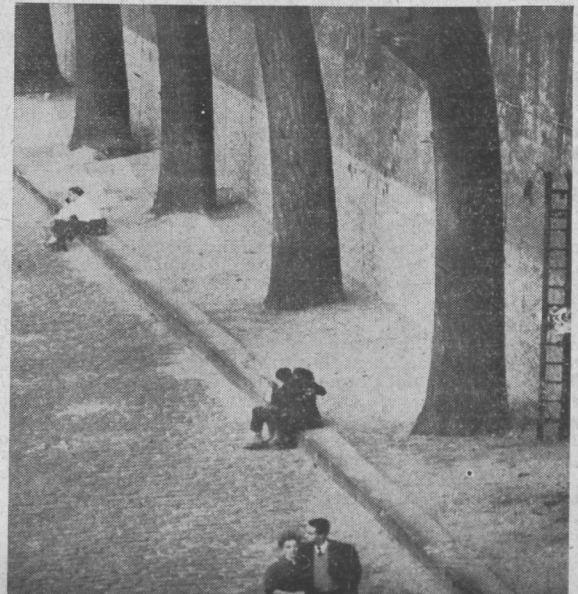


„Wracając w nocy z tego zebrania Ryszard Nienaski zstąpił do metra i oczekiwał nadejścia wagonu... Duszny w nim nieustannie zapach czegoś jakby mydlin, daleki stały huk podziemiai pędzących pociągów, smutnie jednaki blask lamp elektrycznych były jak gdyby tłem zgoła odmiennym od wspomnień rzeczy gwałtownie w duszy dokonanych”.



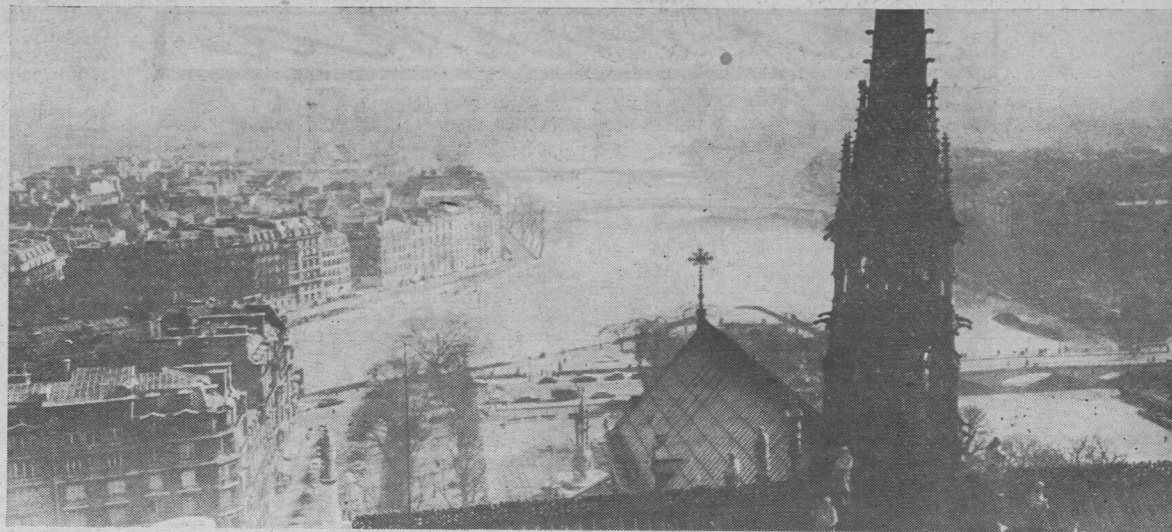
„Wysiadł w Châtelet i przeszedł przez most. Zawrócił szybko do biura adresowego w Pałacu Sprawiedliwości. Długo tam czynił poszukiwania, żeby wreszcie otrzymać suche zawiadomienie, że osoba tego nazwiska, Granowska Xenia, nie jest zapisana w księgach biura i nieznaną z miejsca swego pobytu”.

„Wzrok jego stał się nieprzyjazny, różnocy, ostry i migotliwy. Gdy dostrzegł ludzi szczęśliwych, zakochanych, nachylonych ku sobie, jakże umiał cenić widok ich miłości!”

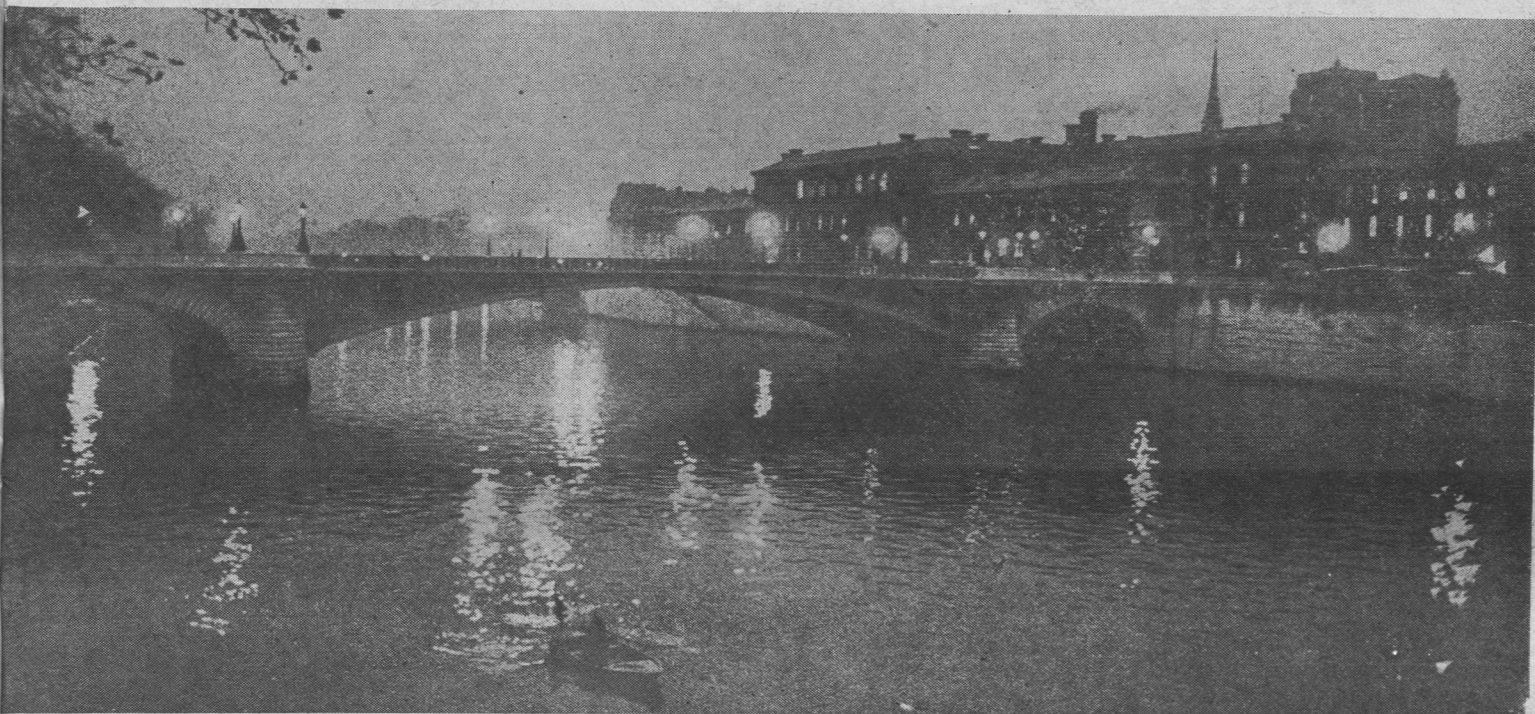




„Nienaski jadał obiady po franku w narożnej tawernie, w gronie istnej hordy artystów. Słuchał rozpraw o Gauquinach, Cezanne'ach Matisse'ach, Picassach, Van Goghach...”



„Godziny wolne od studiów poświęcał ścisłemu badaniu Notre-Dame... Wmawiał też w siebie najzupełniejszą szczęśliwość, choć zarazem czuł, że jest przechodniem, jakoś nad miarę i nad potrzebę cudzoziemcem, niczym. Zatapiał się w Paryżu...”



„Odtrącił niedopity kieliszek, zostawił na stole pieniądze i wyszedł. W nocną szarugę... Ciemnymi ulicami, wśród ludzi, wzdłuż obmurowań Sekwany... Patrzył w czarną toń porzniętą spiczastymi smugami wielobarwnych świateł. Nakładał na się jak gdyby pętlę spokoju i dusił się do-browolnie, gdy serce zbyt kękało.”

„Zawrócił w mgnieniu oka i śledził ją oczyma w ruchliwym tłumie. Czarne pióro na jej kapeluszu było wydatnym znakiem. Kryjąc się za filarami ulicy Rivoli siedł wśród ludzi z oczyma utkwionymi w tej oznace Xeni...”



„...Na placu przed kościołem Saint-Germain-des-Prés zwróciła mu uwagę, że należy już pożegnać się. Prosił, żeby jeszcze pozwoliła iść ze sobą...”

„Miał głowę, ręce, nogi, krzyż, żebra jakby przetrącone żelaznym drągiem. Dotaszczył się do Bulwaru Clichy — i siedł dalej. Migotały mu w oczach wielorakie ognie i głupie znaki bud nocnych Montmartru. Ze strasznym, śmiertcionośnym przekleństwem ciskał w nie spojrzenia, jakby w te gmachy miotał bomby. — To tu pewnie zgubiła się dusza Xeni”.



„Po siódmej udali się do owej zacisznej włoskiej restauracji. Xenia nie lubiła wina. Ledwie maczała w nim wargi. Nie znosiła również mięsa. Ledwie coś tam schrupała jednym zębem. Jadła natomiast wszelkie jarzyny, leguminy i sło-dycze...”

Kronika FRANCUSKA

„Najdroższe miasto na świecie”

„Paris est toujours la ville la plus chère du monde pour les hommes d'affaires américains” — oto konkluzja ankiety przeprowadzonej ostatnio wśród amerykańskich przedstawicieli świata finansów, przemysłu i handlu. Twierdzą oni, że koszty utrzymania w stolicy Francji są najdroższe w porównaniu z Nowym Jorkiem (wskaźnik 117 wobec 100) oraz siedemnastoma wielkimi miastami zagranicznymi.

Tanie byłyby w Paryżu jedynie artykuły luksusowe, a zwłaszcza perfumy i koniak. Natomiast wydatki miesięczne związane z mieszkaniem, transportem i ubraniem przekraczają znacznie średnią zagraniczną. Komorne np. za komfortowe mieszkanie dobiega w Paryżu 1.785 NF (wobec 900 w Nowym Jorku (357 i 180 dolarów)).

Ankieta przeciwstawia stolicy Francji Amsterdam, gdzie wskaźnik kosztów utrzymania (67) jest relatywnie niski. Wygórowane wydatki na rozrywki notowane są w Kairze. Natomiast skromne ceny praktykowane w Tokio kompensują skutecznie „pousse-pousse” i... gejsze. Jak widać bussinesmeni myślą o wszystkim.

Podróż... akweduktu

Brak zabytków historycznych może być przedmiotem potężnego kompleksu. Znane jest zamiłowanie Amerykanów do wykupywania w starej Europie różnych, przeważnie bezwartościowych, dzieł sztuki, a nawet całych zamków, które po przewiezieniu za ocean w stanie „sproszkowanym” odbudowuje się pieczołowicie.

Ostatnio skrzynie o łącznej wadze 7 ton załadowano w porcie La Pallice na statek „Solon-Turman”. Adresatem jest muzeum transportu w Saint-Louis (stan Missouri). Skrzynie zawierają fragment rzymskiego akweduktu z terenu Francji.

Podstawy tej dziwnej transakcji? Armia amerykańska wypożyczyła miejscowym władzom dźwig 20-tonowy, dzięki któremu można było przeprowadzić prace przy odsłonięciu tego zabytku w 1951 r.

W Lyonie olimpiada?

19 głosami przeciwko 5 francuski komitet olimpijski postanowił wysunąć kandydaturę Lyonu jako organizatora olimpiady w 1968 r. Definitywna decyzja zapadnie na posiedzeniu międzynarodowego komitetu olimpijskiego, w październiku 1963 r. w Nairobi.

Kandydatura Lyonu jest motywowana instalacjami sportowymi tego miasta oraz postulatami (wątpliwymi) ograniczenia przepychu, z jakimi orga-

nizowano olimpiady w Berlinie (1936 rok) i w Rzymie (1960 r.).

Jaka będzie decyzja międzynarodowego komitetu olimpijskiego? Odpowiedź na to pytanie jest chwilowo niemożliwa. Wiadomo jedynie, że zgłoszono już oficjalnie kandydatury Meksyku, Detroit, Kairu, Manilli i Buenos-Aires.

Wymowa listu

Bezcenna kolekcja listów i manuskryptów znanych osobistości ze świata literatury i sztuki rozeszła się ostatnio po świecie w wyniku licytacji przeprowadzonej w Hôtel Drouot w Paryżu.

„Zalecam panu nie zagryzać warg i nie obgryzać paznokci. To bardzo niestrawne” — doradza pani Lespinasse samemu Condorcet. Diderot zaś przestrzega panią Jadin, młodą aktorkę występującą w 1765 r. w Warszawie przed „tragiczną czkawką”, która ośmiesza tyłu rutynowanych mistrzów sceny. „Proszę przyjrzeć się ludziom podczas najbardziej gwałtownych napadów gniewu — pisze — a nie zauważą pani nigdy podobnych objawów”.

Mirabeau uwięziony w Vincennes za ucieczkę z żoną markiza de Monnier — biedaczkę zamknęto zresztą w klasztorze — opisuje swojej bogdanie miłosne wyczyny z czasów bujnej młodości. Markiza odwdzięcza się swemu „cher Minou” pięknym za nadobne. „Nie ulega wątpliwości — pisze dalej — że przyszedł na świat obdarzony nieprawdopodobnymi wprost skłonnościami miłosnymi.”

Listy Rivarola zaliczane są do białych kruków. A oto jeden z nich kreślony z Hamburga 15 kwietnia 1796 r. Mowa jest o Manette, stworzeniu równie czarującym jak i naiwnym: „Przed chwilą mówiliśmy o śmierci króla. Manette oświadczyła, że nie rozumie dlaczego zachwycono się tak słowami spowiednika, który stojąc przy szafocie zawołał: „Proszę wiazić, święty Ludwiku! Im bardziej się śmiano, tym bardziej upierała się, że spowiednik zwracał się do króla jak do lokaja”.

U sчыłku życia zgrzyzota i bunt trawiły Delacroix. „W bezsenności, chorobie, w pewnych chwilach samotności — zwierzał się przyjacielowi Soulier — kiedy wszystko ukazuje się w całej wyrazistości i nagości, człowiek obdarzony wyobraźnią musi mieć sporo odwagi, aby nie postąpić w stronę widma i nie ucisnąć kościotrupa”.

Okrzyk, ale nie rewolty, lecz bólu wydaje zmagający się z niszczącą go chorobą Vigny. Zasypuje wyrzutami przyjaciela: „Jakim więc językiem mam do ciebie przemówić, abyś zrozumiał ogrom bóleści i stan skrajnego wyczerpania w jakim się znajduję?”

W ustach George Sand Flaubert występuje jako „mon vieux troubadour” bądź „mon cher Cruchard”, czy wreszcie „mon vieux Polycarpe”. „Ja również — pisze 16 stycznia 1875 r. — całuję cię z początkiem tego roku życząc, aby był znośny, gdyż styszczać nawet nie chcesz o moim szczęściu”.

Flaubert ma inne zmartwienia. Skarży się kuzynowi na swego skrybę, który strzelił „monumentalne byki” przepisując jego rękopis: „Il m'écrit garçon de glace pour garçon de classe, et légumes de l'Adriatique pour légumes, bref, je deviens idiot”.

Niezmordowanego Victora Hugo znajdujemy wszędzie, listy jego obecne są więc również w kolekcji. Opowiada swym wnukom 5 września 1875 roku co zdarzyło mu się trzy tygodnie temu w Paryżu: „Wysiadam z omnibusu, a tu jakiś elegancik spada mi na głowę. Mając złamanych tylko kilka zębów, wybitych kilka zębów i mniej o tę parę oczu, podniosłem się szybko i wróciłem do domu nic nie mówiąc, żeby pisma klerykalne nie miały okazji opublikowania artykułów donoszących o mojej śmierci”.

Ironią losu Maupassant, który zakończył żywot w mroczak szaleństwa doradza ojcu izolację swego brata Hervé: „Trzeba go natychmiast zamknąć w zakładzie dla psychicznie chorych w Bron pod Lyonem... Wszystkie zarobione na książkach pieniądze idą na chorobę Hervé i matki... To doprawdy za ciężko tak pracować, wykańczać się, nie dając już rady...”

Verlaine ma jedno tylko życzenie między jedną a drugą szklanceczką absyntu — zdobyć trochę grosza. „Znalazłszy się z powodu nieprzewidzianych wypadków w kłopotliwej sytuacji w nadchodzących miesiącach — pisze do naczelnego redaktora „Revue des Beaux-Arts” — odwołuję się do pańskiej sakiewki...”

Jest również wstrząsający list Dreyfusa po drugim procesie w Rennes i drugim wyroku skazującym, pisany do adwokata Labori: „Jak wyrazić wszystkie uczucia, które miotają mną w okresie tych długich miesięcy? Najpierw mój powrót do Francji taki pełen złudzeń, a później ten brutalny upadek ze szczytu mych marzeń...”

Każdy list, bez względu na treść i ładunek emocjonalny, to interesujący przyczynek do historii.

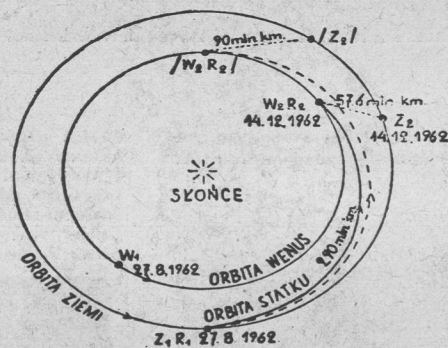
B.M.

DATY i FAKTY

GRUDZIEŃ

- ▲ 20 LAT MINĘŁO od uruchomienia w Chicago pierwszego na świecie reaktora atomowego.
- ▲ RADZIECKA POLITYKA WSPÓLISTNIENIA stanowi dobrą podstawę poprawy stosunków Wschód-Zachód — oświadczył sekretarz generalny ONZ na uniwersytecie w Baltimore.
- ▲ LIST NEHRU DO CZOU EN-LAJA ogłoszono w Delhi w sprawie uregulowania sporu granicznego. Premier Indii odrzucił chińską propozycję wycofania wojsk poza „linię faktycznej kontroli, istniejącą 7 listopada 1959 r.” i opowiedział się na rzecz przywrócenia „status quo z 8 września r.b.”.
- ▲ PREZ. TITO PRZYBYŁ DO MOSKWY, gdzie powitał go premier Chruszczow.
- ▲ KONFERENCJA UNII EUROPY ZACHODNIEJ przyjęła 41 głosami przy 12 wstrzymujących się od głosu zalecenie, dotyczące utworzenia siły nuklearnej NATO (4.XII).
- ▲ „SMOG”, KATASTROFALNA MGŁA zanieczyszczona wylęgami przemysłowymi, pochłonęła w Londynie przez 2 dni 106 ofiar (7.XII).
- ▲ POROZUMIENIE ZSRR-USA osiągnięto w sprawie koordynacji wysyłania satelitów meteorologicznych oraz przeznaczonych do badania ziemskiego pola magnetycznego, jak ogłoszono w ONZ.
- ▲ REFERENDUM W SPRAWIE KONSTYTUCJI odbyło się w Maroku (7.XII).
- ▲ DO PARYŻA PRZYBYŁ MIN. D. RUSK, szef. Dep. Stanu USA (9.XII).
- ▲ DOROCZNA KONFERENCJA OTAN odbyła się w Paryżu z udziałem 15 ministrów spraw zagr. i 15 min. obrony (13-15.XII).
- ▲ ROZMOWY PREM. MACMILLANA Z PREZYDENTEM DE GAULLEM — według informacji prasowych — dotyczyły miały m. in. utworzenia „europejskie odstraszczonej siły nuklearnej” (15-16.XII).
- ▲ PREZYDENT CHILE, Jorge Alessandri, zakończył całotygodniową wizytę w Waszyngtonie i USA (16.XII).
- ▲ SPOTKANIE MACMILLAN-KENNEDY przeprowadzono na brytyjskim archipelagu Bahama w pobliżu Florydy (19-20.XII).
- ▲ SESJA RADY NAJWYŻSZEJ Federacji Rosyjskiej odbyła się w Moskwie (19-21.XII).

PIERWSZE SPOTKANIE Z WENUS I MARSEM



Tor lotu rakiety „Mariner 2” z Ziemi do Wenus. Statek został wyrzuty w ten sposób, że dogonił Wenus w jej wędrówce po orbicie wokół Słońca.

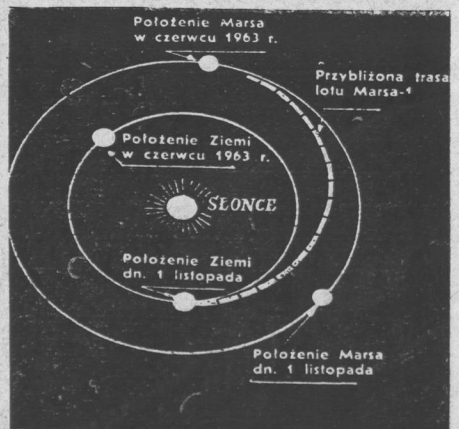
DAWA ziemskie pojazdy kosmiczne: amerykański „Mariner 2” i radziecki „Mars I” wyruszyły na podbój wszechświata! Była to najbardziej sensacyjna, poza lotami okołozemskimi kosmonautów radzieckich i amerykańskich, wiadomość tego roku, a jednocześnie pierwsza doniosła próba poznania tajemnic odległych o setki milionów kilometrów ciał niebieskich, poszukiwania życia we wszechświecie, utworzenia człowiekowi drogi dla przeniesienia ziemskiego życia na inne planety.

„Mariner 2” wystartował w dniu 27 sierpnia br. i po 109 dniach lotu minął w połowie grudnia planetę Wenus w odległości około 34 tys. km od jej powierzchni. Przebył on łącznie 290 milionów kilometrów. „Mars I” wystartował 1 listopada br. i minie planetę Mars w początkach czerwca przyszłego roku w odległości około 190 tys. km od powierzchni planety. Na obu statkach zainstalowano niezwykle precyzyjną

aparaturę do badania przestrzeni międzyplanetarnej i bezpośredniego sąsiedztwa Wenus i Marsa. Z „Marsem I”, podobnie jak to było w wypadku „Marinera 2”, utrzymywana jest łączność radiowa. Jeśli uda się zanotować wszystkie sygnały przesyłane przez oba pojazdy, a dotyczące obserwacji otoczenia planet, ich atmosfery i powierzchni, będzie to pierwszy krok do zapoczątkowania planów opanowania przez Ziemię zarówno Wenus jak i Marsa.

Na moment startu obu statków kosmicznych wybrano najdogodniejsze położenie Wenus i Marsa wobec Ziemi. Zbliżenie Wenus do Ziemi w momencie przelotu obok niej „Marinera 2” wyniosło niewiele ponad 57 milionów km. 4 lutego 1963 r. Ziemia znajdzie się w momencie największego zbliżenia z Marsem (ok. 57 mln km), korzystnego dla lotu „Marsa I”.

Po minięciu Wenus i Marsa oba statki będą obiegać Słońce jako sztuczne planety naszego Układu Słonecznego.



Tor lotu rakiety „Mars I”

Ciemne lub jasne. PIJCIE PIWO



Najlepszego gatunku piwa w browarze MOTTE CORDONNIER i posiadające stempel wysokiej jakości: „QUALITE FRANCE”

Wydział Handlowy: 49, Boulevard de la Liberté - LILLE tél. 57-34-34

JAK POWSTAŁ I ZMIENIAŁ SIĘ NASZ KALENDARZ

Do czasów Juliusza Cezara w dzwowie rzymscy zawsze zwyciężali, nigdy jednak nie dzielili, na jaki właściwie dzień wypadło zwycięstwo — tym dowcipem pisarz francuski Voltaire zakpił sobie z nieporządków, jakie panowały w obliczaniu czasu przez Rzymian przed wprowadzeniem tzw. kalendarza juliańskiego.

WI WIEKU przed naszą erą dyktator rzymski Julius Cezar po powrocie z zwycięskiej wyprawy do Egiptu polecił — za radą egipskich astronomów — przyjąć w państwie rzymskim kalendarz słoneczny, według którego rok liczył 365 dni i 6 godzin. Z powodu tych sześciu godzin co czwarty rok liczył 366 dni — i ów rok nazywano przestępnym.

Po wielu skomplikowanych obliczeniach ustalono, że rok poprzedzający wprowadzenie kalendarza juliańskiego liczył 365 dni i 6 godzin. Rzymianie nazwali ten przejściowy rok ostatnim rokiem zamieszania, nie przypuszczając, że po kilkunastu wiekach kalendarz juliański doprowadzi do nowego, chociaż mniejszym błędem wywołanego zamieszania.

Oto bowiem astronomiczna długość tzw. roku zwrotnikowego, na którym oparty kalendarz słoneczny (a więc juliański) nie wynosi 365 i 1/4 dnia, lecz jest o 11 minut i 14 sekund krótsza — wynosi 365, 5 godzin, 48 minut i 46 sekund. Wobec tego, jak łatwo obliczyć, po 128 latach między rokiem naturalnym a rokiem astronomicznym powstała w kalendarzu juliańskim różnica jednego dnia. Ta różnica co 128 lat różnica, która coraz bardziej oddalała kalendarzową równonoc wiosenną od astronomicznej, zaczęła przysparzać kościółowi katolickiemu szczególnych trudności w obliczaniu daty świąt ruchomych, a więc ustalaniu daty Wielkiejnocy, tej podstawy całego roku kościelnego.

W XVI wieku różnice między astronomiczną równonocą wiosenną a równonocą w kalendarzu juliańskim wyniosła już 10 dni.

PAPIEŻ Grzegorz XIII powołał w 1576 r. międzynarodową komisję do opracowania reformy kalendarza. Członkowie komisji, bracia Giuglio, opracowali projekt reformy, z kolei komisja przeprowadziła wśród szereg panujących, wśród biskupów i w uniwersytetach ankietę. Po rozpatrzeniu odpowiedzi komisja przedstawiła papieżowi projekt poprawiony. Papież go przyjął i ogłosił jego zasady w bulli z lutego 1582 r.

Kalendarz juliański został zreformowany w dwóch zasadniczych punktach. Po pierwsze zlikwidowana została narosta różnica przez opuszczenie w miesiącu październiku 1582 roku 10 dni — po 4.X następowal bezpośrednio 15.X. Po drugie latami przestępnymi zostały te lata, których liczba jest podzielna przez 4. Ale dla uniknięcia w przyszłości błędów postanowiono, że w ciągu każdego czterechsetletcia opuszcza się 3 lata przestępne, mianowicie w tych latach zawierających całkowitą liczbę setek, które są niepodzielne przez 400, tak więc za rok przestępny uznano rok 1600, ale już nie uznano lat 1700, 1800 i 1900. Najbliższy rok zawierający całkowitą liczbę setek, to znaczy rok 2000, będzie znów rokiem przestępnym.

JEDNYM z pierwszych krajów, które wprowadziły u siebie kalendarz gregoriański, była Polska. W dniach, które projekt reformy proponował opuścić, toczył właśnie w Warszawie obrady sejm walny. W ślad za kancelarią króla Stefana Batorego, która zastosowała nowy kalendarz już z pierwszym dniem jego obowiązywania (15.X.1582) poszedł również sejm.

Równocześnie z Polską kalendarz gregoriański przyjęły Włochy, Portugalia i Hiszpania, nieco później Francja i katolickie księstwa w Niemczech. Po 100 i 150 latach przystąpiły do niego księstwa protestanckie oraz Anglia i Szwecja; w XIX wieku — Bułgaria, Turcja, Rosja Radziecka, Rumunia i Grecja.



RUCH i zamęt panował w mieszkaniu przy ulicy Amsterdamskiej w Paryżu. Pani Celina Mickiewiczowa nerwowo krzątała się po pokojach, pomagając mężowi w przygotowaniach do wyjścia. Poeta siedział jeszcze przy biurku i przeglądał notatki przed wykładem. Potężne jego czoło, ozdobione wieńcem bujnych włosów, pocięły fałdy troski i wysiłku. Przez współotwarte drzwi widać było w sąsiednim pokoju małą pięcioletnią dziewczynkę, która cichutko bawiła się lalką.

Pani Celina weszła do gabinetu, niosąc laskę i nowy kapelusz.

— *Adamie, jest już po pierwszej.*

Wyszli do przedpokoju. Służąca pomagała profesorowi włożyć palto, nie pierwszej już świeżości.

Po chwili profesor opuszczał mieszkanie. Dorożkarz czekał przed domem i poeta zajął miejsce w powozie, zalecając pośpiech. Postanowił wysiąść przed Sekwaną i zażyć ruchu, aby opanować wzburzenie wewnętrzne. Wobec słuchaczy musiał stanąć z umysłem jasnym, musiał skupić całą wolę, aby ujarzmić uwagę otoczenia i podporządkować jej te wielkie idee, dla której rzucił wygodne, spokojne stanowisko profesora starożytności w Lozannie i pogrążył się w wir życia paryskiego.

Było chłodno i mgliście. Zamyślony poeta wodził nieuwzajemnym spojrzeniem po szarych postaciach przechodniów, podobniejszych do cieni niż do żywych ludzi. Uderzył go odświeżony wygląd sklepów, ozdobionych świeżą zielenią, co stanowiło dziwny kontrast z bezbarwnym tłem.

— *Prawda — przypomniał sobie profesor — za dwa dni wigilia Bożego Narodzenia, dzień urodzin i imienin Adama, jego własnych imienin. Którego to urodziny? Jest 22 grudnia 1840 roku, a on przyszedł na świat w roku 1798. Ma więc za sobą 42 lata radości i smutków, zawodów, oczekiwań. A jednak dzieciństwo wydaje się wciąż tak świeże i bliskie! Może dlatego, że wśród swoich spędzone. Wciąż w oczach stoją w zieleń spowite dromyrodzinnego Zaosia, pagórki, pokryte kolorowymi łanami zbóż, lasy i bory odwieczne, błękitna toń Niemna i Wilii, tysiące uroków i piękności, które poeta odmalował w swoim największym utworze „Panu Tadeuszu”.*

Dorożkarz zatrzymał się i profesor otrząsnął się z zadumy. Wsiadł i pośpiesznym krokiem zdążył do dzielnicy łacińskiej, w której mieszczą się wszystkie wyższe uczelnie Paryża. Ujrzał prastary budynek Collège de France. Odczytał napis łaciński:

„Docet omnia” — *uczy wszystkiego.* Przed laty z podobnym nieco uczuciem wstępował w mury uczelni wileńskiej. Wykładali w niej wówczas sławni uczeni: znawca filologii, Grodek, historyk Lelewel, bracia Śniadecy i tylni, tylni innych.

Profesor słyszy przez okna gwar głosów młodzieńczych.

Może za chwilę pojawią się twarze przyjaciół młodości? Jeżowski, Zan, Czeczot i inni drухowie poety zakładają związki filomatów i filaretów dla pogłębienia wiedzy i uczuć narodowych. Adam staje się ich dumą i pieśnią... Mimo woli zaczyna szeptać gorące słowa „*Ody do młodości*”.

J. Czarkowski

PIERWSZY WYKŁAD ADAMA MICKIEWICZA W PARYŻU

Le 22 décembre 1840, le grand poète polonais Adam Mickiewicz, fait son premier cours au Collège de France. Montalembert et Michelet y assistent ainsi que les Polonais Czartoryski et Niemcewicz. Malgré son accent slave, malgré son émotion, Mickiewicz captive son auditoire par son cours consacré au monde slave, à ses liens avec la France, à son apport à la civilisation humaine.

Koło murów przesunęła się młoda dziewczyna z teczką pod pachą, zmierzająca na wykład. Twarz wydała się jakby znajoma. Serce poety zabiło żywiej; powiało żeń tchnienie pierwszej miłości... Przez otwartą bramę wstąpił w głąb budynku. Przywitał się z zarządcą, który, zamieniwszy z nim kilka słów, wprowadził go do pokoju profesorskiego. Przy oknie stał mężczyzna o zimnym, przenikliwym spojrzeniu.

— *Pan Letronne, profesor anatomii — przedstawił go administrator.*

Rozległ się dzwonek. To dobiegł do końca wykład znakomitego fizyka, Ampère'a. Studenci szybkim krokiem sunęli przez korytarz. Słychać było coraz głośniejsze hałasy.

Wszedł zarządcą gmachu. Mickiewicz przechodził przez korytarz i wąskim przejściem między ścianami i balustradą zmierza do katedry. Oglusza go grzmot oklasków. Obrzuca spojrzeniem salę, wznoszącą się amfiteatralnie do góry, i widzi, że jest przepelniona. Koło balustrady siedzą same znakomitości: Montalembert, głośny historyk Michelet, a obok nich — Adam Czartoryski i poeta Niemcewicz. Na dalszych miejscach widać znajome twarze przyjaciół. Wyróżniają się egzotyccy Słowianie: Bułgarzy, Dalmaci, Czarnogórcy. Jest i spora grupka Rosjan z głośnym pisarzem Turgeniewem na czele oraz kilkadziesiąt pań.

Oklaski powoli ucichły. Poeta zaczął mówić z pamięci głosem dźwięcznym i donośnym.

„*Panowie! Te oznaki dobrego usposobienia dla mnie publiczności, złożonej w części z moich współziomków, wśród których widzę wielu przyjaciół, są mi drogim; ale nie myślę się co na prawdę znaczą. Pokazują mi, że czujecie, jak mi potrzeba dodawać odwagi, czujecie trudność mego położenia. Istotnie, położenie to jest niebezpieczne. Jestem cudzoziemcem, muszę tłumaczyć się językiem, który nie ma nic wspólnego z tym, jaki zwyczajnie służy za organ moim myślom...*”

Salę drgnęła. Wszystkich uderzyły akcenty prawdy i szczerości. A profesor tłumaczył dalej, że chcąc mówić o sztuce, trzeba by oddać w żywym słowie natchnienie, które kierowało

twórcami. Lecz czyż można to osiągnąć bez opanowania wszystkich tajemnic języka, którym się przemawia? Cudzoziemiec narażony jest na to, że jedno niewłaściwe słowo czy zły akcent nieważny cały wysiłek. „*Wszystkie te trudy — mówił poeta — są mi znajome. Za każdym ruchem, za każdym skiniem czuję ciężar łańcucha, jak wy jego brzęk słyszycie...*”

Słuchaczom dech zamarł w piersiach. Zrozumieli mękę wielkiego poety, posługującego się mową obcą miast tej, w której był arcyministrzem. W wielu oczach ukazały się łzy. Byli tacy, którzy chcieli wykład notować, ale wzruszenie wytrąciło im ołówki z rąk...

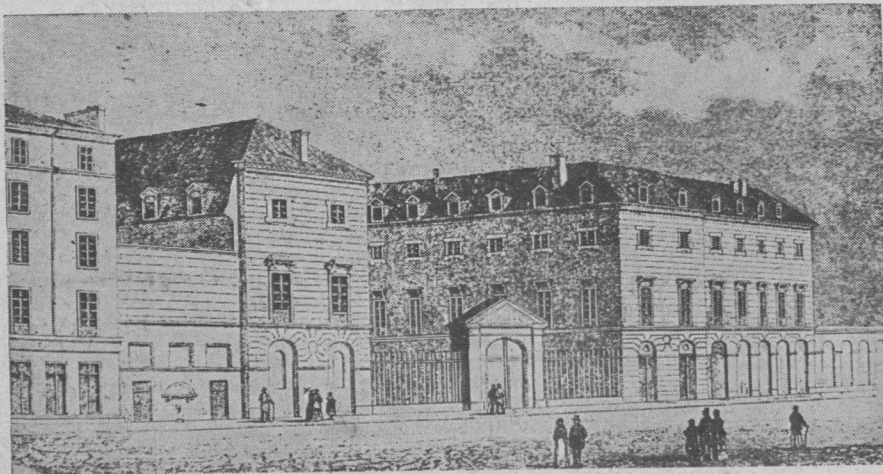
Słowa płynęły falą swobodną i bujną, choć zabarwione akcentem słowiańskim. Profesor przedstawiał ogrom materiału, jaki mu wypadło ogarnąć. Wyliczył ludy słowiańskie, mówił o ich związku z Zachodem i o ich zasługach na polu nauki. Wspomniał o botaniku *Zaluzińskim*, który wyprzedził Linneusza, o *Mikotaju Koperniku*, który pierwszy pojął zasady świata słonecznego.

Za oknem rozległo się stukanie. To malarz dokonywał remontu budynku. Jeden ze słuchaczy wstał i pośpiesznie zamknął okno.

Wykład dobiegał końca. Profesor rozwinął myśl zespolenia się poważniejszych narodów na gruncie piękna. Głos nabral mocy, gdy wypowiadał ostatnie słowa:

„*Literatura jest placem, gdzie wszystkie ludy słowiańskie znoszą płody swojej działalności moralnej i umysłowej, bez spychania się, bez wzajemnego wstrętu. Bogdajby to spotkanie się spokojne na tym pięknym polu było godłem ich zjednoczenia się w innym zawodzie...*”

I znów zagrzmiały oklaski. To publiczność, poruszona do głębi, czciła w znakomitym poecie wielkiego profesora literatur słowiańskich. Powoli, jakby niechętnie słuchacze zaczęli się rozchodzić. Niemcewicz, z białym jak śnieg włosem, zbliżył się do Adama i złożył pocałunek na jego czoło, na co patrzano z szacunkiem. Książę Czartoryski uściśnął Mickiewiczowi rękę w milczeniu.



Collège de France. Właśnie tu odbył się pierwszy wykład A. Mickiewicza



GDYBY SIĘ spytać, co przeciętny Polak wie o Sobieskim, okazałoby się może, iż wie tyle, że miał piękne wąsy i że bił Turków. Natomiast ten sam przeciętny Polak byłby może bardzo zdziwiony, gdybym mu się zwierzył, że Jan Sobieski jest... jednym z najciekawszych pisarzy XVII wieku, mimo że jego nazwiska nie znajdzie się w żadnym podręczniku literatury. Co pisał? Listy do ukochanej kobiety, do własnej żony.

...Sobieski i Marysieńka to z pewnością jedno z najosobliwszych w świecie zdarzeń miłosnych, ucieleśniona bajka. Jedna miłość wypełniająca całe życie człowieka, rzucająca to życie bez wahania pod nogi kobiety, prowadząca go poprzez małośćki do wielkości, zwycięsko opierająca się przeskodom, rozłace, znosząca grzech i naganę opinii, czasem kaprysy i niewdzięczność, wzbijająca bohatera wyżej niego samego i wiodąca tę niedobraną na pozór, w isto-

cie świetnie dobraną parę aż na tron — czyż to nie jest historia z bajki?

Niewątpliwie wdzięku i znaczenia dodaje tej przygodzie jej tło obyczajowo-polityczne. Romans Sobieskiego z Marysieńką to szczytowy punkt owej pierwszej inwazji wpływów francuskich do Polski. We współżyciu tej pary oboje zachowali całkowicie swoje odrębności narodowe. Ta rasowa Francuzka miała 4 lata, kiedy przybyła do Polski, ale Francuzką została do końca; on, mimo że dojrzewał w klimacie francuskiej lektury, francuskiej polityki i miłości, zostaje zawsze typem najczystszej Polonusa, nawet zewnętrznie; nigdy nie zrzucił delii i kontusza ani nie zmienił szabli na szpadę. Odbija się to i w charakterze ich listów. Ona pisze po francusku, mieszając zabawnie polskie słowa, gdy chce być dosadniejsza; on pisze po polsku, z lekką barwiąc francuszczyzną, tak jak pisząc do innych robił to łacina.

Mimo, iż tęsknota serca i zmysłów jest natchnieniem tych listów i daje skrzydła ich językowi, nie sądzimy, aby to były monotonne litanie miłosne. Sobieski pisze w nich żonie o wszystkim: o polityce, której oglądamy tu najsekretniejsze kulisy, często jaskrawo tworzące kontrast z bohaterką fasadą, o życiu obozowym. W tych listach odbija się najautentyczniejsze ówczesne życie polskie, widziane oczami człowieka, który z racji swoich wysokich szarż wszystko znał, we wszystkim był wmięszany, na dworze i w obozie, w wojnę i politykę, i o wszystkim mówił swojej Marysieńce...

„Biedny Sobieski! Za bogato był obdarzony, za wysoko postawiony. Gdyby był zwykłym sobie szlachcicem i gdyby po nim zostały te listy, uznano by go niewątpliwie fenomenem, odnaleziono by i oakiyo te listy, obnoszono by się z nimi, a ich autora uznano by za unikat sprawności, subtelności i prostoty języka, za jednego z naszych najpotężniejszych prozatorów owej epoki. Ale Sobieski-pisarz miał to nieszczęście, że był rycerzem, hetmanem, królem; czyn jego przesłonił jego uczucia, błysk szabli, blaski korony zaćmiły poufniejszy blask jego słowa...

Tadeusz Boy-Żeleński
(„Marysieńka Sobieska”)

Listy do Marysieńki

w Żółkwi (5.V.1667)

A une lieue et demie de Brzeście onze heures, du soir 31.X.1665

Największe a jedyne duszy kochanie, najśliczniejszy serca mego panie!

...Pisałaś Wé moja duszo do mnie, że pół roku już, jak kośmy się poženili, a pięć tylko niedziel mieszkaliśmy z sobą. Znać, moje serce, że Wé

kreski poczynasz rachować; a dobrze by przecież mieć re-spekt, że to człowiek i tu na wojnie pracować musi, jeśli nie w tózkę, to na koniu. Wy-

A. Pielaskowice (5.IX.1666)

Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza Marysieńku!

Wczora dopiero, i już w sam prawie wieczór, oddany mi pierwszy list od Wci serca mego (przez oficera, który się był pozostał w Warszawie), pełny de l'amour et de tendresse. Ale cóż, kiedy to tylko w liście i z daleka od siebie; wszystkie tedy te pie-szczoty, „i Jasieńku jedyny” i „serca mego panie”, tym więcej żalu mi dodają, im sobie dłużej i więcej imaginuję, że mię to szczęście, kiedy jest présent, już potykać przestało, co też sama przyznać musisz. Pierwsze to tylko tak szczęśliwe były miesiące, co to i same te, przez którym i teraz przejeżdżał, mogłyby wyświadczyć miejsca. Jaka tu różność od onych czasów i jaka odmiana! Pierwsza owa szczęśliwa pod Czernskiem stodoła, gdzie ledwo nie konano, na dni tylko kilka rozjeżdża-

jąc się z swoim Sylwandrem; nuż żółkiewska stodoła; nuż owa w Chmielu, w której jakie protestacje, jakie lamenty, że i dnia wytrwać nie można, gdzie momenty zdały się wiekami, gdzie się napa-trzeć, gdzie się nagać nie można, gdzie w drzewie jed-nym daleko od wszystkich lu-dzi zamknąć się życzo, i ty-siąc tysięcy takich rzeczy, które teraz podobno i na myśl już nie przychodzą. Wspomnij tylko na ostatek, że i śpiącego nie można się na-patrzeć Sylwandra, i kiedy on spał, a Bukiet rozbiierał się, to albo na takim siadł miej-scu, z którego nań patrzeć mógł, albo sobie zastoną od-słonić rozkazał. Uważaj tedy, jeśli cokolwiek jest stuszno-sci u ślicznej Jutrzenki, jako jest można wierzyć, że nie masz odmiany...

We wsi pod Garwolinem w niedzielę (29.VIII.1666)

Wszystkie duszy pociechy, jedyne serca kochanie, najśliczniejsza i najwdzięczniejsza Marysieńku!

Skarzęć się, moja złota panno, naprzód, że m snu na oczach przez całą nie miał noc; tęskno zaś tak, że tego ani wyrazić, ani wypisać podobna. Choćby nie chciała jedyna Jutrzenka, już by teraz przyznać musiała, że afekt i miłość wiernego jej zawsze Celadona nie zmniejsza się, bo jej coraz to więcej przy-bywa, jeśli to tylko można; bo przyznam się, że gdyby mię kto zmęczył, tedybym

inaczej powiedzieć nie mógł, tylko że tego sam zgadnąć nie mogę, jeśli teraz bardziej ko-cham, czyli pierwszego dnia od poznania mego, bo oba te czasy są i były au plus haut degré miłości. Jakom tedy jest nieszczęśliwy, bywszy od-dalonym na tak długi czas od serca mego, od wszystkich delicji życia mego, snadno, uważać może najwdzięczniej-szy Bukiet...

placać się jednak, choć tak jak zły dłużnik, obiecuję, by-tem jako najprędzej w do-brym zdrowiu oglądać kró-lewnę serca mego, bez której widzenia już też dalej żyć niepodobna, i lepiej nie żyć, niżeli nie zażywać, nie obla-pać, nie całować milion mi-lionów razów to, co jest naj-śliczniejszego, najwdzięcz-niejszego i najdoskonalszego na świecie. Wielbić będę P. Boga: da szczęśliwą noc, mo-ja najpiękniejsza Marysieńku, a niechaj się przyni przynaj-mniej twój najwierniejszy Ce-ladon*), który obumiera już bez widzenia swej najuko-chańszej Jutrzenki*)...

*) Pseudonimy Sobieskiego i Marysieńki używane często w ich listach, zaczerpnięte są z romansu pasterskiego Honoriusza d'Urré „Astrea” (1610 r.), którego główni bohaterowie noszą imiona: Celadon, Astrea, Sylwander, Diana; bądź z innych utworów, takie jak: Jutrzenka, Bukiet.



Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza pierwsze moje i ostatnie na tym świecie kochanie!

Rozjechałszy się z jedynym panem serca mego, rozstawszy się z duszą moją, rozdzieliwszy la meilleure partie de moi mème, nie zostaje przy mnie, tylko cień i umbra pełna melan-kolii, pełna żalu, frasunku, a imaginacja wszystkich, które mog-gą być, najokropniejszych rzeczy; jeśli tedy można rzec nie brzydzić się sobą samym, snadno może, moja najśliczniejsza pannie, uważać. Przydała jeszcze tego wszystkiego na po-żegnanie oddana mi z ręk Wci mojej duszy kartka, której do-czytać było niepodobna. Ja nie wiem, moje serce, jakoś się Wé zdobyć i odważyć na to mogła pisać takie rzeczy, widząc mię w tak ciężkim utrapieniu i wiedząc, spróbowałem dobrze i przypatrzysz się nie przez parę godzin, nie przez dzień, nie przez jeden rok, że mi ja nie żył, tylko dla Wci, moja jedyna panno, że mi nic na tym nie było miłego świecie. Wszak moja intencja była wiadoma uprzed P. Boga, a potem Wci, moje serce, że mi się nigdy żenić nie miał woli. Jedynaś ty, mo-ja królewno, była celem moich fortun i szczęśliwości; czego że mi dal był doczekać P. Bóg, jegom to cudownie przypisywał pretensji. Teraz dlaczego mię rozłącza z Wcią sercem moim, trudno się jego świętej badać woli, mam jednak w Nim na-dzieję, że widząc wszystkie skrytości serca mego, nie dopuści na mnie tego, czego bym znieść nie mógł bez obrazy podobno Jego samego. Nie zabijajże mię tym, moja duszo jedyna, wię-cej; bo o tym myśląc, przed czasem najokropniejszą przyszłoby umierać śmiercią. Ja, jeśli kiedy zgrzeszył przeciwko Wci memu sercu, przepraszaam unizienie, całując milion razy w śliczne nóżki Wé serce moje, abyś to cale w wieczną puściła niepamięć. Wszak dość mam kary żyć bez serca i duszy i umie-rać tysiąc razy przez godzinę, nie mając żadnej konsolacji przy tak ciężkich kłopotach i turbacjach moich. Rekoliguj się, moja duszo, tylko, że wszystkie okazy poróżnienia naszego nie były insze, tylko zbytnie kochanie moje, które mi przed oczy tysiąc rzeczy, tysiąc przeszkód wystawiało, że się we mnie tak nie kochasz, jako zrazu. Wszystkie myśli twoje, moja panno, wszystkie wejrzenia, wszystkie mowy z kimkolwiek rad bym w siebie poiknął, żeby się tego było nikomu nie dostało, tylko mnie samemu. Nie trzeba się dziwować, jeśli powieściom cokolwiek przyłożył wiary: ale nie na złe, sam P. Bóg lepiej wie, bo to nigdy w mojej nie mogłoby się zmieścić imaginacji; co więc, da Bóg, i na tamym pokaze się świecie. Ze jednak prawdziwa gorąca miłość jest pełna bojaźni, i we mnie to, jako w człowieku, zmieścić się musiało, ile że tak kochał i kocham, jako żaden nigdy na tym świecie. Wszak snadno poznać: gdy kto kocha zwyczajnym sposobem, jako mąż w żonie kochać powinien, to tamte amory i ćwierci roku nie trwają, ale się zaraz w przyjaźń obracają; ja zaś dziś tak kocham, jako pierwszego dnia od poznania Wci serca mego, i tak kochać, bo nie można bardziej, aż do samej będę śmierci. Owego żartu, com więc żartował, nie bierz Wé moje serce w głowę, że-bym miał i pomyśleć o tym grzechu, który obraża P. Boga i czyniłby tort Wci sercu memu. Lubo wprawdzie ciężka rzecz, nie bardzo jeszcze staremu i z natury nie bardzo zimne-mu, ale dla P. Boga i dla miłości Wci najcięż-sze i najtrudniejsze trzeba czynić rzeczy. Trze-ba jednak być nam prędko z sobą w kupie, a tak, aby się nigdy i na jeden nie rozdzielał moment; co jeśli nam P. Bóg przejrzał i przy-obiecał, imię jego święte wielbić do skonu na-szego obiecujemy. Racze tedy być tego pewna, moja śliczna Marysieńku, że Celadon unrze le plus amoureux et le plus fidele de wszystkich, co byli i będą po nim na świecie.

● NOUVELLES ECLAIR ●

▲ 1.500 tonnes de résine ont été récoltées cette année dans les forêts de Święty Krzyż dans la région de Kielce.

▲ Le gazo-duc amenant le gaz naturel de Lubaczów (sud-est de la Pologne) à Ostrowiec Świętokrzyski, important centre industriel et à Varsovie — est entré en exploitation à plein régime.

▲ La construction du nouvel hôtel moderne, si nécessaire à la capitale du charbon, Katowice, avance rapidement. Il aura 330 chambres et 430 places. Restaurant, café et dancing compléteront l'ensemble. Mais tout cela dans un an.

▲ L'usine de Bydgoszcz produit 55 types divers de bicyclettes. Les Etats-Unis sont un des plus gros clients.

▲ Le 22 novembre la ville d'Opole a été privée des journaux de la capitale. On avait en effet oublié de décharger le fourgon postal qui emporta les paquets jusqu'à Wrocław.

▲ Une session scientifique a été consacrée à Kielce au 400^{ème} anniversaire des „Frères polonais” — branche de l'arianisme fort active dans cette région au XV^{ème} siècle. L'étude plus poussée de leur histoire montre l'énorme influence qu'ils

ont exercée sur l'essor culturel de la société polonaise de l'époque.

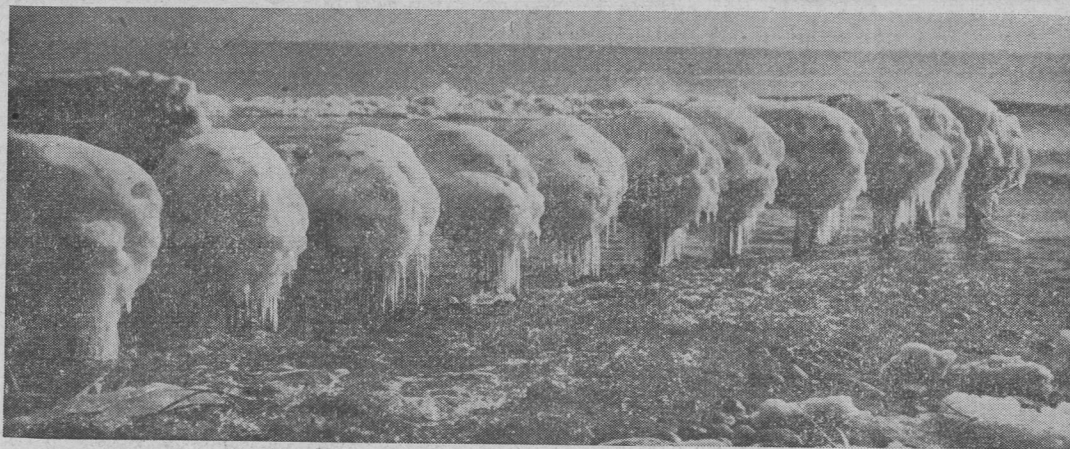
▲ Conformément à un nouvel accord commercial, la Pologne livrera à l'Islande d'importantes quantités de verreries et cristaux de table.

▲ Le Secours de Haute-Montagne disposera cette année d'un hélicoptère, basé à Zakopane.

▲ Jean-Pierre Ferland, chanteur francophone canadien, participera au III Festival International de la Chanson qui se tiendra à Sopot, station du littoral baltique, en août prochain.



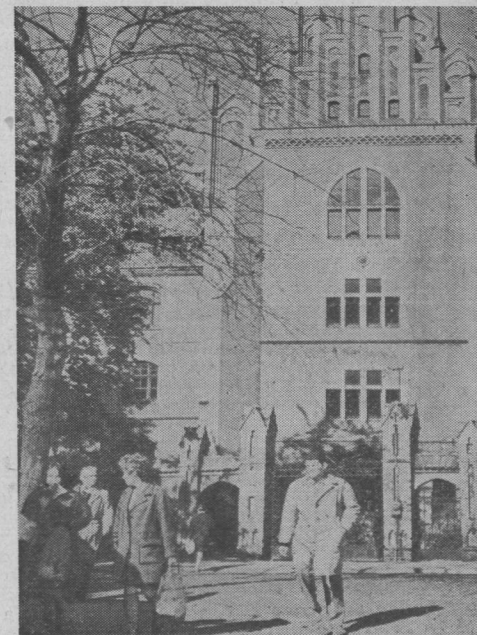
L'hiver a différents aspects. Les skieurs attendaient impatiemment que la couche de neige en montagne soit suffisante pour qu'ils puissent se livrer à leur sport favori. Et à Zakopane (photo du haut) leurs souhaits ont été exaucés avec, en „prime”, un froid de 20° au dessous de zéro. Les riverains de la Baltique préfèrent par contre les hivers cléments. Lorsque les brise-lames se chapeautent de glace, la sortie en mer sera plus difficile pour les chalutiers



Les clubs de la presse et du livre international font en Pologne montre d'une activité qui déborde largement le cadre semblant fixé par leur nom. Dernièrement s'est tenue à Varsovie une exposition des photographies d'Olgiard Galdyński, intitulée „Promenade parisienne”. Voici ci-dessous: „Occasions”, photo bien parisienne...



Toruń, ville célèbre grâce à Copernic, ne jouait pas avant guerre le rôle culturel auquel elle aspirait. La création, en 1945 de l'université baptisée d'ailleurs du nom de l'astronome polonais, apporta une vie nouvelle à cette cité de 100 mille habitants. L'université (ici le Collegium Minus) compte 3.500 étudiants



VISITE CHEZ LES BOURGEOIS CRACOVIENS DU MOYEN - AGE

PÉNÉTRER dans l'intimité des foyers du XV^{ème} siècle ne semble possible que par l'entremise d'une machine à voyager le temps, semblable à celle conçue par Wells. Et pourtant...

Dans la seconde moitié du XV^{ème} siècle vivait à Cracovie un bourgeois nommé Wit Stwosz, probablement

semblable à plus d'un égard au célèbre Colas Breugnon de Romain Rolland. Peut-être à cette différence près que Stwosz fit des voyages en dehors de sa patrie. Mais ce fut un sculpteur et un

peintre admirable. Il mit 12 ans à ciseler dans le bois et polychromer un autel polychrome pour l'église Notre Dame de Cracovie.

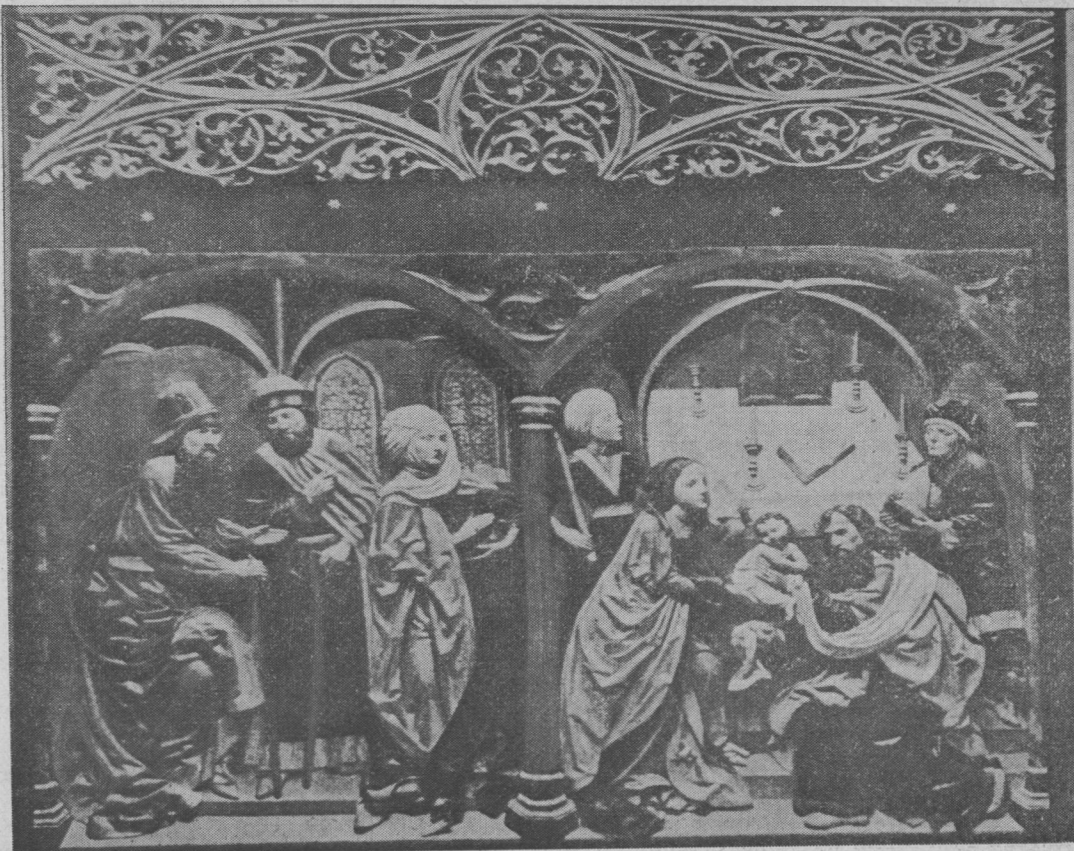
Grâce à l'oeuvre patiente des rénovateurs, cet autel a

repris aujourd'hui toute sa splendeur première. Et son examen attentif nous révèle sans coup férir ce que fut la vie des Cracoviens il y a cinq cents ans.

Nous saurons comment et de quoi il s'habillaient, quels étaient leurs métiers et leurs outils, leurs meubles et ustensiles domestiques. On peut connaître leurs joies et leurs tristesses et même — toute anecdote mise à part — savoir quelles étaient les maladies dont ils souffraient. Un profane et encore mieux un médecin vous dira que les bourgeois étaient souvent atteints de rhumatismes articulaires aigus, que la varicelle était fort répandue, que certains métiers prédisposaient, dès cette époque, à de douloureuses varices ou enfin, que les maladies vénériennes n'étaient pas à ce point honteuses qu'on s'en cachait devant le sculpteur.

CHOSE connue que pour représenter des sujets religieux, les artistes du Moyen-Age ne sortaient pas du cadre qui leur était familier. Mais dans le domaine de cette vérité, Wit Stwosz égale les plus grands représentants de l'école hollandaise et souvent — les surpasse. Disons le franchement, pour ceux qui s'y connaissent, la seule visite de l'église Notre-Dame de Cracovie, la contemplation de l'oeuvre de Wit Stwosz, vaut déjà un voyage en Pologne...

Sur notre photo: un des panneaux de l'autel sculpté par Wit Stwosz — la Nativité



WIERSZE EMIGRANTA



M IŁY starszy pan uśmiecha się. W podwójnym oświetleniu lampy i własnego uśmiechu wygląda bardzo przyjemnie: pogodna twarz, mądry wyraz oczu, siwe, lekko falujące włosy i ten charakterystyczny, naprawdę „staropolski” wąs, taki, jak u profesora Tadeusza Kotarbińskiego, taki sam jak ten, który został unieśmiertelniony w odzie Książka: „Ozdobo twarzy, wąsy pokrętne...” Tak, ta twarz, ten człowiek mają w sobie coś niezwykłego, coś, co przykuwa uwagę.

Takie byłyby chyba Wasze myśli, gdybyście spotkali tego starszego pana ze „staropolskim” wąsem, gdybyście z nim rozmawiali. I Wasze spostrzeżenia byłyby słuszne. W tym człowieku jest coś niezwykłego: starszy pan — Jan Masternak, kiedyś górnik, dziś emeryt, z Bruay-en-Artois, pisze wiersze.

Mogila tułacza

Srogi los cię wypędził od ojca i matki
I rzucił, jak liść zeschnięty, hen pod obce nieba,
Kazał żegnać na zawsze progi niskiej chatki,
wszystko co sercu drogie, dla kawałka chleba.
I śmierć sroga przecięła twoje dni tułacza,
ległeś bracie w mogile, tu, na obcej ziemi.
Nikt o tobie nie wspomni i nikt nie zapłacze,
a pragnieniem twym było spocząć między swymi.
Nie zdobną twej mogiły wspaniałe marmury,
skromny krzyżyk drewniany rozpostarł ramiona,
nawet promyk słoneczny nie przyświeca z góry.

Są to wiersze złożone ze słów, obrazów i uczuć podstawowych; wyrażają zasadnicze pragnienia, aspiracje, troski i tęsknoty emigranta. Często okolicznościowe — ewokują różne epizody przedwojennego życia emigracyjnego. Jeśli zaś chodzi o całość zbioru, który w tej chwili leży przede mną, to pozwolę sobie porównać go do busoli: po to, aby móc powiedzieć, że igła tej busoli zawsze jest zwrócona w kierunku Polski. Te wiersze pisał człowiek silnie przeżywający tęsknotę za opuszczonym „dla chleba” Krajem. To tęsknota — plus zaraźliwa i piękna choroba, której na imię umiłowanie języka i poezji — stworzyła te wiersze. „Jeszcze dziś, w tej chwili — mówi p. Masternak — mógłbym Panu recytować z pamięci całego „Ojca zadumionych” Juliusza Słowackiego”.

Tęsknota zrodziła się we Francji, ale owa zaraźliwa choroba — jeszcze w Polsce. Dawno temu — bo w pierwszych latach naszego stulecia. Dawne dzieje, ale p. Masternak ma dobrą, precyzyjną pamięć.

Dobrze więc pamięta, jak to w rodzinnej wiosce — w Szeuwej, koło Ostrowca, na Kielecczyźnie — ojciec uczył go czytać i czytał w domu na głos „Ogniem i mieczem”. Nie wypadły mu też z pamięci rozruchy i strajki w 1905 roku, po których zostały otwarte szkoły polskie...

— Do szkoły chodziłem wszystkiego trzy lata. Najpierw w samej Szeuwej, szkoła stała tam za kościołem, a kościół był śliczny, romański... Z tych lat szkolnych najżywsze pozostało chyba wspomnienie o siostrze księdza, która czasem przychodziła do klasy i czytała nam „Don Kichota”. Uczęszczałem też do szkoły w Jędrzejowicach. Lubilem naukę, bardzo pragnąłem uczyć się...

W tym miejscu ewokacje p. Masternaka zbiegają się ze wspomnieniami ogółu polskich emigrantów. Głównym ich motywem staje się walka z biedą. To bieda sprawiła, że — jak iluż innych — miast uczyć się, p. Masternak od wczesnych lat zaczął pracować. Fabryka metalurgiczna w Ostrowcu, cukrownia, piekarnia, praca na roli, browar w Ostrowcu, potem znowu w Ostrowcu, ale już jako woźny w Towarzystwie Wzajemnego Kredytu, w tymże Ostrowcu praca woźnego w magistracie, w Opatowsko-Sandomierskiej Spółce Rolnej... Zmieniało się prace i miejsce zamieszkania w złudnej nadziei znalezienia i zapewnienia sobie stałego zajęcia i tak zwanego „powszed-

— Od chwili kiedy wyemigrowałem, to jest od roku 1923, byłem w Polsce tylko raz. W 1936 roku, z okazji Ogólnoswiatowego Złotu Śpiewaków Polskich... A teraz? — Pojechałbym, rzecz jasna, z największą chęcią, noszę się nawet z zamiarem odwiedzenia Kraju... Dotąd zawsze jakoś odkładałem wyjazd, trochę ze względów finansowych. Nie, z samą podróżą nie byłoby kłopotu, bilety nie są przecież tak drogie, tylko, widzicie panowie, w Polsce mam dużo krewnych, a już taki jestem, że do nikogo nie pojechałbym z pustą, jak się to mówi, ręką... Największe koszty związane są właśnie z podarunkami.

niego chleba”. Aż — jak w każdym życiorysie emigranckim — nadszedł czas kryzysu i bezrobocia, okazało się, że w Polsce nie można znaleźć pracy. Trzeba było emigrować.

— W Polsce było się głównie pod wozem, rządziej na wozie. Wiele miało się kłopotów, mniejszych i większych. Ale czytać nie przestałem nigdy. W Ostrowcu na przykład przeczytałem od deski do deski wszystkie książki z biblioteki parafialnej. Potem bibliotekarz, Zeidler, który miał własną bibliotekę, pożyczał mi swoje książki. Poznałem dzieła Wincentego Pola, Konopnickiej, Reymonta, Żeromskiego... Poznałem i pojechałem.

Ci z Polaków, którzy tak jak p. Masternak wyemigrowali z Kraju tuż po pierwszej wojnie światowej, pamiętali czasy zaborów. Wiedzieli, jak doniosłą rolę mogą odegrać pieśń i piosenka w utrzymaniu i kultywowaniu tradycji narodowych. To też od razu, tuż po przyjeździe do Francji (czy też do innych krajów), zakładali chóry i koła śpiewacze. O entuzjazmie i żarliwości, jakie wkładano w tę działalność, świadczą wiersze Jana Masternaka — długoletniego i zasłużonego członka emigracyjnych stowarzyszeń śpiewaczych, a obecnie sekretarza II Okręgu Polskich Kół Śpiewaczych.

Działalność chórów i teatrów amatorskich stanowiła dla emigrantów gwarancję utrzymania polskości, ale spełniała także inną funkcję: wywalała do pewnego stopnia zbiorową tęsknotę za Krajem.

Ale wróćmy do wierszy człowieka, którego dzisiaj przedstawiamy. Są one bezpretensjonalne. W sposób wzruszająco prosty określają wagę spraw doniosłych dla każdego człowieka — śmierci, miłości, łez, charakteru. W słowach, których używano na polskich uroczystościach i w domach polskich na Nordzie i nie tylko na Nordzie, wyrażają treści, którymi żyli i żyją starzy i starsi Polacy we Francji: tęsknotę za Polską, gdzie mimo biedy było tak ślicznie, entuzjastyczne podejście do problemu kultywowania polskości, a przede wszystkim pieśni polskiej we Francji, właściwe każdej rodzinie robotniczej kłopoty materialne...

„Idziem do Ciebie ziemio, matko nasza...” Jest coś z tego w wierszach Jana Masternaka. Powstałe we Francji, są one dokumentem świadczącym o przywiązaniu emigracji do Kraju. Śmiem twierdzić, że są one także czymś innym i wyższym: dlatego że ich autor — ów miły starszy pan ze „staropolskim” wąsem, który zna na pamięć „Ojca zadumionych” i wiele innych utworów, wierzył bez reszty w to, co pisał.

Stanisław KOCIK

PRACE PROF. POŻERSKIEGO O DOBREJ KUCHNI W JĘZYKU ANGIELSKIM I NIEMIECKIM

TWÓRCA gastrotechniki, światowej sławy autor kilkudziesięciu książek o sztuce kuchennej, profesor Edward Pomian-Pożerski, wydał dwie nowe książki. Tym razem senior Polonii francuskiej popularyzuje przysmaki kuchni światowej, między innymi polskiej, po niemiecku i po angielsku.

Niemieckie wydanie pracy prof. Pomian-Pożerskiego, „Kochen in 10 Minuten” („Ugotować w 10 minut”) jest wznowieniem wydrukowanej przed wojną książki. Tym razem wy-

dawca — F. A. Herbig Verlags - Buchhandlung umieścił pracę w estetycznie wydanej serii „książek kieszonkowych”. Przekładu dokonała Margareta von Reischach-Schaffel.

Po angielsku natomiast ukazał się pokaźny tom, liczący ponad 240 stron druku, w bardzo starannej szacie graficznej i płóciennej oprawie. Nosi on tytuł „Cooking with Pomiane” („Gotowanie z Pomianem”). Przełożyła książkę Peggie Tanton; wydawcą jest Bruno Cassirer, Oxford.



Jan Masternak

Pożegnanie

A kiedy umrę — dla śpiewaka nie znikną pieśni czary,
i będę słuchał „Krakowiaka” jeszcze przez trumny mojej szpary.

Zanim śmierć przerwie życia mego tętno i serce w mojej piersi bić przestanie, chociaż mi na myśl o tym bardzo smętno, ślę wam, śpiewacy, moje pożegnanie. Żyłem się z wami tu, zacni druhowie, bo nas łączyła nasza pieśń skrzydłata, więc mego żalu słowo nie wypowie, że muszę odejść od was z tego świata. Lecz przeznaczenia tego nie zmienię, gdyż wobec śmierci człowiek jest bez siły, a gdy w krainę pójść wiecznych cieni, żegnaj was, bracia, od mojej mogiły. Do snu wiecznego niech mnie ukolysze pieśń ukochana z naszych piersi brzmiąca...
...Ziemią pielgrzymką wielce utrudzony, leżąc w mogile, wśród cmentarnej ciszy, ojczyste pieśni czarodziejskie tony tam, poza grobem, duch mój je usłyszy.

Na pożegnanie starego roku

Trzeba stwierdzić nie bez racji z odchodzącym starym rokiem, że zjednoczenie Emigracji posiada się zówtwim krokiem. Do jedności wciąż wołamy, którą trudno nam zbudować, gdyż tu różne zdania mamy; a nie chcemy ich szanować. Nam nie braknie męstwa w boju, podziwiają nas narody. Lecz niestety... w czas pokoju brak nam zawsze duża zgody. ...Oj ty roku, nic dobrego! słuszną spotka cię krytyka, gdyż na domiar wszęgo złego podróżowała elektryka. Twoich obietnic chuda gleba łaknącego nie nasyci podwyższono cenę chleba, a bodaj to lichy trząś! Sprawiles nam zawód srogi, niedołego, stary roku, więc czym przedzej zbieraj nogi! Żegnamy cię bez lzy w oku.

1951 r.

Anonim w tabakierce

III. Polka na cenzurowanym

Dwór Stanisława Leszczyńskiego w Wissemburgu, niewielkim mieście alzackim, był cichy i skromny. Do posiłków, oprócz rodziny królewskiej, zasiadało zaledwie kilka osób: dwie frejliny, kapelan, sekretarz Vauchoux i lekarz nadworny dr Kast. Ozdobą towarzystwa była dwudziestoletnia Maria Leszczyńska, o której opowiadano, że jest jedną z najlepiej wychowanych i... najbiedniejszych królewskich cór na wydaniu.

Jak się z dalszego ciągu dowiemy, skromny posag nie zawsze był przeszkodą przy zawieraniu małżeństw.

I. Król się żeni

Tymczasem w Paryżu, a był to rok 1724, ministrowie postanowili ożenić młodego króla, Ludwika XV.

Sporządzono więc listę stu najpowabniejszych księżniczek, spośród których Ludwik miał sobie wybrać małżonkę. Znalazła się wśród nich Maria Leszczyńska, ale na szarym końcu. Kiedy jednak z listy zaczęto skreślać różne imiona, szanse jej wzrosły.

Odrzucono bezapelacyjnie 83 kandydatury, a przyczyny tych skreśleń były najrozmaitsze: zły stan zdrowia, ułomności fizyczne, nieodpowiedni

wzrost, brzydota, ślady po ospie, niedostateczna znajomość języka francuskiego, wadliwy akcent itp. Pozostało więc 17 pretendentek do korony francuskiej.

Z tej liczby usunięto jeszcze dwie córki cara (za prawosławie) i dziewięć księżniczek niemieckich (za luteranizm). I oto Polka znalazła się nagle wobec pięciu tylko rywalek.

We francuskich archiwach państwowych przetrwały szczęśliwie wszystkie raporty dotyczące wyboru królowej. Dowiadujemy się z nich co następuje:

Księżniczka Maria ma dobrą postawę, chód zręczny, ruchy pełne wdzięku. W towarzystwie nie jest zakłopotana. Ma włosy w odcieniu kasztanowym, głowę dobrze osadzoną, czoło wysokie, oczy ciemne, spojrzenie bystre, brwi zgięte w kształcie tęczy, policzki pełne, rumiane. Nos nie za duży, nie czerwony, nie przypomina papuziego dziobu, usta średniej wielkości, wargi dobrze zarysowane koloru

wiśni, uszy kształtne. Cera świeża, bez barwiczki.

zanej szminki na policzkach.

Eksperci piszą dalej, że widzieli Marię powracającą z przechadzki po ulewnym deszczu i nie zauważyli pod jej oczami czarnych zacieków ani rozma-

Jest inteligentna, zapewniają, subtelna w rozmowie, ma dobry charakter, wstrzemięźliwa, wino miesza z wodą, nie choruje na febrę i mówi biegle po francusku.

V. Dla dobra córki

— Dla dobra mej córki, którą plotka mogłaby skrzywdzić na całe życie — odpisał Leszczyński — nie tylko się zga-

dzam, ale proszę o przystanie komisji lekarskiej.

Badania doktorskie, połączone z mniej lub więcej natężonym wypytywaniem domowników, wypadły dla Marii nad wyraz pomyslnie. Okazało się, że od przyjazdu do Wissemburga chorowała dwukrotnie na lekkie przeziębienie. I to wszystko. Raport podpisali: inspektor szpitali paryskich dr Mongue, dr Duphenix i lekarz rodziny Leszczyńskich dr Kast.

Co do rzekomej epilepsji, to przełożona trewirskiego klasztoru zeznała przed wysłannikiem, że jedną z jej zakonnic, trudniącą się leczeniem, istotnie wzywano do Wissemburga, ale nie do Marii Leszczyńskiej, lecz do innej, starszej o kilkanaście lat niewiasty chorej na epilepsję. Sprawę więc wszechstronnie wyjaśniono.

IV. Złowrogi anonim

Ludwik XV, po przestudiowaniu raportów i dostarczonych przez rysownika podobizn księżniczek, bez wahania wybrał Marię

zdarzył się wypadek, który omal wszystkiego nie przerwał. Oto po wyjściu gości od kardynała de Rohan znaleziono w salo-

zakonnicę z Trewiru, która ma moc leczenia tej choroby.

Cios był silny, projektem małżeńskim króla groziła katastrofa, rząd postanowił działać natychmiast.

Skierowano do Trewiru zaufanego człowieka, by odwiedził klasztor i wy dobył co będzie mógł od zakonnice. Inny wysłannik zawiózł do Wissemburga odpis anonimowy z listem kardynała de Rohan, który błagał Leszczyńskiego o ujawnienie całej prawdy i zapytywał czy księżniczka Maria zgodzi się przyjąć lekarza.

VI. Kosz truflii

Spotkanie młodej pary nastąpiło w Fontainebleau, gdzie już nazajutrz odbył się uroczysty ślub. Według świadectwa dworzan, którzy to wszystko opisali w listach i pamiątkach, Ludwik był zachwycony żoną.

Kiedy młody król i królowa wjeżdżali do Paryża, na ich spotkanie wyszła, zgodnie z tradycją, delegacja przekupek z hal miejskich. Kobiety wręczyły Marii kosz truflii, a najstarsza z nich rzekła:

— Pamiętaj, madame, że truflie wnoszą do małżeństwa miłość i wierność. Częstość męża truflami, a nie zaznasz nigdy rozczarowań.

Jak o tym wiemy, dobre życzenia przekupek pary-



Kosz truflii, dar przekupek z hal miejskich, miał przynieść królowej szczęście w małżeństwie

skich nie przyniosły szczęścia Marii Leszczyńskiej. Ale to już inna historia.

J. M. MAKOWSKI

II. Dyskretna misja

Na objazd wyróżnionych dworów wyruszyła kilkucybielowa delegacja, która po powrocie do Paryża miała złożyć przysięgę, że nie będzie kłamać i wszystko wiernie opowie. Jednym z delegatów był artysta-malarz, zręczny i szybki rysownik. Do jego obowiązków należało dyskretnie portretowanie księżniczek w różnych pozach. Miał się posługiwać techniką „au petit crayon”, czy kredką z pierwszego rzutu.

Delegaci, zaopatrzeni w listy polecające, mieli się zjawiać na dworach w charakterze osób prywatnych. Zalecono im hojność przy rozdawaniu podarków, przy czym upominek nie powinien kosztować mniej niż cztery dukaty i nie więcej niż dwadzieścia. Wolno im było grać w karty, byle bez zatargów o pieniądze.

Szczegółowa instrukcja pouczała delegatów, jak mają rozmawiać z księżniczkami, z ich otoczeniem i co najważniejsze, ze służbą, od której można wydość najwięcej sekretów.



Padłszy ofiarą złośliwej plotki, Maria Leszczyńska musiała się poddać badaniom lekarskim

Leszczyńską, w czym go poparli ministrowie. Jak Francja długa i szeroka gruchnęła wieść, że nową królową będzie Polka.

Ale podczas przygotowań do ślubu i wesela

nie tabakierkę, a w niej krótki list bez podpisu. Anonimowy informator ostrzegł ministrów, że Maria Leszczyńska jest epilepticzką, że wzywano do niej niedawno pewną

PODOBNIIE JAK W LATACH UBIEGŁYCH

BIURO PODRÓŻY GRALLA

organizuje grupowe wyjazdy do Polski dla odwiedzania rodzin

DYREKCJA BIURA PODRÓŻY GRALLA

105, rue Jean Letienne — LENS (P. de C.) tél. 731 i 867

ODDZIAŁY:

PARYŻ: 38 bis, rue Vivienne (Paryż II) tél. LOU 50-42

METZ: 12, rue P. Perral (tel. 68-24-01)

LYON: P. URAMEK: 1, rue Grenette (Lyon II) tél. 37-18-56

L
E
N
S

Sprawdź a przekonasz się!

NAJNIŻSZE CENY

NAJWIĘKSZE OSZCZĘDNOŚCI

W SUPER SERVICE

MONOPRIX

24 bis, rue Gambetta — ARRAS

A
R
R
A
S

UWAGA KLIENCI W DOUAI

20 ekspedientek
mówiących po polsku

VITRANT

⊙ NAJŁADNIEJSZE MODELE OBUWIA

⊙ NAJNIŻSZE CENY

⊙ NAJWIĘKSZY WYBÓR

D
O
U
A
I

AGENCE OFFICIELLE

PEUGEOT

GARAGE DE LA GARE

R. GOUBET

1, rue J. Guesde, BRUAY-EN-ARTOIS Telefon 65

KUPNO ⊙ SPRZEDAŻ ⊙ ZAMIANA

KREDYT SAMOCHODOWY ⊙ STACJA OBSŁUGI: MYCIE I SMAROWANIE ⊙ WARSZTAT REPERACJI MECHANICZNYCH ⊙ CZĘŚCI ZAMIENNE ORYGINALNE, FABRYCZNE ⊙ KONTROLA ELEKTRONICZNA

Otwarty codziennie (również w soboty) od 8-ej do 12-ej
i od 14-ej do 19-ej

B
R
U
A
Y
-
E
N
-
A
R
T
O
I
S



NOWA OBRONA

PÓŚRODKU cmentarza w Kuźnicy (między Władysławowem a Chałupami) stoi wielki krzyż wyciosany z sosny, a na nim napis: „Pamięci tych, którzy zginęli, a których ciał dotąd nie znaleziono”. Pod spodem długa lista nazwisk. Natalia Budziszowa została aresztowana w 1939 r., wywieziona do Piaśnicy i tam rozstrzelana. Ciało nie znaleziono. Feliks Konkol najechał łodzią na minę. Ksiądz Piotr Drakowski został spalony w obozie Mauthausen. Rozalia Ruta stała na brzegu, gdy rozpoczął się sztorm; dziecko zginęło bez wieści...

To tylko wycinek zawsze trudnego bytu tego nadmorskiego, słowiańskiego ludu. Kilka wieków temu Kaszubi zamieszkiwali nawet wyspę Uznam koło Szczecina i okolice Białogardu nad Parsętą. Książę pomorski Barnim I szczeciński nazywał się „Dux Sławorum et Cassubiae” już w 1253 roku.

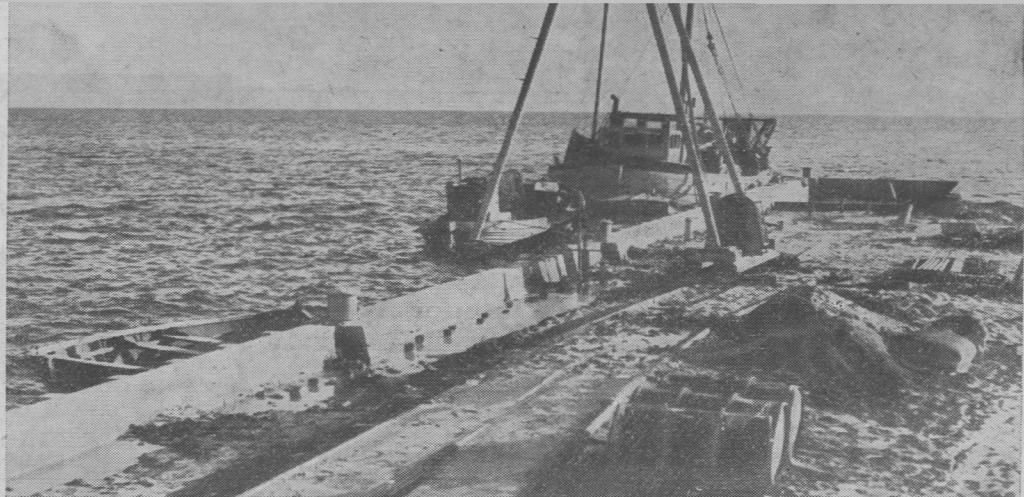
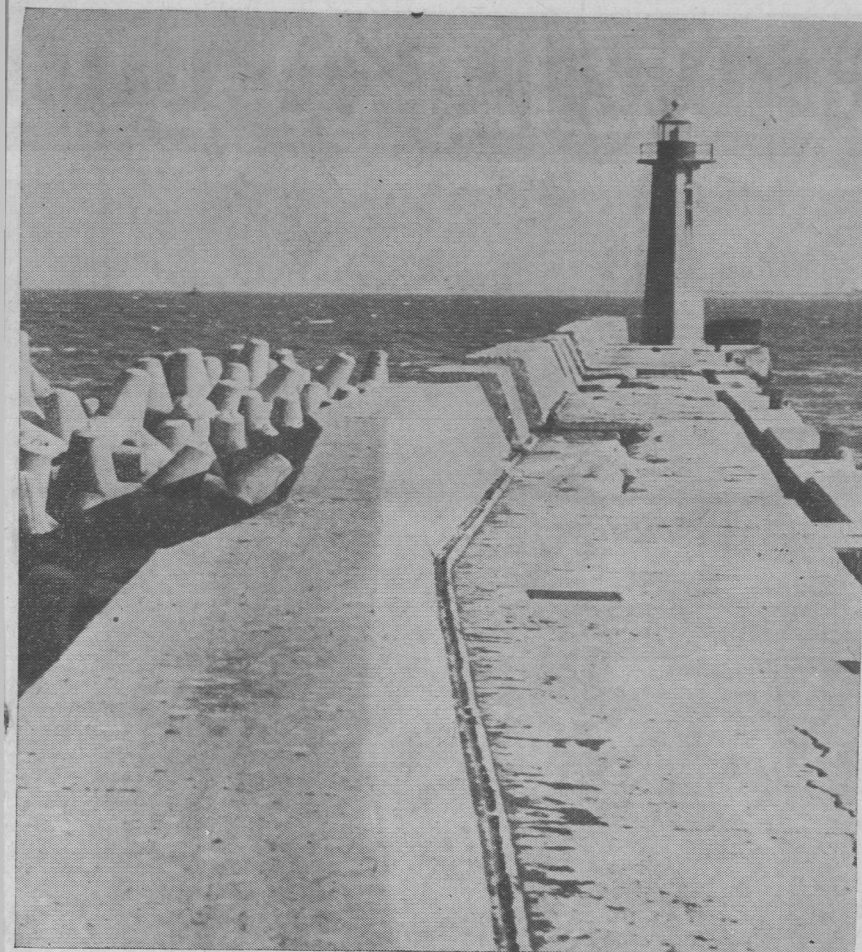
Co prawda spod Szczecina i Kołobrzegu wyparło Kaszubów germańskie osadnictwo już w XVII wieku. Ale z okolic Bytowa, Człuchowa i gdańskiego Pomorza nie dali ruszyć się nigdy. Nawet wówczas, gdy traktatem wersalskim po pierwszej wojnie podzielono ziemię kaszubską, część pozostawiając w granicach Niemiec.

Podział ten trwał aż do 1945 r. Dziś wszyscy Kaszubi, i rybacy helscy zwani „Belokami” i „Lesokami” z okolic Kartuz, i „Karwatki” spod Słupska i wreszcie Słowińcy z Kluk i Smołdzina — razem blisko 250 tys. osób, stanowią jedną wielką kaszubską rodzinę, w całości mieszkającą w Polsce. Zawsze czuli się Polakami, a ich poeta, który musiał przed Niemcami przenieść się na emigrację — Derdowski uczył: „Nie ma Polski bez Kaszubów, a Kaszub bez Polski”.

Przećiętny Polak jednak, gdy mowa o Kaszubach, myśli o Helu. Mało kto wie, że nie tak dawno obecny Półwysep Helski był atolem kilkudziesięciu małych wysepek. Pomiędzy tymi skrawkami

Są to tzw. „ostrog”, drewniane umocnienia mierzei helskiej, wchodzące w morze i zatrzymujące piaski bezustannie atakowane przez wodę. One gwarantują stałość półwyspu, który był już kilkakrotnie przerywany, w latach: 1899, 1905, 1932, 1948 i w tym roku





Na zdjęciu powyżej: budowa moła w Kuźnicy, małej rybackiej wiosce na mierzei helskiej, w pobliżu Władysławowa. Moło powstaje od strony zatoki. Umocni ono półwysep, który w tym miejscu jest najwęższy, a poza tym posłuży jako nabrzeże dla łodzi rybackich. Na zdjęciu po lewej: fragment portu we Władysławowie. Falochron i jego umocnienia na przedpolu, z widokiem na latarnię morską, wyglądają potężnie, a jednak sztorm w bieżącym roku potrafił je poważnie uszkodzić. Musiano podjąć wiele prac naprawczych. Warto podkreślić, że w opinii rybaków wszystkich narodowości łowiących na Bałtyku, Władysławowo uchodzi za całkowicie bezpieczne schronisko statków przed sztormami

HELU

lądu szalało morze raz ujmując, a raz przydając piaszczystego brzegu. Z biegiem czasu spod wody zaczęły wyłaniać się piaszczyste ławice — „dypki”, które łącząc się ze starym lądem utworzyły osobliwy i wygięty jak kosa łuk wąskiego półwyspu. Zatoka była wtedy jeszcze bardzo płytka i Bernard Budzisz doskonale pamięta, jak z Kuźnicy do Swarzewa koło Pucka można było przejść w bród mocząc nogi nie wyżej niż do kolan. Ale morze bierze teraz odwet.

Zmiany na Półwyspie Helskim postępują stale, choć powoli. Jeszcze kilka lat temu odległość od brzegu zatoki do kuźnickiej wędzarni wynosiła kilkaset metrów. Mieszkańcy osady trudnili się rolnictwem uprawiając ziemniaki i żyto na piaszczystym wybrzeżu. Dziś brzeg dociera aż po fundamenty tejże wędzarni. Na półwyspie nie ma już ani jednego rolnika. Wszyscy, którym siły i zdrowie pozwalają, trudnią się rybołówstwem. Zapędzają się na nowoczesnych, motorowych kutrach na pełne morze, a zanim zatokę i pobrzeże Bałtyckie skują lody — wyruszają za rybą aż na Morze Północne. Wypływają w styczniu, lutym i wracają w połowie marca z niepokojem obserwując z daleka rodzinne strony.

Od kilku lat trwa bowiem zaciekle walka o Hel. Atakują go morskie fale — bronią sami mieszkańcy, nieraz jednak korzystając z pomocy wojska i specjalnych ekip ratunkowych. W lutym 1962 r., wzburzone fale otwartego morza przerwały tymczasowo umocnienia brzegu pod Chałupami i na krótko połączyły się z wodami zatoki. Ogłoszono alarm na całym wybrzeżu. Z największym trudem udało się wyrwy zatkać i uratować podmytą linię kolejową i szosę.

Fachowcy ustalili, że gdyby poziom wody w zatoce podniósł się wówczas jeszcze o pół metra, półwysep jako całość przestałby istnieć. Znowu podzieliłby się na szereg małych wysepek. Osady Kuźnica i Jurata zniknęłyby z powierzchni ziemi. Hel, Jastarnia, Chałupy straciłyby łączność ze stałym lądem. Wybrzeże Bałtyku kończyłoby się we Władysławowie.

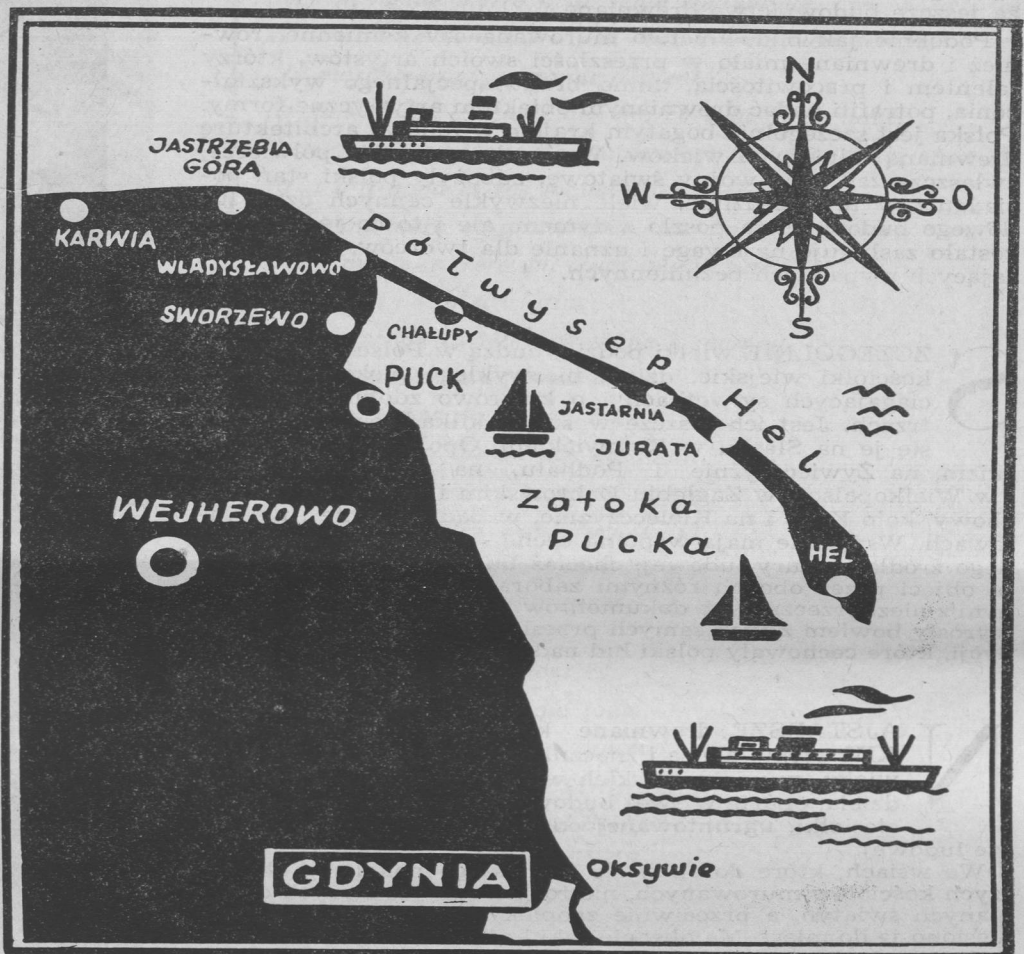
Toteż umacnia się piaszczyste plaże sadzonkami rozmaitych roślin, a wysoką mierzeję, po której biegnie linia kolejowa i szosa z Władysławowa do Helu — olbrzymimi bryłami z żelazobetonu.

LA presqu'île de Hela, célèbre par la longue résistance de sa garnison contre les hitlériens en 1939, doit aujourd'hui se défendre contre l'assaut des vagues qui menacent d'en faire un chapelet d'îles. D'importants travaux sont en cours qui sauveront aux pêcheurs leurs villas et leur gagne-pain et aux estivants — un des plus agréables lieux de villégiature.

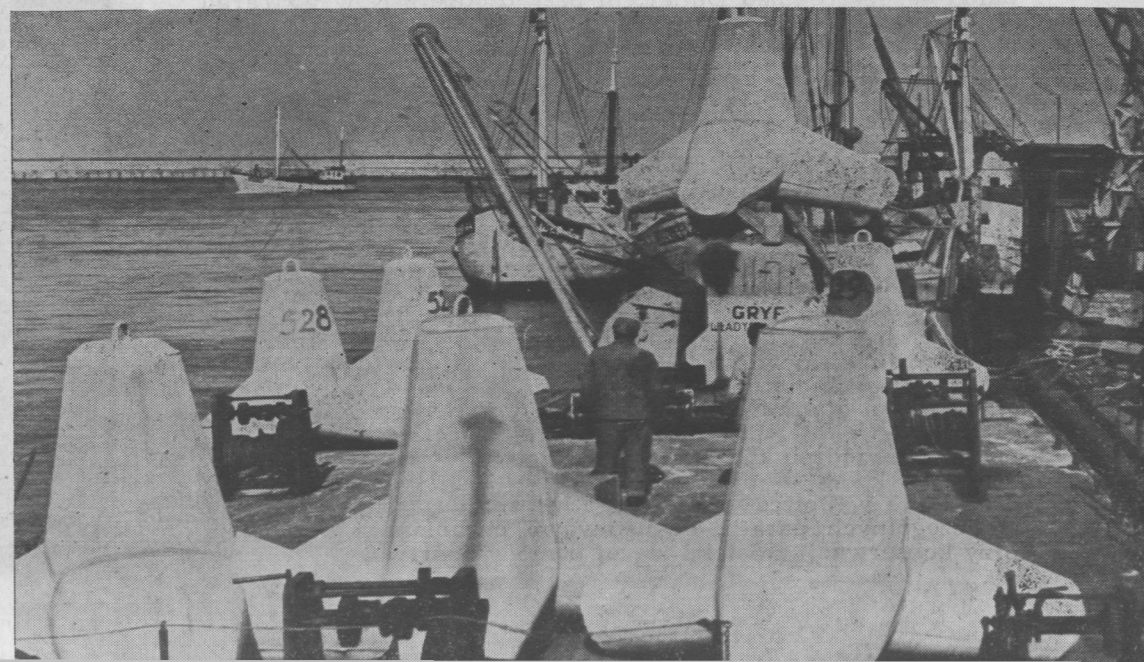
Statkami i łodziami przywozi się drewniane pale i wbija się w morskie dno tworząc silny, sztuczny falochron.

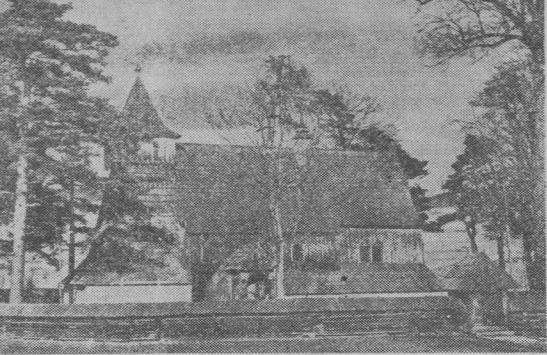
W tym roku zabezpieczono w ten sposób najbardziej zagrożone odcinki. W okresie sztormów przez całą jesień, zimę i wczesną wiosnę, na całym półwyspie panuje stan pogotowia.

Jedynie latem życie płynie tu spokojnie i bezpiecznie. Rybacy wyjeżdżają na bliskie połowy. Sezon turystyczny daje pełne zatrudnienie kobietom. 9 tysięcy letników zajmuje wówczas wszystkie wolne pomieszczenia na całym Helu: w Chałupach, Kuźnicy, Jastarni, Juracie. Wszyscy martwią się tylko o pogodę, aby można było wypocząć i wygrzać się w promieniach nadmorskiego słońca.



Półwysep Helski ma około 34 km długości oraz od 300 m (u nasady koło Władysławowa) do ok. 3000 m (koło wsi Hel) szerokości. Jest stosunkowo młody. Istnieje bowiem zaledwie 9000 lat. Wtedy to pod działaniem prądów morskich zaczął się wyłaniać nowy ląd. Najpierw małe wyspy, które stopniowo ulegały połączeniu. Mapy z XVII wieku przedstawiają Hel jeszcze jako 6 leżących obok siebie wysp. Od strony morza ciągnie się na półwyspie pasmo pięknych wydm piaszczystych, z których najwyższa ma 24 m. Wydmy te są przedmiotem ochrony i szczególnej opieki. Żelazobetonowe gwiazdoblaki, które widzimy na dolnym zdjęciu, wrzucane są na przedpolu falochronów półwyspu od strony otwartego morza, aby osłabić siłę uderzeń fal sztormowych o wąskie przesmyki





Napisał
Kacper Wojna

ARCYDZIEŁA LUD

STARE przysłowie mówiło, że „król Kazimierz Wielki zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną”. I rzeczywiście król ten, jeden z najlepiej zapisanych w oczyszczonej historii, wznosił kilkadziesiąt warownych zamków, dziesiątki okazałych kościołów, które po dziś stanowią dumę polskiej architektury, założył wiele miast. Ale wieś polska pozostała i po Kazimierzu Wielkim drewniana. I taką była aż do ostatnich czasów, a nawet jeszcze i dziś, choć w ostatnich latach drewno stało się artykułem bardzo droгим i jest go coraz mniej, w wielu starych wsiach polskich przeważa jeszcze budownictwo drewniane.

Podobnie jak budownictwo murowane czy kamienne, również i drewniane miało w przeszłości swoich artystów, którzy talentem i pracowitością, mimo braku specjalnego wykształcenia, potrafili nadać drewnianym obiektom artystyczne formy. Polska jest szczególnie bogatym krajem w ludową architekturę drewnianą minionych wieków. Wprawdzie ostatnie półwiecze, zwłaszcza zaś dwie wojny światowe, zubożyły polski stan posiadania w tej dziedzinie, wiele niezwykle cennych dzieł ludowego budownictwa poszło z dymem, ale i to co jeszcze pozostało zasługuje na uwagę i uznanie dla twórców, w przeważających wypadkach bezimiennych.

SZCZEGÓLNICIE wielki podziw budzą w Polsce drewniane kościółki wiejskie, dzieła niezwykłego piękna, o przyciągających sylwetkach i o kolorowo zdobionych wnętrzach. Jest ich jeszcze w sumie kilkadziesiąt. Spotyka się je na Śląsku w Katowickiem, Opolskiem i Cieszyńskim, na Żywiecczyźnie i Pódhalu, na Rzeszowszczyźnie i w Wielkopolsce, w Zagłębiu Dąbrowskim i w rejonie Częstochowy, koło Kielc i na Kielecczyźnie, w Sądecczyźnie i na Kujawach. Wszystkie mają wspólną cechę — wywodzą się z jednego źródła kultury ludowej, chociaż budowali je polscy chłopcy objęci przez obcych różnymi zaborami. Zabytki te są jednym z niezaprzeczalnych dokumentów polskości ziem nad Odrą, wyrosły bowiem z tych samych przesłanek artystycznych i tradycji, które cechowały polski lud nad Wisłą.

NAJSTARSZE drewniane kościółki wiejskie sięgają XIV wieku, ale są i znacznie młodsze, i jeszcze w XIX wieku w wielu polskich wsiach wyrastały drewniane dzieła, oparte w swej budowie na tradycjach wiejskiej ciesiołki, ugruntowanej od wieków w polskiej kulturze ludowej.

We wsiach, które dorobiły się za naszego pokolenia okazałych kościołów murowanych, nie rozbierano już starych drewnianych świątyń, a przeciwnie zaopiekowano się nimi i przeniesiono je do miast. Ma obecnie taki kościółek Kraków na Woli Justowskiej, stojący poprzednio na wsi w okolicach Białej, mają Katowice przeniesiony z rybnickiej Syryni (z 1572 r.). Bytom chlubi się drewnianą świątynią (z 1530 r.) z Mikulczyc (dziś dzielnicą miasta Zabrze), cmentarz w Gliwicach ozdobi kościółek ze wsi Zębówice na Opolszczyźnie (z 1777 r.), a park na Górze Wyzwolenia w Chorzowie — kościółek z Knurowa w rybnickim (z 1599 r.).

Na zdjęciach reprodukuje widok zewnętrzny i wnętrze pięknego, modrzewiowego kościoła wiejskiego z Dębna na Pódhalu, wsi leżącej nad Dunajcem przy drodze z Nowego Targu do Czorsztyna i Nowego Sącza. Jest to jeden z piękniejszych okazów ludowej architektury sakralnej w Polsce, szeroko znany, o którym specjaliści sztuki napisali niejedną rozprawę. Stoi ten kościółek w otoczeniu starych modrzewi i dębów.

WIEŚ DĘBNO powstała w pierwszej połowie XIV wieku i wkrótce wybudowano w niej kościół, aczkolwiek przeróbki i zmiany budowlane dokonane w nim ustalają obecny stan zabytku na XV wiek. Kościółek w Dębnie jest nie tylko jednym z najpiękniejszych, ale i najlepiej zachowanych. Główną jego ozdobą jest wspaniała polichromia wnętrza pochodząca z 1500 roku o bogatych motywach gotyckich, geometrycznych, kobiercowych, roślinno-kwiatowych, zwierzęcych i figuralnych. Ozdobne i pomalowane deski mają końce rzeźbione w koronki. W głównym ołtarzu widać ciekawy tryptyk z XVI wieku, a ponadto w kościółku znajduje się kilka cennych rzeźb, malowideł i urządzeń z XV wieku.

Kościółek w Dębnie i wszystkie artystyczne kościółki drewniane w Polsce oprócz tego że znajdują się pod opieką poszczególnych parafii, są ustawowo chronione i korzystają przy konserwacji z daleko idącej pomocy państwa.





Konstanty Ildefons GAŁCZYŃSKI

RETOURS

*Il paraît qu'il est une rue
(mais comment la trouver, laquelle?),
la rue de l'enfance trahie,
la rue du Cantique de Noël.
Dans cette rue — une maison bien connue,
aux autres semblable tout-à-fait —
la poussière du charbon couvre ses murs,
c'est la maison où tu es né.
Le concierge d'antan se tient devant le huis
avec la même pierre pour seule compagne.
Le concierge demande: „Où étiez-vous si longtemps?“
„Je marchais par le monde dément.“
Et puis c'est l'escalade des marches jusqu'en haut.
Tu entres. Le visage de maman est toujours aussi beau.
Et il y a papa et ses moustaches noires.
Et grand'mère et grand-père. Ils n'ont changé en rien.
Il y a même le frère qui avait une flutine
et mourut de la scarlatine.
Puis papa de la tête fait signe à maman
que l'Etoile est au firmament,
qu'il est temps de partager l'hostie:
tout le monde fait un pas en avant,
les coeurs tremblent solennellement
comme les feuilles d'un arbre. Chut.
Le sapin s'illumine, On se tait.
Un chérubin vole au sommet.
L'éclat doré des bougies
aveugle les fenêtres fleuries,
et des lèvres du frère qui joue
un cantique s'échappe, si doux:
NE PLEURE PLUS, JESUS,
MON BIJOU MERVEILLEUX,
PLEURE PAS, PETIT JESUS,
MON PETIT DIEU.*

Traduit par STANISŁAW KOCIK

Noël est en Pologne l'une des plus grandes fêtes de l'année. Célébrée avec un éclat particulier dans l'intimité de chaque foyer, La Noël polonaise doit sa coruscation à des myriades de traditions, de coutumes chrétiennes et parfois même, relevant du paganisme, d'évocations et de souvenirs qui à l'époque des fêtes, et surtout le soir du réveillon, hantent l'esprit polonais. Maints poè-

tes ont chanté en Pologne les réalités et les rêveries qui chaque année surgissent pour quelques instants sur le fond magique d'un sapin illuminé. Konstanty Ildefons Gałczyński, dont nous publions le poème intitulé „Retour“, fut sans nul doute l'un de ceux qui surent dire le mieux ces choses si simples et si troublantes.
Penchez-vous sur sa poésie.
S.K.

**Tam, kiedy w cichą noc duchowie czarni
w śniegowej koszcą się burzy i wicherze,
Jasna kolęda w przyćmionej piekarni
Płakała — w rytmy ubrana najlichsze.
Z nią usypiali ludzie gospodarni,
A od serc naszych serca mieli cichsze...**

JULIUSZ SŁOWACKI

U POLSKICH

Diorowie



Alicja Zglinicka



MODA POLSKA ■ TELIMENA ■ CPLiA
 ■ CENTRALNE BIURO WZORNICTWA
 ■ MODNY STRÓJ ■ LEDA ■ WZPO

W WARSZAWIE nie ma przedstawicielstwa Balmaina czy Diora. Tylko nielicznym warszawiankom-szczęściarkom udało się być na pokazie paryskiego „Haute couture”. A jednak w ubiorze warszawianek widać wyraźny wpływ paryskich krawców. Jak to się dzieje? Kto nad tym czuwa, aby Polki były zawsze w kursie najnowszej mody?

Przed wszystkim czuwają nad tym same kobiety. Oprócz czasopism krajowych dysponują one wszystkimi czasopismami świata, które informują przez okrągły rok o „rewolucjach” w zakresie mody. Polskim elegantkom pa-

tronuje ponadto nie lada dyktator — „MODA POLSKA”. Instytucja ta — wzorem krawców paryskich — przygotowuje dwa razy do roku, na wiosnę i w jesieni, pokazy aktualnych kolekcji mody. Między pokazem mody paryskiej i warszawskiej istnieje zaledwie odstęp kilku tygodni. Dior proponuje np. krój płaszczy „redingot” — „Moda Polska” przetwarza modele, ale w sposób bardziej wystylizowany na gust Polek i dostosowany do polskiego klimatu. Dyktator ten uwzględnia ponadto wydatnie elementy mody typowo polskiej, szczególnie charakterystyczne dla urody Polek.

Warszawskim „Diorem w spódnicy” jest główna projektantka „Mody Pol-



OSIŃSKI

TAPICER-DEKORATOR
 149, rue JULES GUESDE
 ROUBAIX (NORD)

URZĄDZANIE WNĘTRZ MIESZKALNYCH
 WEDŁUG RÓŻNYCH STYLÓW

MEBLE • KUCHNIE FORMICA •
 SALONY • SYPIALNIE • MATERACE •
 GOSY • TAPCZANY • FOTELE

Odnawianie — reperacje — przeróbki

ODŚWIEŻANIE MATERACÓW

ROBOTY PRZYJĘTE RANO —
 UKOŃCZONE WIECZOREM

RADIOODBIORNIKI
 TELEWIZORY

LODÓWKI
 MASZYNY DO PRANIA

i inne artykuły gospodar-
 stwa domowego

LENG-PICARD et C-ie

16, PLACE DE LA LIBERTE
 423, RUE DE LANNOY
 ROUBAIX (NORD)

Telefony: 73.39.42 73.29.47

LANO

KRAWIEC KONFEKCJA

24, RUE DE LANNOY
 ROUBAIX (NORD)
 TEL.: 73.43.67

PŁASZCZE MĘSKIE
 oraz dla CHŁOPCÓW
 MARYNARKI SPORTOWE

WIELKI WYBÓR GOTOWYCH
 UBRAŃ DLA KOBIET I MĘŻ-
 CZYZN

UDZIELAMY ZNIŻKI PO OKAZA-
 NIU NINIEJSZEGO OGŁOSZENIA

J. ROY et C-ie

28 RUE ST. JACQUES
 — DOUAI

- ZAKUP I SPRZEDAŻ ZŁOTA (ANONIMOWO)
- GIEŁDA (BOURSE)
- WYMIANA OBCYCH WALUT (CHANGE)

NASZ SPECJALNY ODDZIAŁ
 NIERUCHOMOŚCI ZALATWIA
 SPRAWY:

- POŻYCZEK
- KUPNA I SPRZEDAŻY DOMÓW



BYŁOBY błędem jednak sądzić, że tylko „Moda Polska” ma monopol w Kraju na komponowanie modnych wzorów i krojów. Jest — jak powiedzieliśmy — dyktatorem, jej modele sygnalizują projektantom pewne zjawiska i tendencje światowej, głównie paryskiej mody. Ale obok niej istnieją czysto użytkowe instytucje, które projektują modele wytwarzane następnie przez przemysł w tzw. krótkiej serii, które trafiają z kolei do sklepów.

Ulubionym projektantem młodzieży jest łódzki dom mody „TELIMENA”. Dom ten wykształcił swój własny styl, który w skrócie można by nazwać młodzieżowym. „Telimena” specjalizuje się w projektowaniu i produkcji modeli o śmiałych kolorach, o linii zdecydowanie młodzieżowej, ze śmiałymi dodatkami. Suknie i płaszcze „Telimeny” (każdy model powtarzany jest najwyższej w 20 egzemplarzach na całą Polskę) rozchodzą się w sklepach w przysłowiowym mgnieniu oka.

Krajowy przemysł konfekcyjny ma swojego oddzielnego patrona. Jest nim CENTRALNE BIURO WZORNICTWA, wielkie laboratorium mody zatrudniające najzdolniejszych plastyków, którzy oddali swój talent na usługi przemysłu. Plastyki projektują modę damską, męską, młodzieżową i dziecięcą — na wysokim poziomie artystycznym. Biuro to ma w Warszawie dwa punkty sprzedaży. Obydwa cieszą się ogromnym powodzeniem i lansują modę cyganeryjno-sportową. Przemysł z powodzeniem dostarcza na rynek produkowane według wzorów i modeli CWB suknie, płaszcze, garnitury i in.

Są także w Polsce najróżniejsze spółdzielnie specjalizujące się w modzie damskiej. Niepoślednie zasługi mają spółdzielnie zrzeszone w słynnej CENTRALI PRZEMYSŁU LUDOWEGO i ARTYSTYCZNEGO (CPLiA). Modele ich charakteryzują się ciekawymi elementami regionalnymi, ludowymi, a cieszą się także ogromnym powodzeniem.

Inna spółdzielnia — „MODNY STRÓJ” — lansuje modele nacechowane wielką prostotą. Jedynym akcentem dekoracyjnym jest kieszon, krój, koł-

„Moda Polska” (La Mode Polonaise) est tout à la fois le Dior, le Balmain, le Chanel etc... de Varsovie, en un mot le dictateur des élégantes des bords de la Vistule. C'est Madame Grabowska qui préside aux destinées de cette maison de la haute-couture. Ce ne sera pas une indiscretion de dire qu'elle vient deux fois par an à Paris, haut-lieu de la mode. Et ses collections triomphent non seulement à Varsovie mais à Prague, Budapest, Leipzig, Londres...

„Telimena” (maison de Łódź) règne sur le prêt-à-porter chic (20 exemplaires de chaque modèle).

Des nombreuses coopératives se spécialisent surtout dans les jerseys, tricotés etc. et ont bien des ferretes. Enfin les usines de confection puisent dans les modèles établis par un atelier central, riche en idées.

nierzyk czy dekollet. Modele „LEDY” zaś charakteryzują się szczególnie ciekawymi zestawieniami barw i uniwersalnością. Przez przypięcie jednego dodatku ta sama suknia z przedpołudniowej przeobraża się w wizytową.

Na ul. Marszałkowskiej w Warszawie sprzedaje się rzeczy modne i rewelacyjnie tanie WARSZAWSKICH ZAKŁADÓW PRZEMYSŁU ODDZIEŻOWEGO. Potrzebny jeden warunek — „standartowa figura” i trochę odwagi. Popularne WZPO lansuje modele śmiałe i awangardowe.

W sumie — Polki ubierają się skromnie, ale bardzo efektownie. Ubierają się w sklepie. Do historii należy już zapisać dzieje, kiedy to krawcowa bardziej się „opłacała” niż konfekcja.

Warszawa jest w tej chwili w pełni zimy. Zgodnie z wymogami „Mody Polskiej” warszawianki noszą płaszcze z kapturami à la kosmonauta, pokazały się także muffki. Na nogach nosi się wysokie buty „kozaczki” podbite futrem, na płaskim lub podwyższonym obcasie. Na co dzień nosi się swetry robione na grubych drutach (ręcznie!), najmodniejsze czarne i stalowo-szare.

skiej”, pani Jadwiga Grabowska. Dwa razy do roku odwiedza ona Paryż, uczestniczy w paryskich pokazach, a w głowie ma już projekty warszawskiej kolekcji. Warszawska moda nie jest więc naśladownictwem paryskiej. Podobny jest jedynie ogólny kierunek, natomiast charakter kolekcji jest typowo polski, dostosowany do sylwetki polskiej kobiety, do jej możliwości finansowych, do użyteczności.

Moda Diora i innych przeznaczona jest dla bardzo bogatych kobiet. Moda p. Grabowskiej adresowana jest do kobiet średnio zarabiających, samodzielnych, o wyrobionym smaku.

Niewiele warszawianek ma np. prawdziwą biżuterię i chyba też niewiele marzy o niej. Warszawianki mają zamiast niej niefalszowany wdzięk, szyk, który stawiany jest w Europie tuż po paryskim. Zresztą słynna moda paryska, słynny paryski szyk nie były bynajmniej lansowane przez paryskie domy „Haute couture”, lecz zdecydowały o nich paryska ulica, midinetki, mło-

dzień, studentki. Taką właśnie modę najchętniej naśladowują warszawianki. Tanie — pomysłowo — szykownie.

„Moda Polska” szyje kreacje jedynie z surowca krajowego. Wyniki budzą zdumienie nawet wśród samych producentów, którzy w efektownych modelach nie rozpoznają wyprodukowanej przez siebie tkaniny. Dodatki, np. srebrne naszyjniki, dostarczają spółdzielnie CPLiA, buty — warsztat szewski „Mody Polskiej”.

Nie sposób nie dodać kilku słów o modelkach. Są śliczne, dowodem czego mogą być liczne propozycje małżeńskie z całego świata. Kilka z nich grało już w filmach polskich. Rekrutują się one głównie ze studentek, modelowanie stanowi dla nich jedynie miłą rozrywkę, no, i wzbogaca studenckie stypendium.

„Moda Polska” prezentuje swoje kolekcje na wielu międzynarodowych targach i wystawach, wędruje po Europie, a nawet trafia na kontynent afrykański.



POLSKIE BIURO PRAWNE M. ZONAND

(ISTNIEJE W PARYŻU OD 1926 R.) METRO: STRASBOURG-SAINT-DENIS
49, FAUBOURG SAINT-MARTIN, 49 PARIS 10^e TEL: NOB 21-00
zakładnia szybko wszelkie sprawy sądowe, ślubne, rodzinne, podróżne, handlowe, wypadkowe, zatargi, kłótnie, naturalizacje, metryki, akty zgonu, testamenty, sprowadzanie rodzin, pełnomocnictwa dla dzierżawy, kupna, darowizny lub sprzedaży nieruchomości spadkowych w Kraju, podania i skargi do władz oraz tłumaczenia dokumentów we wszystkich językach.
Porady listowne lub osobiste codziennie od godziny 2 do 6 po południu.

POLACY Z BELGII I LUKSEMBURGA

BIURO „COLIS PEKAO”

PRZYJMUJE ZLECENIA W RAMACH POMOCY RODZINOM W POLSCE bez żadnych opłat celnych na:

- 1) DOSTAWĘ ARTYKUŁÓW (WG CENNIKA)
- 2) WYPŁATĘ W GOTÓWCE (T.ZW. SKUP)

PO KURSIE 72 ZŁ 50 FR. BELG.

Zwracajcie się po informacje do biura

„COLIS PEKAO” J. DIVOIRE-120, rue Beeckman
Bruxelles 18 — Tél. 44.61.54

FUTRA

ODZIEŻ ZE SKÓRY
I ZAMSZU

FIRMA

LOMBREZ

2, RUE WACQUEZ GLASSON
ARRAS

(NAPRZECIWIW KOŚCIOŁA
ŚW. JANA BAPTYSTY)

CZYSZCZENIE NA SUCHO
W CIĄGU 2 GODZIN!
PRASOWANIE
I FARBOWANIE

MARCO

14, RUE WACQUEZ GLASSON — ARRAS

6, RUE DU POT D'ETAIR — BETHUNE
6, RUE CARNOT — ALBERT

- KOSZULE PIERZEMY I PRASUJEMY W CIĄGU 24 GODZIN!
- WYWABIANIE WSZELKICH PLAM!
- CEROWANIE!
- BŁYSKAWICZNE PRASOWANIE!

WIĘŹNIOWIE WIECZNYCH ŁODÓW

Syn ubogiego chłopca, Antoni Bolesław Dobrowolski, zostaje przyjęty do jednego z warszawskich gimnazjów. Chłopiec uczy się dobrze i zarabia udzielaniem lekcji. Pewnej nocy zostaje aresztowany przez policję. Po trzyletnim pobycie w więzieniu skazany zostaje na zesłanie na Kaukaz. W Tyflisie Dobrowolski poznaje młodego Gruzina i jego ojca, którzy zapraszają Antoniego do swego domu.

(4)



Mający wygląd patriarchy starzec przyglądał się Dobrowolskiemu z coraz widoczniejszą sympatią. Pilnie też słuchał opowiadania młodego Polaka, tłumaczonego przez syna. Od czasu do czasu podsuwał mu co lepsze kaski i przysmaki. Syn patrzył na to ze wzrastającym zdziwieniem. „Ojciec częściej sam jedynie tych gości — tłumaczył Dobrowolskiemu — którzy, jego zdaniem, zasługują na największą część i szacunek.” Po upływie kilku godzin, które minęły nie wiadomo kiedy, starzec zapytał Antoniego, jakie ma zamiary na najbliższą przyszłość. W odpowiedzi Dobrowolski wzruszył bezradnie ramionami. Nie wiedział nic, niczego też nie planował. Zeby jednak nie zbywać pytania milczeniem odpowiedział bez zastanowienia: „Najchętniej opuściłbym wasz piękny kraj i udał się gdzieś za granicę. Są to jednak zamierzenia nierealne. Nie znam tutejszego terenu, a poza tym nie mam także pieniędzy...” W wyblakłych oczach starca błysnęły iskierki rozbawienia. „A gdyby tak znalazł się dobry duch, który by pomógł panu jednak wprowadzić w życie te rzekomo nierealne plany?” — zachichotał po dłuższej chwili.



Zdumienie odjęło Dobrowolskiemu mowę. „Jak to? — zapytał dopiero po jakimś czasie, potrzebnym mu do ochłonięcia. — To pan pragnie przyjąć z pomocą nieznanemu sobie człowiekowi? Czym zasłużyłem sobie na pańską dobroć? A jeśli uda się to całe przedsięwzięcie, wówczas czym odwdzięczę się panu?” Stary Gruzin ciągle chichotał cichutko. „Nie żądam bynajmniej żadnej od pana wdzięczności — rzekł wreszcie, poważniejąc. — Być może, znajdzie się pan kiedyś w sytuacji, w której będzie pan musiał przyjąć z pomocą innemu człowiekowi. Zrobi pan to samo, co ja teraz. Będzie to najwłaściwsze spłacenie długu, jeśli w ogóle o czymś takim może być mowa...” Dobrowolski powstał i bez słowa uściśnął wyciągniętą rękę starca, a ten ojcowskim ruchem pogładził go po głowie. W kilka dni później zachodzące słońce oświetlało trzech mężczyzn, podążających wytrwale górskimi ścieżkami. Byli to: Dobrowolski, jego poznany na ulicy przyjaciel oraz przewodnik, wyglądający na uosobienie zbrojnika. Co chwila rzucał dzikie spojrzenia na wszystkie strony. Krok miał lekki, niczym kozica a wzrok górskiego orla...



Po wielu godzinach, w czasie których Dobrowolskiemu wydawało się parokrotnie, że wyzionie ducha, tak bardzo zmęczyła go wędrówka, przewodnik podniósł rękę. Młody Gruzin podszedł do niego i zamienił kilka słów. „On mówi — powiedział do Antoniego — że teraz zejdziesz w dół tą dolinką. Tuż za nią jest granica perska. Za dziesięć minut będziesz już wolnym człowiekiem. Chętnie bym ci towarzyszył, ale nie mogę zostawić samego ojca. Nie ma on już nikogo na świecie oprócz mnie. A teraz proszę cię, abys przypadkiem nie czuł się dotknięty — po tych słowach sięgnął do kieszeni i dobył z niej spory woreczek z koziej skórki. — Ojciec polecił mi, bym ci to wręczył na pożegnanie. Nie traktuj tego jako jałmużnę, lecz jako dar przyjaźni, którzy są ci najbardziej życzliwi...” Tu chwycił Dobrowolskiego w ramiona i ucałował go serdecznie. Przewodnik skłonił głowę z szacunkiem, a kiedy Polak wyciągnął do niego przyjaźni rękę, w jego nieco dzikich oczach błysnęła hamowana radość. „Dobrowolski ruszył przed siebie. Kilka razy obejrzał się na malejące sylwetki przyjaźni, potem odetchnął całą piersią. Był wolny.



Długo trwała podróż. Dobrowolski zdołał poznać w czasie jej trwania wiele egzotycznych ludzi, ich zwyczaje, kulturę życia codziennego, charaktery. Z tych względów rychło przestał narzekać na zbyt wolną jazdę różnego rodzaju środków lokomocji, jakimi był zmuszony się posługiwać. Wreszcie po wielu dniach dotarli do wymarzonej Szwajcarii. Po zgiełkliwym Tyflisie, nie mniej hłaśliwym Teheranie i pełnych ustawicznego krzyku Włoszech kraj ten wydał mu się jedną wielką oazą spokoju i ciszy. Po przybyciu do Zurychu dokładnie przeliczył stan posiadanej gotówki. Sprawa nie wyglądała najgorzej. Przez jakiś czas mógł żyć bez specjalnej troski o dzień jutrzejszy. Jedną rzecz przysparzała mu największą kłopotu: brak gruntownej znajomości języka francuskiego, niemieckiego i włoskiego, którymi posługiwała się ludność Szwajcarii. Odczuł to od razu przy wynajmowaniu pokoiku. Uplynie wiele czasu, nim wyjaśnił starej Szwajcarce, że zamierza u niej zamieszkać. Kiedy wreszcie jej wytłumaczył i został przyjęty, postanowił najpierw pochodzić po mieście, aby rozglądać się trochę i poduczyć języka niemieckiego.



Już po kilkunastu dniach Dobrowolski stwierdził z radością, iż potrafi posługiwać się tą mową niemal biegle. Równocześnie spędzał wiele godzin na lekturze wielu francuskich książek. Sprawilo to, że także w tym języku poczynił poważne postępy. Nie przypuszczał ani na moment, że niedługo znajomość francuskiego przyda mu się ogromnie. Okna jego niezwykle czystego pokoiu wychodziły wprost na jezioro zuryskie. Kiedy Dobrowolski zaczynał odczuwać zmęczenie — wpatrywał się w srebrną taflę jeziora, ciągnącego się na 40 kilometrów a szerokiego 4 tysiące metrów. Płynące po nim parowe statki, żagłówki i zwykłe łodzie wyglądały z daleka niczym białe plamki. Stara gospodyni przyglądała mu się początkowo obojętnym wzrokiem, później zaś z dość wyraźnym zdziwieniem. Wreszcie powiedziała, co leżało jej na sercu. „U nas każdy człowiek musi wytrwale pracować. Nie rozumiem, jak pan może być bez zajęcia...” Dobrowolski skwitował jej uwagę uśmiechem. „Ma pani rację — przytaknął. — Jednakże ja bynajmniej nie leniuchuję. Mam zamiar w najbliższych dniach zapisać się na studia na tutejszym uniwersytecie...”



Jakoż któregoś ranka Dobrowolski starannie oczyścił swoje ubranie, włożył do kieszeni posiadane świadectwa warszawskiego gimnazjum i ruszył na miasto. Droga na sławną w świecie uczelnie nie była mu obca. W czasie wędrówek po ulicach Zurychu zdołał zakarbować sobie w pamięci wiele szczegółów, ułatwiających orientację. Po kwadransie dotarł do celu. Zapytał studentów, wychodzących z bram uniwersytetu, jak najłatwiej dostać się do kancelarii dziekana. Wyjaśnili mu i po chwili pukał do zamkniętych drzwi. W sekretariacie zastał młodą pracownicę oraz jakiegoś mężczyznę w jego mniej więcej wieku. Początkowo wszystko szło jak z płatka. Przedstawił świadectwa, powiedział, iż zamierza zapisać się na wydział geofizyki i meteorologii. Kiedy jednak w pewnym momencie sekretarka zapytała go o jakiś szczegół, raptiem zapomniał całej znajomości niemieckiego. „Bodaj to diabli wzięli!” — mruknął zrozpaczony. Mężczyzna zaczął się nagle głośno śmiać. „Niechże pan powie — odezwał się po polsku — że nie ma pan tutaj żadnej rodziny.” I zaśmiał się znowu. „Jestem Henryk Aretowski!” — powiedział.

Ubezpieczcie się przed kradzieżą

Wyjeżdżajcie spokojni

Wynajmijcie schowek kasy ogniotrwałej banku

CRÉDIT DU NORD

D. DOWJNA - BIENAIME

TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17 METRO: PONT-MARIE

MARCEL LANGLOIS

INSTRUMENTY I WYDAWNICTWA MUZYCZNE

BOGATY WYBÓR PŁYT

17, rue de la Monnaie - LILLE

tél. 55-10-18



mały tygodnik



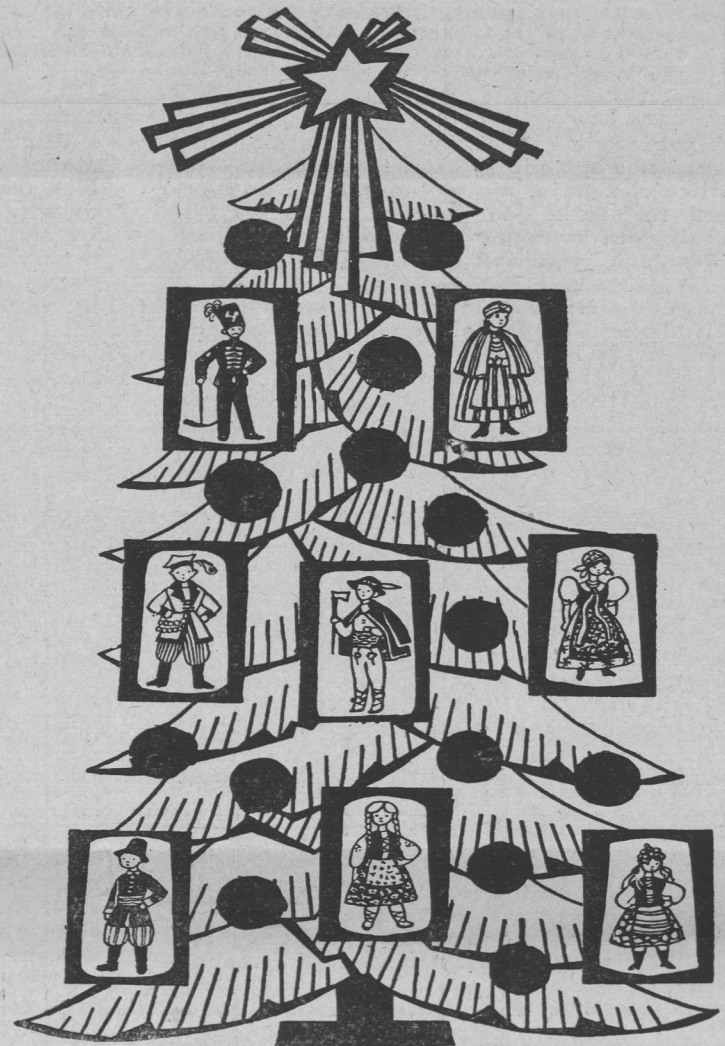
W wigilijny wieczór...

„Pójdźmy wszyscy do Stajenki” — kołęda ta, jak i wiele innych, rozbrzmiewa w tysiącach polskich domów. Zanim jednak liczne rodziny wybiorą się na Pasterkę, zasiadają najpierw do uroczystej wieczery wigilijnej. Jest ona wielkim świętem, oczekiwanym z niecierpliwością przez dzieci i młodzież. Wtedy to bowiem, gdy choinka jest już pięknie przystrojona, a stół nakryty bielusięką serwetą, pod którą podkłada się

tradycyjnie odrobinę siana, dzieci oczekują niebywałych przeżyć. Bo tak naprawdę, to już od dnia św. Mikołaja (6 grudnia) starały się być bardzo grzeczne, pomagać rodzicom w pracy, składać przed snem swoje ubranka itd. itd. Ale najgrzeczniejsze chyba są właśnie w dzień wigilijny. Z niepokojem wybiegają przed dom, by zakomunikować z radością, że zaświeciła już pierwsza gwiazdka. Można zasiać do wigilii!

Przy łamaniu się opłatkiem albo chlebem (bo i taki polski zwyczaj istnieje), składaniu i przyjmowaniu życzeń od rodziców i krewnych niejednemu lezka zalśni w oczach, ale taka lezka radości i wzruszenia, nie smutku. Skądże by był czas na zmartwienia! Przecież pod choinką są zawsze jakieś tajemnicze prezenty, a na stole przedziwne smakołyki. Jest więc kutia znamionująca sytość (mak symbolizuje spokojny sen, a miód samą słodycz) lub łamańce z makiem, grzybki, ryby, barszcz z uszkami i wiele, wiele innych pyszności. Smakołyki są miłe podniebieniu, ale największą radość sprawiają dzieciom, a również i starszym, upominki. Ileż to emocji, uciechy i śmiechów!

A czy wszystkie dzieci wiedzą, dlaczego jedno miejsce przy stole jest zwykle wolne? Otóż jak uczy staropolska tradycja, tego wieczoru może się zjawić nieoczekiwany gość. Należy go wtedy przyjąć jak brata i wcale, a wcale się temu nie dziwić. Jest to również symbolem pamięci o tych, co odeszli od nas na zawsze, lub są od nas daleko, o rodzinach i bliskich, którzy tak jak my, tu we Francji czy Belgii, pozostawiają w swoich domach rodzinnych w Polsce wolne miejsca przy stole z myślą o nas.



JAKIE TO STROJE?

O TO macie wigilijną choinkę. Zamiast zabawek wiszą na niej portreciki przedstawiające dziewczynki i czterech

chłopców w polskich strojach ludowych. Wasze zadanie polega na właściwym doborze ich w parę. Poznacie je po charakterystycznych strojach, które często odtwarzacie na swoich przedstawieniach i jasełkach.

Przyjrzyjcie się więc dokładnie strojom dziewczynki i chłopców i odpowiedzcie, z jakich pochodzą one regionów Polski?

Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania (trzeba nazwać cztery stroje) rozlosowane będą cenne nagrody — piękne, kolorowe ilustrowane książki.

Termin nadsyłania odpowiedzi konkursowych — 31 stycznia 1963 r.

Gdy Śliczna Panna

Wolno

2 Gdy śliczna Pan - na Si - na ko - ły sa - la.
4 z wiel - kim re - se - lem Tak Je - mu śpie - wa - cie.

Li - li - li - li - laj, mo - je Dzie - ciąt - czo - ko.
Li - li - li - li - laj, mo - je Dzie - ciąt - czo - ko.

nico zwolnić

Li - li - li - li - laj, ślicz - ne Pa - niąt - czo - ko.
Li - li - li - li - laj, ślicz - ne Pa - niąt - czo - ko.

Gdy śliczna Panna Syna kołysała
Z wielkim weselem tak Jemu śpiewała:
Li-li-li-li-laj, moje Dzieciąteczko,
Li-li-li-li-laj, śliczne Paniąteczko.



Wszystko stworzenie śpiewaj Panu swemu,
Pomóż w radości wielkiej sercu memu:
Li-li-li-li-laj, wielki Królewiczu,
Li-li-li-li-laj, niebieski Dziedzicu!

Sypcie się z nieba liczni Aniołowie,
Śpiewajcie Panu niebiescy duchowie:
Li-li-li-li-laj, mój wonny Kwiateczku,
Li-li-li-li-laj w ubogim żłobeczku.

Życzenia Noworoczne

Życzę wszystkim — w Nowym Roku,
Gdzie tylko nasz język słynie,
Abyście na każdym kroku,
W dobrej czy też złej godzinie,
W przedsięwzięciu swym wytrwali,
Jako kwiat się rozwijali.
Aby Bóg nas strzegł od wojny,
Nas i też sąsiednie kraje,
Aby nam dał czas spokojny,
Błogosławił urodzaje,
Błogosławił z nas każdego,
Aż do roku następnego.



WACŁAW SIROSZEWSKI

48

PAN TWARDOWSKI

Przyjazd do Krakowa królowej Barbary i widok jej pełnej siłoczystości twarzy przywróciły Twardowskiemu spokój i wiarę w siebie. Okres rozterek duchowych minął bezpowrotnie. Pełen otuchy na przyszłość, wrócił młody student do przerwanej nauki. Niepokoją go jednak zmiany jakie zaszły w czasie jego nieobecności w sławnej niegdyś Alma Mater. Brak tolerancji dla nowych prądów wśród sławnych magistrów powoduje, że Twardowski coraz niechętniej przesiaduje w salach wykładowych. Więcej czasu poświęca własnym doświadczeniom alchemicznym i długim spacerom po podzamczu. Spaceruje te niepokoją bardzo wiernego Maćka i są powodem plotek wśród przyjaciół. Twardowski niepomny jednak na złośliwe docinki krąży wokół zamku jak urzędnik, ściągając na siebie uwagę straży zamkowej.

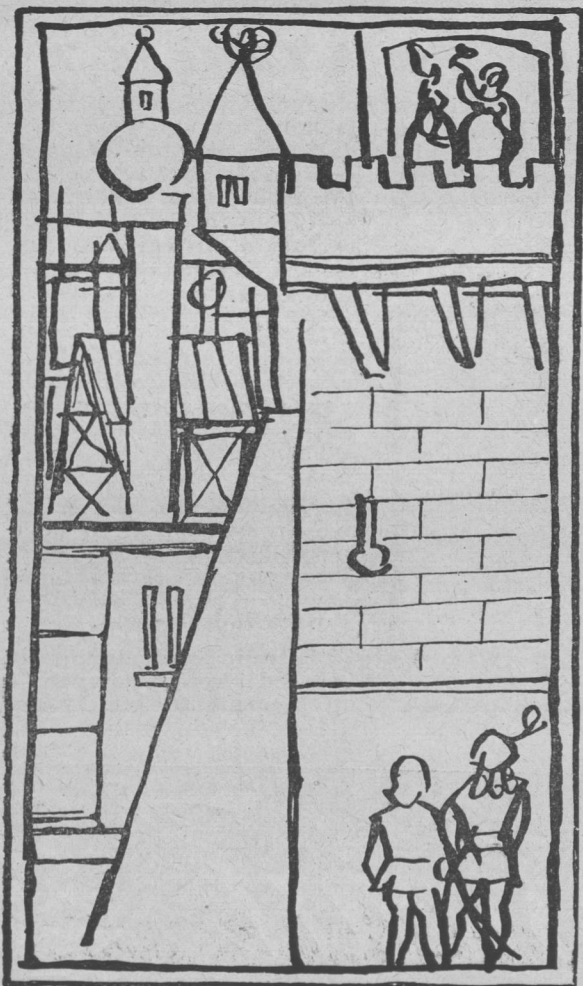
A profesory i magistrowie trzymają się ich, bo sami nowego nic nie umieją!... Za to... cnotliwości żądają, nie wolno żakowi do znajomej mieszczki do kuchni zajrzeć, jeżeli w drugim kwartale mieszka — zaraz kara... Wesołego żartu żak na ulicy powiedziec nie śmie, prześmiewka powtórzyć — zaraz go ciągną na Ratusz... A przecz my z wesołości, z ludzkiej skłonności żyjem!... Postną minę rób, długą szatę noś!... Naród nie lubi tera smutku, dość miał zmartwienia w morową zarazę!... Sami zaś nasi magistrowie, co czynią? Darma, że pleszowaci są... Na to nie patrz! Wino piją, z białogłowami baraszkują... Dawnoż to, jak na zamiejskiej hulance, tutaj na Żabim Krzoku, profesorzy pannę Ogończyk do wody strączyli i tak jej szaty zmoczyli, że musiano ją wnetki do naga rozbierać!... O biskupa aż się zgorszenie oparło!... A nam, ubogim żakom, każde łyko w rachunek!... Zębów do dziewuchy wyszczerzyć nie lża, zaraz dochodzenie!... Lepiej było za starego króla. I nauka była lepsza, i wolność większa... Augustus ino o swą królową się troska...

— Stul pysk!... — krzyknął Twardowski, przystając i obracając się ku Maćkowi.

Był tak gniewny, że żak parę kroków od niego odskoczył.

— Cóż... ja nic... ja ino to, co inni... gadają!...

— Wara ci od króla, szczeniaku!... Wara!... — powtórzył kilkakrotnie Twardowski, lecz spostrzegłszy przerażone oblicze nieledwie płaczącego sługi, rozśmiał się i machnął ręką.



Już więcej nie rozmawiali. Nawet kiedy stanęli pod kościołem świętego Idziego, Maciek milczał jak trusia, podejrzliwie śledząc dziwny wyraz twarzy swego pana. Ten jakby się nagle odmienił. Lica mu pobladły, a oczy rozgorzały jak u żbika. Wodził tak swymi pochodniami po murach Zamku, jakby je chciał spopielić...

— W imię Ojca i Syna... — modlił się Maciek. — To gorzej niż z tym diabłem w pieczarze!... Boże, zmiłuj się nad nami, ustrzeż nas od złej przygody!...

Twardowski po chwili odszczepił się od ściany kościołka, pod którą z pierwa się ukrył, i z wolna zbliżał ku opecie zamkowej, jakby przyciągany ku niej z niezmożoną siłą. Stanęli tuż u samych jej fundamentów, tak że pracujący w górze w kwietnikach sadownicy zauważyli ich i oparłszy się na łopatach czy grabkach ciekawie nozierali ku nim, a nawet czynili jakoweś znaki.

— Jeńce tatarskie! — szepnął Maciek.

Twardowski nie odrzekł nic, może nie słyszał nawet, wciąż zajęty przeglądaniem każdego zaułku murów, każdego okna, balkonu, wykuszu, pilnie bacząc, czy aby nie mignie gdzie jaka twarz, jaka ludzka postać...

Długo tak stali, Maciek już się lękać zaczął, że co z tego niedobrego wyjdzie, już szarpał pana za brzeżek kubraka i szeptał:

— Boga mi!... Pachołkowie idą!... Odejdźma, bo nas jeszcze zajmą!...

Nagle na otwartej „loggii” górnego piętra, obyczajem włoskim wspartej na trzech łukowych kolumnach i wewnątrz purpurowo malowanej, ukazały się dwie niewieście postaci. Zbliżyły się do balustrady i wychyliły ponad nią, wskazując sobie w dal na mdlejące w słońcu miasto, na stada gołębi i kawek polujące dookoła strzelistych kościelnych dzwonnicy.

Twardowski od razu poznał w jednej z nich królową Barbarę i serce w nim potężnie zabiło.

Ale w tej chwili zza rogu ukazało się paru starościńskich pachołków. Lękając się, że go wprędce z miejsca spęda, młodzieniec zdjął pospiesznie z głowy swój upierzony beret i damom się wielce dworsko uklonił. Towarzyszka Barbary ujrzała ich i wskazała na nich ręką królowej. Wtedy Twardowski dostrzegł, że to jest ta sama piękna dworka, która już raz zwróciła nań uwagę swej dostojnej Pani. I tym razem śmiała się figlarne jak wówczas, a gdy Twardowski raz jeszcze swój ukłon powtórzył, odpięła od gorsu różę i rzuciła ją ku nim przez powietrze. Wtem za plecami niewiast ukazał się brodaty, czarno ubrany mężczyzna z białą krezą na szyi. Twardowski domyślił się w nim włoskiego doktora. — Doktor przekładał coś królowej, nastawał, lecz ta kręciła głową i wskazywała na przewijające się wśród chmur słońce, na rozkwitające w dole ogrody. Doktor kłaniał się, wreszcie znikł, ale chwilę potem wrócił już z królem Zygmuntem i ten, wzięwszy grzecznie żonę pod łokieć, odprowadził ją w głąb komnat. Dworka chwilę stała sama z opuszczoną głową i nadętą minką, po czym raz jeszcze zwróciła się do tkwiących na dole młodzieńców i rzuciła im jeszcze drugą różę. Ale i ta, jak pierwsza, nie doleciała do nich, lecz spadła na kwietniki zamczyska pod szpadle ogrodników.

— Czegoj to tu wałasacie się, „wałegi” — rozległ się nagle za studentami ochrypły głos.

— A to nie wolno? — odrzekł hardo Twardowski.

— Jak kto ma sprawę, to bramą chodził A pod murami jak Tatarowie albo paduchy — nie lża!... Dunajcie precz!...

— Ej, ej!... Trzymaj, drabie, gębę na woz!... Śmiesz mi chłopać?! — odmrunknął Twardowski, kładąc rękę na rękęję mieczyka.

Pohamował się jednak i odszedł nieśpieszno, poprzedzony przez Maćka. Dopiero kroków na sto odwrócił się żak i zostawszy w tyle za panem, pokazał pachołkowi język i zaśpiewał:

Drabie, drabie,
Gdzie twe grabie?...
Grosz z możnego,
Dwa z biednego...

Chcieli iść na piwo do „Smoczej Jamy”, na tył Zamku, lecz że słońce chyliło się ku zachodowi, mogło się zdarzyć, że nie zdążyliby wrócić przed zamknięciem bram; więc poszli wolno ku miastu ku wrotom Grodzkim.

X

Zhardział, jak się z workiem Balczara ożenił! Nigdzie go nie widać... Gardzi kameradami starymi!... Słychana rzecz, żebych ja tyle piater musiał się piąć, aby pół talara odeń pożyczyć!... — mrucał Kurdziesza, drapiąc się po ciemnych schodach do mieszkania Twardowskiego.

— Nigdy inny nie był. Zawdyk wiele o sobie trzymał — powtórzył idący z tyłu za nim Sabinka. — Wątpliwa, czy przychwyć. O tej porze zawsze łązi gdzieś koło Grodzkiej bramy we włoskim przebraniu...

— Może znalazł tam sobie jaką pociechę...

— Ej!... Od młodej żony?... Czyżby?...

— Ojej! Odmiana dobra rzecz. Potem nawet stara lepiej smakuje. A co dzień to przecz i bażant się sprzykrzy.

— Zawsze, Kurdziesza, grzesznych myśli pełen!... — westchnął zakonnik.

— Ty zaś niby nie!... Ino ja do siebie te grzechy garnę i syć gubię, a ty je przecz od siebie sukienką żeniesz... Sam mocy swojej nad nimi nie masz. Moje umierają, a twoje lepak powracają do cię siłą pomnożone... Co nie?!

— Przestań, kusicielu!... Zaś Twardowski po prawdzie dziwne przekwinty wyczyniał Żeby on, szlachcic polski, w strój włoski się przebierał, po kątach pętał, jakoby krył... Raz próbowałem iść za nim; chciałem serdecznie po dawnemu z nim pogawędzić, na dobrą drogę wiary i pokuty skierować... Cóż, kiedy znikł mi gdzieś kele Zamku bez śladu...

— Pewnikiem poszedł do „Smoczej Jamy” albo do łustej Julki na Powiślu, do przyjaciółki żaków!

— Gdzie zaś!... Nie było go nigdzie!

— Ale ty byłeś?!... Ha, ha! Obłudniku!... Dyrdo sprośny!

— Z obowiązku mego iść muszę, gdzie grzech, przeczdziki nie z chęci; jak idę tutaj, chociaż wiem, że mię Twardowski nie lubi!...

Stali już przed drzwiami, więc Kurdziesza ostro zapukał.

Rychło otwarły się dzwierz, wyjrzał zza nich Maciek.

— Pan twój jestli?

— Nie. Ni ma!

— A może lżesz, może śpi?!... Puść nas!...

— Puszczac kogokolwiek zakazano. Pan wyszedł! — odrzekł Maciek, przymykając drzwi przed ciekawym wzrokiem Sabinki.

— Kiedy wróci?...

— Nie wiem!

— We włoskim poszedł przebraniu czy w polskim? — wypytywał Sabinka.

— Dokąd się włóczy?... — wtrącił Kurdziesza. — Na mieście go nie ma? „Liszke” sobie już znalazł?... czy co?...

— Nie moja i nie wasza rzecz!... Czy to mu niewola ubierać się, jak chce, i chodzić, gdzie chce?...

— Juścić wolno mu, ale i nam wolno się pytać!...

— Dunajcie precz, pókim dobry!... Puszczac zakazano, powiedziałem!... — krzycał chłopak, zatraskując drzwi przed nosem gości.



— Co ma być! Złoto robi! Nie słusznali, że się kryje przed twymi „žadnymi trzeszczami”?... Ja co innego, ja złota nikiedy robić nie będę, zachodu dużo... Wolej złoto pożyczyc!... Tyś mi popsował, że mię nie puścili, więc dawaj mnie zaraz pół talara... Bez tego nie ostawię cię!... — śmiał się goliard schodząc ze schodów.

— Skąd wezmę?... Ubogim jak mysz! — bronił się Sabinka.

W bramie zatrzymał ich mały „gomon”. Robieńcy szli z ulicy, niosąc węzły i pokrzykując. Przodem płynęła niewiasta młoda, uśmiechnięta, z dzieckiem na ręku.

— Nijak Kasia Balczarówna!... Nie poznałbych, jak wyładniała!... — szepnęła Sabinka, kiedy ich minęli.

— Hola!... Jak was dziać, ludzie? — krzyknął od proga Kurdziesza do stojących przy wozach pachółków.

— My imci pana Twardowskiego. A co?...

— Kogoście to przywieźli?

— Przywieźliśmy starą i młodą panią.

— To ta „młoduca” będzie Jaśka Twardowskiego żona!

— A ino!...

Wahali się: czy wrócić, czy iść dalej, kiedy przeleciał mimo nich zaaferowany Maciek.

— Leć, leć!... Szukaj wiatru w polu!... A powiedz panu, zacz nie przyjdzie do Medyka sam, niechaj przez ciebie przyśle pół talara, przecz powiedz, że wielmi go potrzebuje. Nie jego, personam, ale talara!... — krzyczał w ślad za nim Kurdziesza.

Sabinka pożegnał się z towarzyszem szybkim kiwnięciem głowy i podążył w oddali za chłopcem. Widział, jak skręcił w Bracką, i sam już tam zamierzał nawrócić, kiedy w dali dostrzegł idącego samotnie Twardowskiego. Strój miał na sobie włoski, opięty, z ciemnofioletowego aksamitu z ognistymi wstawkami, kapelusz czarny z sutymi piórami, dworskim obyczajem podwinięty z boku na głowie. Maciek skoczył ku niemu i coś mu żywo opowiadał, po czym obaj śpiesznymi krokami pobiegli do kamienicy Balczarów. Mnich stał chwilę zadumany, spoglądał na wozy, z których robieńcy wyładowywali wozy i skrzynie, podniósł oczy w górę ku otwartym oknom, gdzie widać było jakiś ruch

i skąd dolatywały dźwięki rozmów oraz śmiechy; pomyślał chwilę, po czym przeżegnał się, zaszeptał modlitwę i odszedł.

Twardowski pędem wbiegł na schody. Zastał wszystkich w świetlicy, gdzie na zasłanym dywanem stole, na poduszkach leżał rozdzielony śliczny dzieciak i gwałtem własną nogę pchał do gęby. Wokół stali dziadkowie roześmiani, radzi, dziwiąc się różnym mądrym osobliwościom wnuka, opowiadany im przez Kasię. Ta, skoro spostrzegła we drzwiach męża, umilkła, uczyniła ruch ku niemu, lecz zarumieniła się i wstrzymała, widząc, że ten skierował się przede wszystkim ku matce, objął ją za nogi, po czym przywitał się z teściami i dopiero na ostatku zwrócił się do niej. Zawisła mu na szyi. Uściskał ją, ucałował, ale bez dawnej gwałtowności. Poczula to, odsunęła się odeń wrychle i obejrzała go spod oka.

— Cóż się tak wyitaliani!... Jaśku? — pytała go matka.

— Tak wszyscy ninie nosić się zaczynają... — tłumaczył się.

— Nie ciekaw jesteś syna?... Patrz, jaki duży!... — wmieszała się pani Balczarowa.

— I mądry. Już gada!... — dorzucił mistrz Balczar.

Twardowski nachylił się nad synem, ale dziecko nie poznało go, buźkę do płaczu wykrzywiło, wreszcie wrzasnęło wniebogłose. Kasia niecierpliwie chwyciła go na ręce.

— Nie płacz, nie płacz!... Ta nanusiek!... — uspokajała go kołysząc.

— Weź go na rękę, on się wnet przyzwyczai!... Zapomniał cię... Tyli czas...

Podawała chłopca mężowi, ale ten dziecka nie wziął, bo mu przeszkadzał trzymany w ręku kapelusz. Uśmiechnął się jeno przełotnie i zwrócił do matki, rozpytując o ojca, o brata, o dom...

Kasia tuliła syna i aby ostatecznie uspokoić, przysiadła na niskim krześle i dała dziecięciu pierś. Ale oczu z męża nie spuszczała.

1 Ojczulek.

Dalszy ciąg nastąpi

Słyszeli, jak zasuwał od wewnątrz rygiel.
— Cościk w tym jest, że krześcijańskiej duszy do siebie nie puszczają! — szepnęła znacząco Sabinka.

↓ STEFAN ŻEROMSKI ↓
↓ DZIEJE GRZECHU ↓

kiem, że inni ludzie także kochają nieszczęśliwie, nienawidzą, cierpią, są nieszczęśliwi, gniją po szpitalach i umierają — usłyszała nagle w rozmowie dwóch przechodzących jegomościów zdanie jak odpowiedź: „Życie życiem być musi, śmierć korzystna z praw śmierci”. Zdanie to każdą sylabą przywarło do duszy tak nieodparcie, jak głoszonóg-ośmiornica przywiera do żywego ciała kostnymi ssawkami.

Najcięższą wszelako chwilę stanowiło przejście z matką. W parę dni po wyjeździe Łukasza, w czasie kiedy nie obchodziło jej nic, kiedy była najstrasliwiej „wichrem porwana”, w chwili powrotu do domu spostrzegła na bramie kartę z oznajmieniem, że pokój jest do wynajęcia w mieszkaniu rodziców. Bez jednej myśli w głowie, z furią w sercu, zdyszana wbiegła na schody, przycisnęła dzwonek... Ledwie mogła doczekać się... Gdy wtargnęła do mieszkania, natychmiast wyciągnęła matkę na korytarz i obcesowo zapytała patrząc jej prosto w oczy:

— Mama ogłosiła, że jest do wynajęcia pokój?

— No, ogłosiłam.

— Ten pokój?

— Ten.

— Pokój Niepołomskiego? — nastawała wbijając w matkę oczy jak noże.

— Czyż już zupełnie oszalała?

— Nie oszalałam, nie! Ja nie dam wynająć tego pokoju! — wycedziła przez ściśnięte zęby.

— Pytam ci się, Ewa, czyś oszalała?

— Jeżeli mama wynajmie ten pokój, jeżeli do tego pokoju... pierwszy lepszy się wniesie, to ja... Przysięgam mamie! Wyjdę na ulicę i, wie mama, pójdę z pierwszym lepszym!...

Stara pani nie spuszczała z niej oczu. Sama zbładła tak samo jak Ewa i trzęsła się tak samo jak ona. Chwyciła córkę za obie ręce i wciągnęła ją do pustego pokoju Łukasza. Tam ją oparła plecami o mur i w oczy zaczęła jej szeptać:

— Musisz o nim zapomnieć, musisz, musisz! Zginiesz, jeśli nie zapomnisz!

— To zginie! — odpowiedziała Ewa jednym prawdziwym okrzykiem. — Mama myśli, że zginąć — to dla mnie przestrasch? Dla mnie zginąć!... Podła jestem sobaka, że jeszcze żyję!

— On nigdy nie dostanie rozwodu — mówiła stara nieodwołalnie. — Sprawdzałam sama w konsystorzu, chodziłam do jego adwokata. Ty myślisz, że ja jestem taka głupia jak ty.

— To niech nie dostanie. Nie dbam o rozwód!

— Więc o cóż ty dbasz? Zastanów się i powiedz, czego chcesz?

— Niczego od was nie chcę.

— Nie wróci do ciebie nigdy — przenigdy.

Dnie, tygodnie, miesiące... Ewa nie miała najdrobniejszej wiadomości o tym, co się stało z Niepołomskim. Poczyniła była wszelkie możliwe starania. Na jakie tylko mogła wpaść domysły — wszystko wyzyskała. Była w biurze adresowym, w biurze paszportowym, posyłała zapytania do pism codziennych...

Zewsząd otrzymała odpowiedzi jednobrzmiące: — nie wiadomo. W biurze adresowym — jak to drżała, kiedy wywoływało nazwisko Niepołomskiego! Powzięła wiadomość, że wyjechał z Warszawy. Wróciła tedy do tego właśnie miejsca, skąd wyszła. W odpowiedziach od redakcji podawano już to stare adresy w Paryżu i Londynie, już odpowiadano krótko i węzłowato: — nie wiadomo. Utworzył się dokoła duszy jak gdyby spisek, jak gdyby sprzysiężenie ludzi, zmowa instytucji, rzeczy, zwarty kartel bezlitosnych okoliczności, popierających się wzajem wszelkimi siłami w tym jedynym celu, żeby nic nie można było się dowiedzieć o Niepołomskim. Zdawała sobie sprawę z tego, że to przeciw jest złudzenie, a jednak, gdy przychodziła skądokolwiek odmowna odpowiedź — witała ją z uśmiechem pogardy: „wiem, wiem, przyjaciele, co mi powiecie...” Przyszła szybko do przekonania, że Łukasz umarł. Ale i o śmierci nie było nigdzie w świecie otaczającym wzmianki, pogłoski, echa wieści...

Ewa przeżyła to skwarne lato w pracy bez wytchnienia.

Gdyby nie martwe i ślepe godziny mechanicznych dodawań olbrzymich kolumn, sprawozdań z podziału należności za przewóz towarów przez rozmaite linie kolejowe, byłaby oszalała. Toteż robiła zaciekle, zapamiętała, dwa razy, trzy razy więcej niż dawniej. „Odstawiała” po trzy, a nawet po cztery „normy” dziennie bez podniesienia głowy znad papierów i bez oderwania myśli. Nie była w stanie pozwolić sobie na jedną chwilę czasu „swobodnego”. Jej czasy swobodne zapelnione były korowodami myśli podobnych do trupich głów w ślubnych welonach. Spostrzeżono jej zimną pilność, doskonałość jej wykazów, nieomyślność rachunków, ogrom pracy i nadmiar gorliwości. Zarobiła w tym czasie wprost „olbrzymie sumy”. Otrzymała zapewnienie najbliższego awansu. Naczelnik biura przyszedł do wniosku i przebąkiwał, że najoczywiściej „norma” dziennie jest ilością za małą, skoro pracownik może wykonać tyle, co panna Pobratyńska.

W tym samym czasie Ewa poczęła się „stroić” (jak twierdziła jej siostra Aniela). W rzeczywistości poczęła ubierać się wykwintnie i subtelnie. Suknie jej nie były oczywiście drogie, bogate i uderzające, niemniej jednak dobrane i obmyślane ze smakiem i niezwykłą pieczo-

PEUGEOT

na eksport

SAMOCZODY MARKI PEUGEOT TO:

Pewność i bezpieczeństwo jazdy

Popularność i elegancja

Poważne oszczędności paliwa

Pierwszorzędne wykończenie wozu

Pewne i długotrwałe użytkowanie

Prosta i łatwa wymiana części

Wszelkie informacje i dokumentacje można
otrzymać błyskawicznie: telefonicznie,
telegraficznie i korespondencyjnie

SOCIETE SELF

148, Boulevard Péreire, Paris XVII

tel. GAL - 88-40

COMPTOIR DU PAPIER PEINT

57, RUE SAINT-AUBERT — ARRAS (P. de C.)

Jedyny specjalista tapet w departamencie

Wybór i ceny niespotykane

Stała ekspozycja towarów od 9-ej do 22-giej (również w niedzielę)



ELECTRO-MENAGER

MASZYNY DO PRANIA ⊙ LODÓWKI ⊙
TELEWIZORY ⊙ RADIA ⊙ ARTYKUŁY
GOSPODARSTWA DOMOWEGO ⊙ LAMPY-SWIECZNIKI ⊙ MOTORY (i wszelkie maszyny elektryczne na zamówienia)

Ets. QUEVA et Fils:

11, rue Emile Legrelle - ARRAS

tél. 12-15

lowitością. Nadto — byli uszyte w pewien osobiwy, można by powiedzieć, arystokratyczny sposób. Na ulicy Ewa robiła wrażenie panny z wyższego towarzystwa. Ta skłonność do ozdobności stroju zjawiała się powoli, rosła i dojrzewała. Była w tym doza zemsty, przechodząca aż w dziedzinę cynizmu.

Opuszczona, doznawała w tych skwarnych czasach wszystkich walk aniołów ciemności i wszystkich aniołów światła.

Sama była zwolna, zwolna przemieniona w duch cienia. Dusza jej nie miała już w sobie nic takiego, co ludzkie frazesy zowią kategorycznie cnotą albo występkiem. Szła po ruchomej i sypkiej granicy między dobrem i złem, jakby po grani wapiennej Giewontu. Kochała cień, sekretność i niejasność swych myśli i z lubością przebywała w samej sobie. Znajdowała rozkosz w myśleniu samoistnym, bezpośrednio wysnutym z patrzenia niezmruczonymi oczyma w świat. Brała ów cały widoczny świat w swój umysł i mięsila myślą jego odbicie. Dawniej bała się jak śmierci tego, co nauczono ją zwać występkiem. Teraz najskrajniejsza potworność warszawskiej ulicy nie stanowiła dla niej przedmiotu pogardy. Boleść i siła zmagaly się w duszy i rosły ciągle. Nad wszystkim górował śmiech z życia. Śmiała się po sto razy na dzień z Łukasza i jego „wielkiego czynu”, ze siebie tak głupio tęskniacej, z podeptanego kurczęcia, z biedy ojca, z pracy matki, z ciężarności siostry, z posłańca-tabetyka, podrygującego z ulicy w ulicę pod ciężarem pakunku, z beznosej żebraczki i z paralytyka o białych oczach, wieszonoego w wózczyku.

Kochała się teraz w Łukaszu do szaleństwa. Ale odmiennie, zgoła inaczej. Już on teraz prawie na ziemi nie istniał. U tych krańców tęsknoty stał się zeń nieistniejący bóg, jakowyś Hermes Trismegistos, który, rozkazawszy duchom, braciom swym, żeby mu za swiętę służyli, wstąpił na gwiazdy. Dla sprowadzenia go na ziemię sprzedawała mu się, czyniła mu w sercu ofiary, ustępstwa bez końca i bez rachuby. Obiecywała mu w marzeniach rozkosze raj, byleby przybył. Śniła o tym, żeby zostać jego służebnicą, pragnęła nocami rozkoszy cielesnej z nim, grzechu tajnego, który by złączył duszę jego z jej duszą w potępieniej wieczności. Patrzyła obojętnie, jak dusza dawna, dusza miniona — szatanieje. Patrzyła ze śmiechem, jak wśród samotności dusza brnie z występku w występki, jak popełnia miliony nie znanych jej grzechów — i pragnie wciąż nowych. Cóż z tego, że grzechy te popełniała tylko myślą, tylko żądzą i wolą, kiedy one owładnęły już sercem. Leżały zamknięte w sercu, gotowe do wybuchu, jak iskry w zimnym krzemieniu. Przyszła wreszcie do niej jakiejś granicy i powiedziała sobie, że życie może nie istnieć, może się nie rozwidniać jutro, byleby istniał jeden dzień z nim, dzień dzisiejszy. Życie — to dzisiaj!

Gdybyż mogła wiedzieć chociaż tyle, że umarł. Gdyby umarł, odebrałaby sobie życie i wynalazła go w piekle czy w niebie, w raj

czy w Azgardzie, wszędzie gdziekolwiek jest. Ale jakże umrzeć, jeśli on żyje na świecie? Żyła tedy lichwą wydartą z ostatnich okruszyn nadziei. Z okruszyn tych częstokroć wystrzelały nagłe złudzenia, olśniewające kraje, nieznanne ziemie. Z założen tysięcy drobniejszych niż ziarenko nasienne rezedy rosły baobaby ufności, cudne wielkokrzewy, zbudowane cudownie i nie mniej ściśle niż systemat Schellinga. Ale kiedy indziej w tę metafizykę odrącenia wpadały efemerydy potwornych impulsów, cioty tajemniczych poduszceń do aktów niesłychanej zemsty... Jedno częstokroć wspomnienie gestu, powiewu, jęku — nie dostrzeżone czasu dni szczęśliwych — zasiane teraz ręką szatana w ciemności, uderzało w piersi jak nóż, przez tygodnie...

Ewa stała się niewymownie piękna. Gdy pospiesznie szła ulicą, zatopiona w sobie, wyniosła, ze wzrokiem jakby wywróconym na nice i zatopionym w światach duszy — nie było mężczyzny, który by jej nie ściął wzrokiem i westchnieniem. Były to oczy płaka konającego, przyćmione przez powieki jak przez całuny. Stała się biała, zimna, wysmukła, przedziwnie mściwa, jak Diana. Jeżeli na kogo wzrok jej padł, to przeszywał zapalczym ogniem ducha — na śmierć, niby strzała srebrnego łuku siostry Apollina. Zimne błyskanie nieprzeblaganych oczu i wzgardliwy uśmiech — to najczęściej miała dla ludzi.

Wędrowki z domu do biura i z biura do domu były dla Ewy najprzykrzejsze. Wówczas rozwijała się najuciążliwsza praca wspomnień, obliczeń, zrównań bieżącego dnia i dni dawnych, nędznych małości i nieskończoności, niewiadomych godzin marzenia i wiadomych, świeżo poznanych wielkości bieżącej godziny — wszystka niezgłębiona, nie mająca początku ni końca matematyka osamotnienia. Były pewne przysłówia, które Ewa powtarzała często jako doskonałą dewizę swego życia, jako słowo wszechobejmujące. Co rana, spstrzegłszy w sobie coś nowego, mówiła to słowo, stwierdzała z gorzkim cynizmem: „Im dalej w las, tym więcej drzew”. Szła coraz dalej w nieprzebyte las życia.

W ciągu tego okresu czasu kilkakrotnie doznała wstrząszeń, których później lękała się drżąc na całym ciele. Pewnego razu, idąc po południu ku domowi, pełna usiłowań, żeby wyrobić w sobie chociaż jakiś chiński cień charakteru, rzuciła okiem na tramwaj przejeżdżający i na jego szczycie ujrzała olbrzymimi literami wypisaną słowo „Łukasz”. Było to ogłoszenie jakiegoś sklepu czy stowarzyszenia. Drgnęła wtedy, uderzona bezlitosnym prądem i na pół zabita, odrętwiała, w paraliżu duszy przywlokła się do domu.

Kiedy indziej, gdy siedziała na „swej” ławce w parku, poddana mocy prawdziwie żywiołowych nasyceń zgłodniałych uczuć pewni-

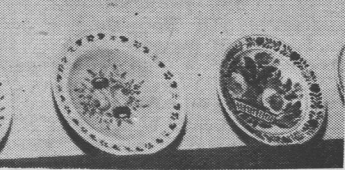


W górach zima

W górach śnieg. Zima króluje w Tatrach. Wielu miłośników sportów zimowych wyjechało na święta w góry. Obok Zakopanego, Krynicy i Szczyrku coraz większą popularnością wśród narciarzy cieszą się Ustrzyki, gdzie na zboczu góry Równia budowany jest pierwszy na Rzeszowszczyźnie wyciąg narciarski. Miejscowe kluby „Bieszczady” i „Halicz” zamierzają zbudować również skocznię narciarską.

Muzeum w Nysie

Muzeum w Nysie (woj. opolskie) ma piękne zbiory. Ostatnio z Czechosłowacji otrzymało część eksponatów, które Niemcy wywieźli ze Śląska. Na zdjęciu: cenne obrazy na szkle i ceramika.



Wykopali... dzwony

Podczas robót gazowych przy kościele NMP w Warszawie, który został przesunięty (o czym już informowaliśmy) na głębokości kilku metrów pod ziemią robotnicy znaleźli dwa dzwony. Na jednym z nich napis głosi: „Niech głos mój przenika do serca grzesznika RP 1908.” Dzwony te zostały prawdopodobnie zakopane w 1939 r., bo jak wiadomo okupanci niemieccy rekwirowali dzwony na cele zbrojeniowe.



Telefoniczna babcia

Mali bydgoszczanie mają uciechę co się zowie. Wystarczy wykręcić numer 494 i w słuchawce telefonu rozlega się sympatyczny głos „babuni” bajającej dziwy o Czerwonym Kapturku, Babie Jadze Fernando. Dzieci, słuchają w skupieniu. Niektórzy rodzice powierają dzieci „opieczce” telefonicznej babci i wychodzą spokojnie po zakupy. Nowa zabawa zyskała ogromną popularność.

Bocian... w tramwaju

Nie wszystkie bociany odleciały do ciepłych krajów. W Olsztynie, tuż przy lesie, poruszył grupkę osób dziwny widok. Na przystanku stał mizernie wyglądający bocian, nie zdradzający żadnej bojaźni przed ludźmi. Zaopiekowali się nim konduktor i pasażer, którzy wsadzili bociana do tramwaju, gdzie nakarmiono go bułką.

Następnie wyjątkowo grzecznie zachowujący się bocian odbył przejażdżkę tramwajem na przystanek do ratusza, skąd tym samym tramwajem powrócił do lasu.

Tygodniowa
GAWĘDA

**30 lat temu ♦ Świat zmienił się na lepsze
♦ Wojny nie będzie! ♦ Pokój ludziom dobrej woli**

Wziąłem do ręki gazetę sprzed lat trzydziestu. Data: 22 grudnia 1932, okres — jak dziś — przedświąteczny. Piśmo, o którym mowa, nazywało się „ABC”, było skrajnie prawicowe.

Oto, co tam przeczytałem o wydarzeniach dnia w Polsce: Na Górnym Śląsku polecono zlikwidować „bieda-szyby”. Było blisko 3000 tych zaimprovizowanych kopalń, 12000 bezrobotnych żyło z nich, a co pięćsetny ginął w wypadku śmiertelnym. „Przecież to wszystko są cyfry straszne!” — komentuje ABC. Następnie: „3 terrorystów ukraińskich, oskarżonych o zamordowanie działacza sanacyjnego Hołowki, zostało skazanych na karę śmierci.”

Dalej: „Już 18 dzień głoduje ponownie inwalida Czeremys, protestując przeciw odebraniu mu koncesji tytoniowej”.

„Dziś strajk pracowników ubezpieczeniowych”.

„Wielki książe Michał Aleksandrowicz (brat cara Mikołaja) skarży państwo polskie o zwrot majątku Zagórze”.

„Tegoroczny sezon świąteczny przedstawia się bardzo skromnie... obroty są mniejsze o jedną trzecią w porównaniu z rokiem ubiegłym”.

„25 tysięcy skarg eksmisyjnych znajduje się w warszawskich sądach grodzkich — straszliwe widmo bezdomności”.

Daleko odbiegliśmy od tych lat, na szczęście. Jedno się tylko nie zmieniło. General Litzmann — jak donosi ABC — (ten sam, od którego nazwiska hitlerowcy podczas okupacji „przechrzcieli” Łódź na „Litmannstadt”) oświadczył na posiedzeniu Reichstagu, że „Hindenburg wydał Niemcy na łup bolszewizmu, podczas, gdy zbawiciel (Hitler) jest między nami”.

No cóż, lata minęły, my postarzeliliśmy się, świat się zmienił — twierdzą, wbrew krakaniom niektórych, że na lepsze. Wydaje mi się, że wojna stała się aż takim bezsenssem, iż jej nie będzie. Mogę sobie wyobrazić, że felietonista za lat 30, który sięgnie po gazetę z roku 1962, będzie cytował z takim samym zdumieniem tytuły, świadczące o tym, że my, nasze pokolenie, jeszcze nekane było kłopotami i trudnościami, dla naszych dzieci i wnuków już niezrozumiałymi.

Wizyta św. Mikołaja



Pamiętacie, jak pisaliście listy do św. Mikołaja? Prosiłście o koniki, szable, lalki. Chociaż czasy się zmieniają i konie zastąpiły zmechanizowane pojazdy i rakiety kosmiczne, dzieci nadal piszą listy do brodatego Mikołaja i oczekują jego wizyty. Czy przyjedzie? Co nam przyniesie pod choinkę? — zastanawiają się dzieci.



Bezludna miejscowość

Rękawa, to miejscowość leżąca na wysepce w rozlewisku Narwi, w powiecie białostockim. Choć w Rękawie znajduje się tylko jedna zagroda, figuruje ona jednak w spisie miejscowości województwa białostockiego. Do Rękawy dostać się można tylko łódką. Ostatnio jedyni miesz-

kańcy Rękawy — rodzina Juliana Szerszymowicza wyprowadziła się z wysepki. Tak więc Rękawa stała się miejscowością bezludną.

Jubilatka

Mieszkanca wsi Dąbrowno w pow. Nowa Sól, Anna Rybak, ukończyła dokładnie 102 lata. Sędziwa dąbrowianka, mimo okazałego wieku, nie poddaje się bynajmniej starości. Prowadzi z dużym zamiłowaniem niewielkie gospodarstwo, na którym uprawia ogródki z kwiatami, zagon ziemniaków i hoduje kury. Anna Rybak jest nadzwyczaj rozmowna i towarzyska. Stwierdza z całym przekonaniem, że życie jej się bynajmniej nie sprzyrzyło, a 102 lata minęły jak z bicza trzasi.

Ślub w śluzgaczu

Pewien artysta malarz z województwa olsztyńskiego postanowił zawrzeć związek małżeński. Chciał jednak, aby jego ślub był niecodzienny, niepodobny do innych ślubów. Postanowił, by ceremonią tego aktu odbył się... w śluzgaczu na jednym z pięknych Jezior Mazurskich.

7 dni W SKRÓCIE

KRYNICA — Kolejka linowo-terenowa na Górę Parkową obchodziła 25-lecie istnienia. W ciągu tego okresu skorzystało z jej usług okragło 7 milionów pasażerów.

DRZEWCZE STARE (Zielonogórskie) — 1.600.000 zł dochodu przyniosło w ostatnim roku Państwowe Gospodarstwo Rolne — 30 tysięcy zł na pracownika, 5 tysięcy na każdy hektar. Z pół milionowego funduszu zakładowego powstanie klub-kawiarnia oraz świetlica. Ośrodek lekarsko-dentystyczny już jest.

WARSZAWA — Poprzez ogłoszenie w prasie dyrekcja zoo poszukiwała... mamki dla licaonów. Napłynęły liczne zgłoszenia, jako że licaony są gatunkiem hien, których szczeniętami świetnie mogły się „zaopiekować” karmiące suki.

NOWY SĄCZ (Krakowskie) — Zabytkowa kamienica gotycka poddana zostaje remonci, po którym znajdzie tu pomieszczenie Muzeum Regionalne.

ZAMOŚĆ (Lubelskie) — Powstanie tu Szkoła im. Dzieci Zamojszczyzny, upamiętniająca tragiczny los wywiezionych przez hitlerowców 30 tysięcy dzieci tej ziemi, z których połowa nigdy więcej nie wróciła.

OSTRÓWKA (Kieleckie) — 800 tysięcy ton topnika hutniczego najwyższej jakości (zaledwie pół procent krzemionki) dostarczą miejscowe zakłady hutom w Nowej Hucie i Częstochowie. W najbliższym okresie produkcja wzrośnie do 2 milionów ton rocznie.

BĘDZIN (Katowickie) — Kościół pod wezwaniem Św. Trójcy obchodził nie byle jaki jubileusz. Ta romańska świątynia liczy już bowiem pełnych sześć wieków.

JEDWABNE (Bydgoskie) — Na rozległych, porosłych olchą trzęsawiskach, po wielu stuleciach zadomowiły się znowu łosie. Pierwsze stado liczy 5 sztuk tych pięknych zwierząt.

ZIELONA GÓRA — 11 kwiatów i krzewów na każdego mieszkańca posadzono w tym roku w mieście. Dla nowego udukumentowania zieloności grodu posadzi się w przyszłym roku dalszych 750.000 okazów.

RZESZÓW — Bogate są lasy Rzeszowszczyzny, więc całymi wagonami odprawiano stąd jodełki i świerki. Do jednej tylko Warszawy wysłano z Rzeszowa 65 tysięcy świątecznych choinek.

I że za lat 30 zasiądą do stołu wigilijnego, będą dzielili się tradycyjnym opłatkiem, nie trwożąc się już absolutnie w sercach, że coś lub ktoś może zagrozić pokojowi i ich spokojowi. Postęp techniczny, postęp nauki w naszej epoce jest tak ogromny, że praca ludzka będzie krótsza i lżejsza, życie sprawiedliwsze. Tak, jak w Polsce dzisiaj nie ma już „bieda-szybów”, bezrobotnych i głodujących na znak protestu inwalidów wojennych, tak jak nie ma eksmisji za niezapłacenie komornego — tak i w krągach zacofanych, gdzie dziś jeszcze głoduje się, a nawet umiera z głodu, będzie lepsze życie, sprawiedliwsze, mądrzej urządzone.

Za trzydzieści lat, hej! Któż przewidzieć zdoła, jakie świąty przed nami się odkryją...

A dziś? Dziś mimo powszechnego nakazu oszczędności (pisałem niedawno o tym), w przeddzień Świąt Polacy o tym zapomnieli. Stoły wigilijne będą suto zastawione, pod choinką będą czekały podarki.

Jak zawsze w Święta, myśli ogarnie również nieobecnych przy stole wigilijnym. Pomyślą ludzie w Kraju o braciach, rozsiansych po świecie, i o Was, moi kochani, łamiąc się w duchu z Wami opłatkiem (niejeden z Was otrzymał go na pewno w liście z Polski) i wśród kołęd raz jeszcze głośnie będzie najpiękniejsze wezwanie:

Pokój ludziom dobrej woli.
MARIAN.



35 medali zdobyli w 1962 roku polscy sportowcy



Zbliżający się ku końcowi rok 1962 obfitował w wiele poważnych imprez, w których na czoło wysuwała się walka o tytuły najlepszych na świecie i w Europie. Polacy startowali w 23 mistrzostwach świata i 13 mistrzostwach Europy. Płonem tych występów było 6 złotych medali, 14 srebrnych i 15 brązowych, zdobytych w 9 dyscyplinach.



NAJWIĘKSZE sukcesy odnieśli lekkoatleci. Przywieźli oni do Kraju z mistrzostw Europy w Belgradzie ogółem 13 medali, w tym 3 złote oraz po 5 srebrnych i brązowych. Na drugim miejscu w ogólnej ilości zdobytych medali znajdują się ciężarowcy, którzy przywieźli z Budapesztu 4 srebrne i tyleż brązowych. Tu jednak trzeba nadmienić, że były to „trofea dublowane”, bo ci sami sztangiści otrzymywali medale za mistrzostwa świata i Europy. Wysoko ocenili natomiast należy osiągnięcia szermierzy, którzy z mistrzostw świata przywieźli 1 złoty, 2 srebrne i 2 brązowe medale. Saneczkarze mają na swoim koncie 4 medale, a pozostałe lokaty medalowe wywalczyli przedstawiciele łyżwiarstwa szybkiego (złoty), narciarstwa (srebrny), spadochroniarstwa (srebrny), żużlu (brązowy) i siatkówki (brązowy).

„Imiennie” posiadaczami medali zdobytych podczas mistrzostw świata w roku 1962 zostali:

● **Złote:** ELWIRA SERO-CZYŃSKA w łyżwiarstwie szybkim na dystansie 500 m oraz drużyna szablistów w składzie: PAWŁOWSKI, ZUB, OCHYRA i PIĄTKOWSKI;

● **Srebrne:** PALIŃSKI i BASZANOWSKI w podnoszeniu ciężarów, PAWŁOWSKI w szabli oraz ŁACIAK w skokach narciarskich.

● **Brązowe:** drużyna florecistów w składzie — WOYDA, PARULSKI, RÓŻYCKI, NIELABA, FRANKE i SKRUDLIK; siatkarki gra-

jące w zestawieniu: ZOCHOWSKA, GOLIMOWSKA, KORDACZUK, LEDWIG, CZAJKOWSKA, WLECIAŁ, LENKIEWICZOWA, MARKO, SŁIWKA, TABAKA, i MALIŃSKA; ciężarowcy: KOZŁOWSKI i ZIELIŃSKI, saneczkarzka NY-CZOWNA, drużyna żużlowców w składzie: KAIZER, KAPALA, MAJ i WALOSZEK oraz szpadzista BARBURSKI podczas mistrzostw świata juniorów.

Na mistrzostwach Europy zdobywcami medali zostali następujący polscy sportowcy:

● **Złote:** lekkoatleci — JÓZEF SCHMIDT, TERESA CIEPLA (80 m ppi.) i kobieta sztafeta sprinterska w składzie — PIĄTKOWSKA, SZYROKA, SOBOTA i CIEPLA oraz saneczkarzka — IRENA PAWEŁCZYK;

● **srebrne:** lekkoatleci — FOIK, BARAN, KRZESIŃSKA, ZIMNY i męska sztafeta sprinterska w składzie — ZIELIŃSKI, FOIK, SYKA i JUŠKOWIAK oraz ciężarowcy PALIŃSKI i BASZANOWSKI;

● **brązowe:** lekkoatleci — TERESA CIEPLA (100 m), NIKICIUK, PIĄTKOWSKA, SOBOTTOWA i SOSGÓRNIK, ciężarowcy ZIELIŃSKI i KOZŁOWSKI oraz saneczkarz STUDA.

Mamy wiele powodów do zadowolenia z tegorocznego plonu medalowego reprezentantów.



CO PRZYNIESIE polskiemu wodnikom rok przyszły? Będzie on obfitował w jeszcze większą od tegorocznej ilość mistrzostw świata i Europy. Dla przedstawicieli wielu dyscyplin sportu będzie to generalny sprawdzian przed Igrzyskami Olimpijskimi w Innsbrucku (zimowymi) i Tokio (letnimi).

Polacy wezmą udział w 20 mistrzostwach świata i 18 mistrzostwach Europy. Startować będą w MISTRZOSTWACH ŚWIATA: w hokeju

na lodzie, saneczkarstwie, kolarstwie, kajakarstwie, łucznictwie, łyżwiarstwie szybkim, 5-boju nowoczesnym, piłce ręcznej, ciężarach, szachach, szermierce, tenisie stołowym, zapasach, żeglarstwie, szybownictwie i sporcie motorowym oraz w MISTRZOSTWACH EUROPY w boksie, gimnastyce, jeździectwie, łyżwiarstwie figurowym i szybkim, saneczkarstwie, w sporcie motorowym, piłce nożnej, koszykówce, siatkówce, strzelectwie, wioślarstwie i żeglarstwie.



szermierczych świata oraz w październiku we Wrocławiu — mistrzostw Europy w koszykówce męskiej.

Polscy reprezentanci najczęściej gościć będą w Szwecji, Anglii i Związku Radzieckim, startując w pięciu imprezach organizowanych przez Skandynawów oraz w czterech na Wyspach Brytyjskich i czterech u wschodnich są-

siadów. Dwukrotnie polscy sportowcy staną na starcie mistrzostw rozegranych poza kontynentem europejskim. Będą to łyżwiarki szybkie, które wyjadą na mistrzostwa aż do Tokio oraz szybownicy, którzy walkę o światowe trofea rozegrają pod błękitnym niebem Argentyny.

Międzynarodowe mistrzostwie starty zainaugurują w przyszłym roku młodzi saneczkarze, biorąc udział już w styczniu w mistrzostwach Europy juniorów w zachodni-niemieckiej miejscowości Bad Ausse, zakończą natomiast siatkarki i siatkarki mistrzostwami Europy w październiku w Budapeszcie.

WIELKI KONKURS ŚWIĄTECZNY „O sporcie i sportowcach”

Nasz nowy Konkurs poświęcamy sportowcom polskim, francuskim i zagranicznym. Każdy, kto uważnie śledzi naszą kolumnę sportową, bez trudu odpowie na wszystkie pytania konkursowe. Jest ich 10 z tym, że 10-te pytanie plebiscytowe jury Konkursu potraktuje jako nadprogramowe.

Każde pytanie poprzedza krótkie zdanie wprowadzające. Uczestnicy Konkursu winni odpowiedzieć na wszystkie pytania w odpowiedniej kolejności.

W odpowiedzi trzeba podać tylko nazwiska, wyniki, nazwy konkurencji sportowych, miejscowości itd. odpowiednio do pytań.

PYTANIA KONKURSOWE

1. Michał Jazy — Jan Stabliński — Raymond Kopaszewski to wielkie gwiazdy sportu francuskiego.

Który z nich zdobył w 1962 r. tytuł mistrzowski?

2. 11 kwietnia w Paryżu w Parc des Princes odbył się mecz piłkarski Francja — Polska. Kto zwyciężył i jaki był wynik?

3. Bruce Thullo, Claude Picquenal, Józef Schmidt zdobyli na ostatnich lekkoatletycznych mistrzostwach Europy w Belgradzie złote medale.

Podać konkurencje, w których startowali.

4. Igrzyska olimpijskie odbywają się co cztery lata.

Kiedy i gdzie odbyły się Igrzyska Olimpijskie w 1952 r., w 1956 r. i 1960 roku?

5. Wiele kobiet w tym roku osiągnęło wyróżnione wyniki. Szczególnie wyróżniły się: Dawn Fraser, Teresa Ciepla, Jolanta Balasz.

W jakich konkurencjach startują te zawodniczki?

6. W I i II lidze piłkarskiej Francji gra kilku bramkarzy polskiego pochodzenia.

Podaj przynajmniej trzy nazwiska.

7. Znana drużyna piłkarska z Północnej Francji RC Lens ma w swym składzie kilku piłkarzy polskiego pochodzenia.

10 questions relativement faciles — 10 réponses qui peuvent vous faire gagner un billet de chemin de fer Paris—Poznan, offert par le Bureau de Voyages GRALLA, une entrée à la finale de la Coupe de France (soit à une autre manifestation sportive parisienne, choisie par le lauréat) et divers autres prix.

1. Michel Jazy, Jean Stabliński, Raymond Kopaszewski — trois grandes étoiles du sport français.

Lequel d'entre eux a remporté en 1962 un titre de champion?

2. Le dernier match de football France — Pologne a eu lieu le 11 avril dernier au Parc des Princes.

Qui le remporta et par quel score?

3. Bruce Thullo, Claude Picquenal, Józef Schmidt ramenèrent de Belgrade des médailles d'or.

Quelles concurrences remportèrent-ils?

4. Les Jeux Olympiques ont lieu tous les quatre ans.

Quelles furent les villes olympiques en 1952, 1956 et 1960?

5. 1962 fut une année riche en performances féminines. Dawn Fraser, Teresa Ciepla, Jolanta Balasz figurèrent parmi les meilleures.

De quelle concurrences sont-elles spécialistes?

Wymień przynajmniej 5 nazwisk piłkarzy polskiego pochodzenia grających w RC Lens.

8. Zimny, Foik, Schmidt, Sosgórnik, Baran — zdobyli dla Polski złoty, srebrny i brązowe medale na mistrzostwach Europy w Belgradzie.

Podaj imię każdego z tych lekkoatletów.

9. Roelants, Lievore, Pele, De Roo, Brumel — to znani sportowcy na całym świecie.

Jakiego kraju barwy, każdy z nich reprezentuje?

10. Jak co roku wielu sportowców polskiego pochodzenia wyróżnia się na terenie Francji.

Podaj swoją listę 5 najlepszych z nich! Będzie to w swoim rodzaju plebiscyt.

NAGRODY

1. BILET KOLEJOWY NA TRASIE PARYŻ—POZNAŃ, ofiarowany przez Polskie Biuro Podróży

GRALLA 38 bis, rue Vivienne — Paris II

2. BEZPŁATNY PRZEJAZD i WSTĘP NA FINAŁ PUCHARU FRANCJI W PIŁCE NOŻNEJ lub na inną imprezę dowolnie wybraną, która odbędzie się w Paryżu.

3—15. Rozmaite cenne nagrody rzeczowe.

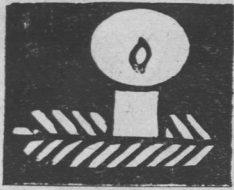
Termin nadsyłania odpowiedzi konkursowych — do dnia 31 stycznia 1963 r.

Czesław Kucharski

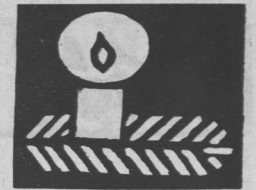
Przedstawiciel Polskiego Biura Podróży Gralla w Paryżu

Voyages Gralla 38 bis, rue Vivienne Paris II — Tél. Lou 50-42

Oficjalny korespondent ORBISU składa swej Szanownej Klienteli najserdeczniejsze życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku

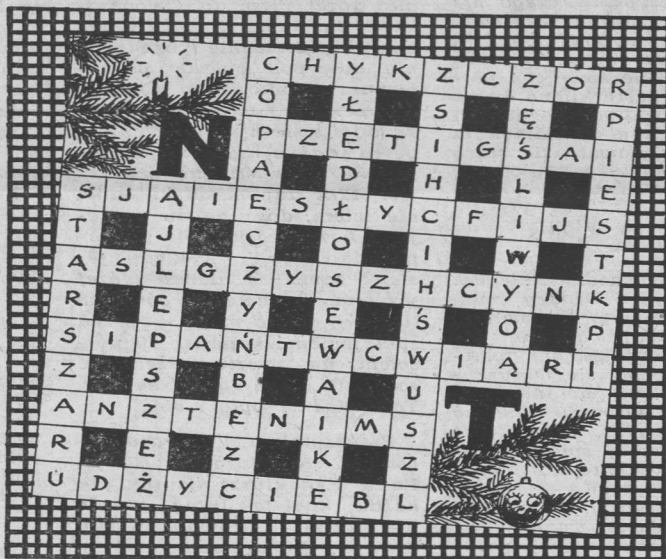


ROZRYWKI POD CHOINKĘ



LABIRYNT
ŚWIATECZNY

Rozpoczynając od litery N w lewym górnym rogu rysunku i posuwając się białymi polami po liniach prostych (nie na ukos), należy dojść do litery T w prawym dolnym rogu w ten sposób, aby z liter napotkanych po drodze powstał tekst rozwiązania. Jak to w labiryntach zwykle bywa — dróg jest wiele i łatwo zabiłdzić, ale w naszym labiryntowym zadaniu wybór właściwej drogi nie jest taki trudny jakby na pierwszy rzut oka się wydawało. Przyjrzyjcie się uważnie i chwilę pomyślcie, a bez większych trudności dotrzecie bezbłędnie do celu. Życzymy przyjemnej zabawy. Dla orientacji informujemy, że spośród 111 labiryntowych liter wpisanych do kwadratów rysunku, na tekst rozwiązania składają się tylko 43 litery.



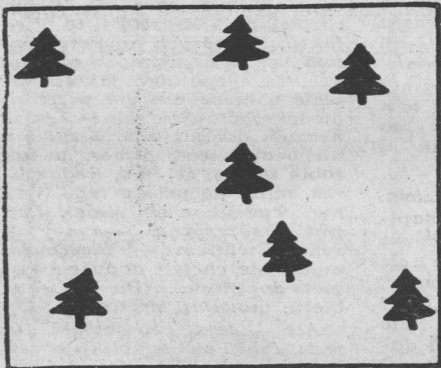
PRZYSŁOWIA MĄDROŚCIĄ NARODU

- A. Lepiej z mądrym na raki...
- B. Czym skorupka za młodu nasiąknie...
- C. Gdzie głód i ciasno...
- D. Nie suknia zdoła człowieka...
- E. Kto we żniwa szuka chłodu...
- F. Słowo się rzekło...
- G. Gdzie wielka ochota...
- H. Czego oczy nie widzą...
- I. Kto się nie leni...
- J. Idąc do wójta...
- K. Nim słońce wzejdzie...
- L. Jaki chlebuś, taka skórka...
- Ł. Jakie drzewo, taki klin...
- M. Kto pod kim dołki kopie...
- N. Gdzie fartuszek płochy...
- O. Nie rośnie dziewczucha do kołka...

Zamieszczone tu pierwsze połowy popularnych i nieco mniej znanych staropolskich i ludowych przysłów należy uzupełnić tak, aby otrzymać je w całości.

Kto nie da sobie rady z uzupełnieniem podanych przysłów, niech przeczyta ich dokończanie na stronie 38.

Podzielcie ten zagajnik



— Spójrzcie — zwrócił się do nas stary leśnik — na rysunku poniżej, przedstawiającym maleńki zagajnik, znajduje się siedem świerków. Chciałbym, ażebyście zagajnik ten podzielili trzema prostymi cięciami na siedem różnych części tak, aby w każdej nowo powstałej części znajdował się jeden świerk. To chyba nie będzie dla was zbyt trudne, prawda?

— Oczywiście, trudniejsze zagadki już rozwiązaliśmy.

Nam się udało. Spróbujcie i wy. Rozwiązanie podamy w następnym numerze.

KĄCIK FILATELISTY

O krasnoludkach i sierotce Marysi

Twórczość Marii Konopnickiej (1823—1910), najwybitniejszej poetki polskiej XIX wieku, znana jest równie dobrze w Kraju jak i za granicą. Jak wiadomo ta znakomita poetka pisała również przepiękne utwory dla dzieci i młodzieży, wierszem i prozą. Najpopularniejszą bajką-opowieścią jest utwór pt. „O Krasnoludkach i Sierotce Marysi” napisany w roku 1895. Bajka ta wielokrotnie wydawana była w Polsce i w innych krajach.

W końcu grudnia Poczta Polska wydała wielobarwną serię złożoną z sześciu znaczków, których tematykę zaczerpnięto z przepięknych ilustracji J. N. Szancera do bajki Konopnickiej „O Krasnoludkach i Sierotce Marysi”.

Znaczki przedstawiają: Koszałka-Opałka, nadwornego historyka i pisa-

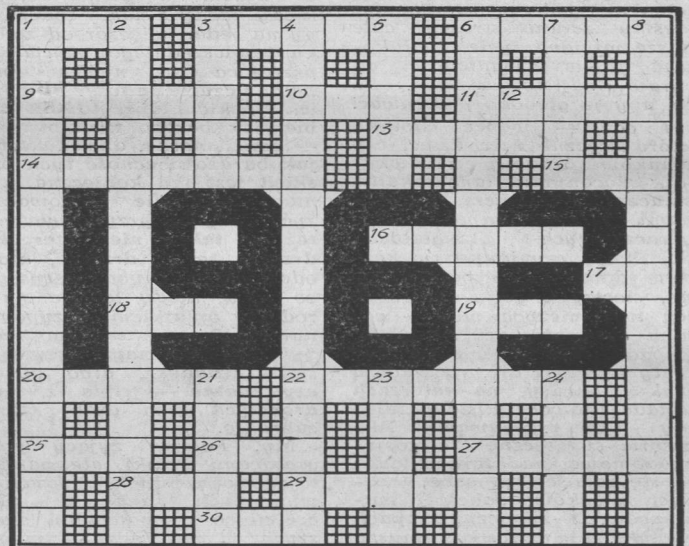
rza króla krasnoludków — Błyska (znaczek wartości 40 gr); chytrego lisa Sadełko w rozmowie z Koszałkiem-Opałkiem (znaczek wartości 60 gr); krasnoludka Modraszka i żabę, amatorkę śpiewu (znaczek wartości 1,50 zł); krasnoludka kuchcika Pietrzyka warzącego strawę w muszli ślimaka (znaczek wartości 1,55 zł); koncert świerszczyka, mistrza Sarabandy (znaczek wartości 2,50 zł); krasnoludka Poziomka na dloni sierotki Marysi, pocieszającego ją, że krasnoludki odnajdą jej gąski, które uprowadził lis Sadełko (znaczek wartości 3,40 zł).

Znaczki wydrukowano techniką wielobarwnego offsetu, na pięknym kredowym papierze, w formacie 31,25x39,5 milimetra. Znajdą one na pewno wielu nabywców wśród filatelistów, będą ozdobą każdego zbioru.

POZIOMO: 1) owad, ptak lub zabawka dziecięca, fryga, 3) człowiek budzący wesołość, śmieszny lub kłowny cyrkowy, 6) wielka radość, hałaśliwa zabawa, 9) cukierek na patyku do lizania, 10) Mikołaj z Nagłowic, pierwszy pisarz, który tworzył w języku polskim, 11) sznur z pętlą do chwytania zwierząt, 13) imię Orzeszkowej, autorki powieści „Nad Niemem”, 14) pomadka do malowania ust, 15) zwój włosów upięty na głowie, 16) polski taniec ludowy, 17) inicjały fizyka francuskiego, meża naszej sławnej rodaczki M. Skłodowskiej, 18) wada wzroku, krzywe spojrzenie, 19) szczypta, odrobina szczęścia, 20) utrata majątku lub zdrowia, gruzy, 22) dąteł za okazaną usługę, 25) wielka zabawa taneczna, 26) karłowaty koń, 27) pocałunek, 28) kogut, 29) prowincjonalny urzędnik nadużywający swojej władzy, 30) kolorowa papuga.

PIONOWO: 1) pierwszy koronowany król polski, syn Mieszka I, 2) król, który zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną, zwany „królem chłopów”, 3) oprzęd jedwabnika, 4) imię i nazwisko autorki tekstu „Roty” — „Nie rzucim ziemi...”, 5) klatka dla drobiu, 6) imię i nazwisko wielkiego poety polskiego, współczesnego Mickiewiczowi, e. m.

KRZYŻÓWKA NOWOROCZNA



który zmarł w Paryżu, autora „Kordiana”, 7) strażacki drąg z hakiem, 8) imię i nazwisko zmarłego niedawno pisarza polskiego, autora dramatu „Niemy”, 12) początek i koniec alfabetu, 21) żelazna kłama spinająca pękające mury, (druga litera N), 23) miasto rodzinne Wł. Broniewskiego, znane z zakładów petrochemii i rurociągu naftowego, 24) pięść lub bogacz wiejski.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.



informator handlowy

MOTOCONFORT



UWAGA
POLSCY KLIENCI!

ROWERY I MOTOROWERY kupujcie tylko
w firmie **W. WOJTECKI**

ROUTE D'ARRAS — LENS (P. de C.) — FOSSE 4
ZAPEWNIAMY SZANOWNYM KLIENTOM: DOGODNE
WARUNKI SPRZEDAŻY ○ FACHOWĄ OBSŁUGĘ
○ 100% GWARANCJĘ

W KAŻDEJ CHWILI DO NABYCIA WSZELKIE
AKCESORIA I CZĘŚCI ZAMIENNE

FIRMA W. WOJTECKI POSIADA PONADTO NAJ-
WIĘKSZY W CAŁYM REJONIE WYBÓR BRONI MY-
SLIWSKIEJ ORAZ NABOI.

„FLANDRES ACCORDEONS”

Najlepsze marki

AKORDEONÓW
I BANDONII

Do nabycia w firmie

GAYA

10, Place Roger Salengro
LENS (P. de C.)

tél. 538

FIRMA PRZYJMUJE
RÓWNIEM AKORDEONY
DO NAPRAWY
I STROJENIA

ZAPRASZAMY!

**B A Z A R
D E L E N S**

MAISON FOUACHE
(następca)

51-53, RUE DE LILLE
LENS (P. de C.)
Tél. 4-77

DUŻY WYBÓR GALAN-
TERII SKÓRZANEJ
„LE TANNEUR”

GRY I ZABAWKI

BIŻUTERIA I WYROBY
ZE ZŁOTA

upominki i prezenty
najmilsze
z naszej Firmy!

JEŚLI WYBIERASZ SIĘ
W JAKĄKOLWIEK PODRÓŻ
ZWRACAJ SIĘ DO NAS:

**A G E N C E
D E V O Y A G E S**

WESTEEL

31, rue de Douai
-LENS tél. 3.14

57, rue du Molinel
-LILLE tél. 55.12-76

ZŁATWIMY CI WSZY-
STKIE BILETY NA SA-
MOLOT, OKRĘT, KOLEJ,
AUTOKAR.

Przez naszą agencję mo-
żesz również załatwić wy-
pożyczenie samochodu oso-
bowego i zarezerwować
hotel!

VITANEUF

CZYSZCZENIE NA SUCHO — FARBOWANIE

F. DEVIENNE

97, BOULEVARD BASLY — CARREFOUR BOLLAERT
LENS — TEL. 627

*Najlepiej
i najtaniej*

kupisz

W D O M U
T O W A R O W Y M

NOBAL

9, RUE DE PARIS
LENS (P. de C.)

STATION
ELECTRO-DIESEL

DYNAMA ○ STARTERY
○ AKUMULATORY ○
POMPY WTRYSKUJA-
CE ○ WIELKIE PRZY-
BORY ELEKTRYCZNE ○
CZĘŚCI ZAMIENNE
DIESLA

FIRMA

A. LEPRAND

12-18, avenue Van Pelt
LENS (P. de C.)
tél. 244 i 722

S. A. C. I.

52, RUE DE DOUAI

LENS (P. de C.)

KONCESJONARIUSZ FIRMY

SIMCA

STAŁA WYSTAWA WSZELKICH SAMOCHODÓW OKAZYJNYCH

Przyjdź i obejrzyj!



○ NAJLEPSZE GATUNKI PIWA:

PELFORT „43” PILSANIA

○ DOSKONAŁE WINA

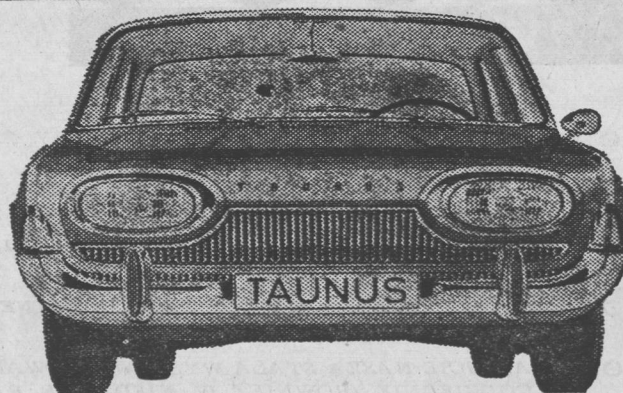
○ LEMONIADA „REGINA”

○ SOKI OWOCOWE ○ WODY MINERALNE

POLECA FIRMA

GIBOWSKI Andrzej

114, GRAND CHEMIN DE LOOS, LENS (P. de C.)



**LA PLUS SENSATIONNELLE DES GRANDES
ROUTIERES : LA FORD TAUNUS 17 M**

Ligne « coup de vent » exclusive. Freins
à disque. Plus de 150 km/h en version TS
3 modèles : 9 cv, 10 cv, TS - 3 versions :
2 portes, 4 portes, station-wagon. A partir
de 9 481 NF (+ t. l.).



ESSAI ET DOCUMENTATION

BURIDANT & Cie

CONCESSIONNAIRE EXCLUSIF

71, Boulevard Basly — LENS tél. 60

**GRANDE
BIJOUTERIE**

(MAISON
DE CONFIANCE)

38, rue de la Paix — LENS

BIŻUTERIA ● WYROBY
JUBILERSKIE ● WYRO-
BY ZE ZŁOTA ● DIA-
MENTY ● PERŁY I
SZLACHTNE KAMIE-
NIE ● WYROBY Z BRA-
ZU ● PRZEDMIOTY AR-
TYSTYCZNE ● KRY-
SZTAŁY

NA ZYCZENIE SZA-
NOWNYCH KLIENTÓW
WYKONUJEMY ZAMO-
WIENIA

POSIADAMY RÓWNIEM
BOGATY WYBÓR ZE-
GARKÓW

NA MIEJSCU WŁASNE
PRACOWNIE!

MUWI SIĘ PO POLSKU

W ŚRÓDMIEŚCIU

CÉLINE

14, rue du Général Leclerc
LENS

● Bogaty wybór kon-
fekcji damskiej

● Damskie luksusowe
swetry zagraniczne
i francuskie

DLA SWOICH
KLIENTÓW 10% ZNIŻKI

UBIERAJ CAŁĄ
RODZINĘ W

LA GRANDE FABRIQUE

VALENCIENNES:
6, rue de la Paix
HAUTMONT:
9, rue de la Gare
AVESNES:
Place du Général Le-
clerc
AULNOYE:
8, rue de la Gare

ANDRÉ GRÉDÉ

Koszule
Rękawiczki
Konfekcja
luksusowa

VALENCIENNES

32, Place d'Armes
29, rue de la Paix

GARAGE CENTRAL

113, Avenue de Douai
Valenciennes
(NORD)
tél. 46.27.45

SPRZEDAŻ
WYMIANA
KUPNO
KREDYT

NAPRAWIAMY TANIO,
SZYBKO I SOLIDNIE
SAMOCHODY WSZYST-
KICH MAREK!

- ◆ TELEWIZORY
- ◆ TRANZYSTORY
- ◆ ELEKTROFONY
- ◆ SPRZĘT
ELEKTROTECHNICZNY

Aspiratory, maszyny do
prania, wyżymaczki, lo-
dówki, kuchenki gazowe

CVD

2, RUE DES VIVIERS
VALENCIENNES

15% rabatu przy zakupach
za gotówkę.

10% rabatu przy kredycie
3-miesięcznym.

Kredyty długoterminowe
bez dodatkowych opłat.

Całkowita gwarancja na 5
lat.

Naprawy wykonywane w
ciągu 24 godzin.

**O
D
Z
I
E
Ż** GOTOWA
i
NA MIARĘ
dla
PAŃ i PANÓW
oraz dla DZIECI
i MŁODZIEŻY

DUŻY WYBÓR ○ WYSO-
KA JAKOŚĆ ○ NISKIE
CENY

A U C O I N D E L' A V E N U E

MAGAZYN POLSKI

JAN DOMANIEWICZ

71, rue de Lille

VALENCIENNES

(naprzeciw koszar)

ODZIEŻ GEORGES PAUL

5, rue du Quesnoy, 5
VALENCIENNES

ZAWSZE NAJLEPSZY

WYBÓR

GATUNEK

ZAWSZE

NAJNIŻSZE CENY

DOM ZAŁOŻONY W 1884 R.

A U C O I N D E R U E

tél. 46.27.28

57, Place d'Armes

VALENCIENNES

GALANTERIA ○ KORONKI ○ ROBÓTKI RĘCZNE ○ RĘKAWICZKI
○ POŃCZOCHY ○ CHUSTKI ○ SZALE ○ DROBNE OZDÓBK DLA
PAŃ ○ KRAWATY ○ BIELIZNA

LEMAIRE

24, rue Saint-Géry, 24
VALENCIENNES

CZYSZCZENIE ODZIEŻY NA SUCHO
PRANIE I PRASOWANIE BIELIZNY
PRASOWANIE „PRESLEM”
FARBOWANIE

Jesteśmy do usług Szanownych Klientów!

Adres naszych nowoczesnych zakładów:
98, rue de Famars, 98

Oddziały naszej firmy znajdują się w
CAMBRAI, LE-CATEAU, MAUBEUGE

Zapewniamy szybkie i solidne wykonanie wszystkich
usług!

Meble BELIN

Rue des Anges

Tél.: 46.25.13

Rue Simon Leboucq

Tél. :46.26.71

Valenciennes

OJCIEC I SYN
od 1854 roku

6950 nf.



VOLKSWAGEN

- TWOJ SAMOCHÓD JEST OBECNIE ZA MAŁY, ŻE-
BY POMIEŚCIC CAŁĄ TWOJĄ RODZINĘ.
- CZAS JUŻ GO ZAMIENIĆ NA INNY SAMOCHÓD
OKAZYJNY, WYGODNIEJSZY, KTÓRY BĘDZIESZ
MÓGŁ WYKORZYSTAC NA WSZYSTKIE NIE-
DZIELE SEZONU LETNIEGO.
- OKAZYJNY CZY NOWY, Z VOLKSWAGENEM
PROBLEMÓW NIE MA.
- OGLĄDAJCIE NASZĄ STAŁĄ WYSTAWĘ, OTWAR-
TĄ CODZIENNIE (ROWNIEŻ W NIEDZIELE RA-
NO), BEZ ŻADNYCH ZOBOWIĄZAŃ.
- ODWIEDZ NAS I JEŚLI BĘDZIESZ CHCIAŁ, NA-
WET BEZ ZAPŁATY ODJEDZIESZ ZADOWOLONY
ZA KIEROWNICĄ SAMOCHODU, O KTORYM MA-
RZYSZ.
- ZAJMIEMY SIĘ WSZYSTKIMI FORMALNOŚCIA-
MI, „CARTE GRISE”, „VIGNETTE”, „DOSSIER DE
CREDIT”.

CZTERY BIEGI CAŁKIEM ZSYNCHRONIZOWANE,
7 CV - 120 KM/G. - BEZ DOCIERANIA ORAZ
GWARANCJA PEŁNEGO BEZPIECZEŃSTWA



Korzystajcie z bezpłatnych prób jazdy:

S. A. D. I. A. V.

ANONIMOWA SPÓŁKA PRZEMYSŁOWEGO ROZPOWSZECZNIAŃ
SAMOCHODÓW

10, boulevard Saly — VALENCIENNES

tél. 46.34.71 i 46.30.63

Przyjdźcie również zobaczyć nasz dział
wymiany samochodów okazjijnych

OBECNIE POSIADAMY NA SKŁADZIE:

2 CV — 4 CV — Dauphine — Panhard — PL 17 —
Aronde — Grand Large — Chatelaine — P 60 —
403 — 403 familiale — ID 19 — ID 19 familiale —
DS 19 — Beaulieu — Chambord — Frégate trans-
fluide — Chevrolet

ZAPRASZAMY

**PALOMA
DANCING**

właściciel **JAN HOMA**
35, RUE CHARLES MARLAND
(naprzeciw szpitala Ste-Barbe)
BRUAY-EN-ARTOIS

Wynajmuje sale na:
**BANKIETY, WESELA,
ZABAWY, ZEBRANIA
TOWARZYSKIE** itd.

simca 1000

6.490 NF
+t.l

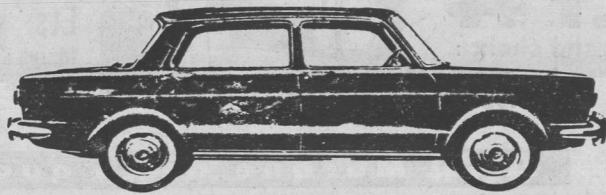
**Jaki postęp!
Wypróbuj, a sam
stwierdzisz różnicę!**



DO PRÓBNEJ JAZDY DOSTARCZY CI SAMOCHÓD

AGENCE BONDU FRÈRES

Garage Ste-Barbe 3, rue Anatole France



BRUAY-EN-ARTOIS
TELEFON 42

WYŁĄCZNY PRZEDSTAWICIEL
NA KANTON BRUAY-HOUDAIN

TELE-RADIO

DUCRETET - THOMSON

PAUL CHALMIN

48, rue Alfred Leroy, tel. 355
136, rue de la République
BRUAY-EN-ARTOIS (P. de C.)

Specjalista od telewizji
Reperacje wszystkich marek

**M
A
Y
E
U
R
-
D
E
S
S
A
U
X**

- ▣ UMEBLOWANIE
- ▣ ARTYKUŁY SPRZĘTU DOMOWEGO
- ▣ MATERIAŁY MEBLOWE
- ▣ FIRANKI
- ▣ PRZEŚCIERADŁA
- ▣ KOCE
- ▣ KÓLDRY
- ▣ WÓZKI DZIECIĘCE

tylko w firmie **MAYEUR-DESSAUX**

24-26 i 47-49, rue Roger Salengro BRUAY-EN-ARTOIS (P. de C.) - tel. 128

10% rabatu przy zakupach
za gotówkę

5% rabatu przy kredycie
trzymiesięcznym

Długie kredyty bez dodatkowych opłat

Bata

DUŻY WYBÓR OBUWIA
NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI

17, rue Henri Cadot
BRUAY-EN-ARTOIS

KUPIAJĄC U BATA
BĘDZIESZ ZADOWOLONY!



Ets TEXTA

SYPIALNIE
JADALNIE
KUCHNIE
SALONY

MEBLE TEXTA
Bardzo dogodne warunki sprzedaży
6, rue du Marché
BRUAY-EN-ARTOIS
7, Place du Général de Gaulle
LILLE

LE PRESSING RAPIDE

OD 6 LAT TEN SAM ADRES
29, rue de la République (OBOK CASINO)
BRUAY-EN-ARTOIS

ZOFIA PELCIK

CZYSZCZENIE NA SUCHO

BEZ ZARZUTU
JAKOŚĆ
SZYBKOŚĆ

Ceny bezkonkurencyjne!
Polacy mile widziani!

KONFEKCJA MĘSKA I DAMSKA

- MATERIAŁY
- BIELIZNA
- DZIEWIARSTWO

J. i M. WITKOWSKI

72, rue Roger Salengro
BRUAY-EN-ARTOIS (P. de C.)
Tel. 361 C.C.P. Lille 1991.58



Obejrzyjcie
nowe
plaszczki
COMTAL-TERGAL

COMTAL L'IMPERMEABLE

U specjalisty płaszczy nieprzemakalnych

PLOMION EDMOND

AU RENARD BLEU

22, rue Alfred Leroy, 22 BRUAY-EN-ARTOIS tel. 155

ZNAJDZIECIE TAM GATUNEK, MODEL
I KOLOR JAKIEGO SZUKACIE

LATWE PRANIE - ZARAZ DO NOSZENIA

Wszystkie Tergal-Comtal-Tergal-Laine, Meryliss,
Scotch-Gard-Per-Imper Tergal-Gabardyny,
Popeliny-Ceraty-Plastyki dla Pań - Panów -
Chłopców i Dziewcząt

A LA CONCORDE

Polska Restauracja

KURYS - RUDNIK

6, rue de Tournai, LILLE (Nord)
tél. 536-54

Potrawy przedniej jakości
Polskie trunki wyborowe
Rendez-vous Polaków

MARTINSEC 30, Place de la Gare - LILLE
tél. 55-19-90

CZYSZCZENIE NA SUCHO - PRESSING

Dostarczamy w ciągu dwóch godzin czystą odzież Koszule wyprane i wyprasowane w ciągu 24 godzin

Miłą polską atmosferę...

Wyborowe trunki i napoje znajdziesz w

KAWIARNI POLSKIEJ

LEONA ZWOLIŃSKIEGO

51-53, rue de Tournai - LILLE
(blisko dworca kolejowego)

MASZYNY DO SZYCIA

Ets. DASSONVILLE

102, rue de Paris - LILLE (Nord)

Marki o stuletniej tradycji
MINERVA

KOHLER
GRITZNER

DŁUGOLETNIĄ I CAŁKOWITĄ GWARANCJĄ ○ WSZELKIE NAPRAWY I CZĘŚCI ZAPASOWE ○ INFORMUJ CIE SIĘ ○ CENACH

Lodówki BOSCH i SIBIR • Telewizory TEVEA •
Maszyny do prania LINCOLN

EKSPOZYCJA i SPRZEDAŻ:

IMPORT - ELEC

15, Place des Reignaux - LILLE Tél. 55-66-81 i 82
Przedstawiciel: W. NOWAK

Kupujemy stare aparaty wszelkich marek



Maszyny do trykotażu

PASSAP
Ets. PRINCE:
14, rue Ste. Anne-LILLE

Pokazy-Wyjaśnienia
w języku polskim

ALFA Marque de la qualité

SPRZEDAŻ HURTOWA

S. GELDNER

12, rue des Tanneurs - LILLE
tél. 57-28-90

OBRUSY STOŁOWE ○ POLSKIE POSZWY
○ WSYPY ○ DAMAS ○ MATERIAŁY DO
UMEBLOWANIA ○ FIRANKI: Bawełniane
i Tergal ○ NAKRYCIA DO ŁÓZEK

PUCH i PIERZE

MAISON JANKA

185, RUE DE PARIS, LILLE (NORD)
Tél. 53-94-26 C. C. P. Lille 2229-30

KONFEKCJA MĘSKA I DAMSKA

GABARDYNY ○ UBRANIA ○ KOSTIUMY ○
PALTA ○ SUKNIE ○ SPÓDNICE ○ SWETRY
○ BLUZY ○ POPELINY ○ TERGAL ○ NYLON
○ WSYPY ○ POSZWY ○ DAMASY ○ PIERZE
○ BIELIZNA POŚCIELOWA

Ceny bezkonkurencyjne!

Wysyłam próbki na żądanie.
Na życzenie odwiedzam klientelę.

Specjalna zniżka
za okazaniem
niniejszego ogłoszenia

Odzież

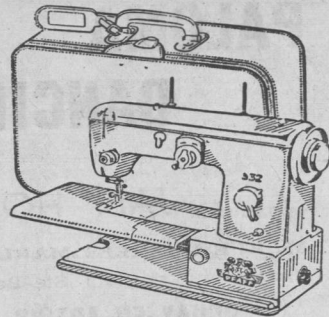


ODZIEŻ
MĘSKA,
DAMSKA
i DZIECIĘCA

Specjalny dział odzieży
wielkich rozmiarów

174, rue Léon Gambetta
LILLE
tél. 57-32-04

Lille



PFAFF

NAJBARDZIEJ UDOSKONALONA
MASZYNA DO SZYCIA NA ŚWIECIE!

MASZYNA PFAFF -
ZAWSZE Z NAJNOWSZYMI OSIĄGNIĘCIAMI
TECHNIKI

JACQUES RAQUET -
Przedstawiciel rejonowy
3, rue de la Monnaie-
LILLE (tél. 55-12-85)

oraz
M. SEBERT:
Square Roger Salengro -
LIEVIN (P. de C.)
M. PAILLART-DUMURET:
160, rue de la République -
BRUAY-EN-ARTOIS (P. de C.)
M. CAIGNET:
route de Carnin -
CARVIN (P. de C.)

PHARMACIE DE PARIS

1, Place de la Gare - LILLE
(obok dworca kolejowego)

POZA ARTYKUŁAMI FARMACEUTYCZNYMI
ZNAJDZIECIE WSZYSTKO CO DOTYCZY

OPTYKI, AKUSTYKI
I PRODUKTÓW WE-
TERYNARSKICH

Specjalny dział ORTO-
PEDII z salonem prób,
pończochy na żyłaki,
pasy lecznicze.

LABORATORIUM do
badania krwi, moczu,
ptwocin itd.



11, rue de Paris **LILLE**
56, rue de Paris

Nasze wyroby są zawsze świeże, wysokiej jakości i po przystępnych cenach

WŁASNE WYROBY CU-
KIERNICZE

WŁASNA CZEKOLADA

WŁASNE DRAŻETKI

WŁASNE CHLEBY

WŁASNE KRUCHE CIA-
STECZKA

I INNE WŁASNE SPE-
CJAŁY

UWAGA

WSYPY • POSZWY
BIAŁE WYSZYWANE
I KOLOROWE • DAMASY
ORAZ WSZELKA BIELIZNA
POŚCIELOWA!

Towary gwarantowane —
pierwszy gatunek z im-
portu.

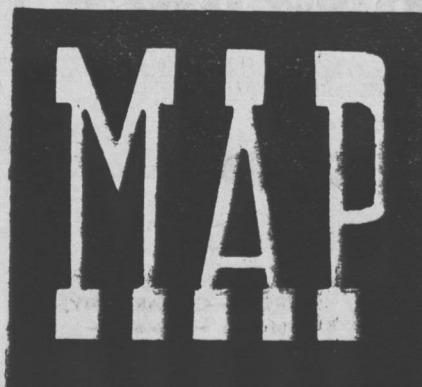
Odpowiadam osobiście na
każdy list.

Jeżeli nie chcecie mieć
kłopotów, zwracajcie się
z pełnym zaufaniem

WŁADYSŁAW BIAŁOSIEWICZ

87, rue de Lens
LILLE (Nord)

TOWAR WYSYŁAM NA CAŁĄ FRANCJĘ
PŁATNY PRZY ODBIORZE.
INFORMACJE I PRÓBKI NA ŻĄDANIE.



MEBLE

**NOWOCZESNE
i STYLOWE**

82, 84, rue de Paris -

LILLE

Téléphone 54-77-22

PROJEKTOWANIE i URZĄDZANIE WNĘTRZ MIESZKALNYCH

ELLE et LUI DOUAI

(na wprost dworca)
Tél. 88-60-04

Zawiadamiamy Szanownych Klientów, że posiadamy na składzie bogaty wybór odzieży męskiej, damskiej i dziecięcej

- ▲ NAJNOWSZE MODELE!
- ▲ NAJMODNIEJSZE KOLORY!
- ▲ CENY PRZYSTĘPNE!
5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN I PENSIJONOWANYCH

PŁYTY NA ŚWIĘTA Maison du Disque EMILE HUET 43, RUE DES ESCALIERS BRUAY-EN-ARTOIS

Proponujemy WAM:

- ⊙ WSPANIAŁY WYBÓR PŁYT ZAGRANICZNYCH A TAKŻE POLSKICH,
- ⊙ NAGRANIA NOWOCZESNEJ MUZYKI JAZZOWEJ
- ⊙ ELEKTROFONY I TRANZYSTORY
- ⊙ PIOSENKI I NUTY
- ⊙ BANDONIE A.A. i Fr. CROSSIOS
- ⊙ GITARY ELEKTRYCZNE

CENY SPECJALNE DLA DYRYGENTÓW I KIEROWNIKÓW ORKIESTR

SPRZEDAJEMY i WYPOŻYCZAMY

Na dogodnych warunkach wszystkie urządzenia i sprzęt do gier w kafejkach
Aparaty wszystkich marek!

Józef ŁUKOMSKI

2-ter, rue de Stalingrad

BRUAY S/ESCAUT (Nord)

COMBI



2 voitures
en UNE

petit bus
8 places

ou camionnette
830 kgs
de charge



VOLKSWAGEN

Żądajcie
próbnych jazd!

S.A.D.I.A.V.

Société Anonyme de Diffusion
Industrielle des automobiles

10, bd. Saly -

VALENCIENNES (Nord)

tél. 46-34-71 i 46-30-63

MIĘSO - WĘDLINY

oraz
WYROBY GARMATERYJNE

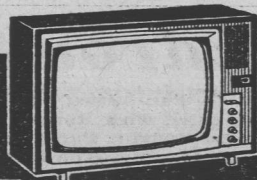
F. Janiak

84, rue de la République
BRUAY-EN-ARTOIS

Wielki wybór SPECJALNOŚCI
POLSKICH - DANIA GOTOWE
na zamówienie

NOUVELLE TECHNIQUE - IMAGE

Un relief saisissant!



Nouveau TÉLÉVISEUR
PHILIPS
TF 2326

POKAZY I SPRZEDAŻ

Ets PICOT et Fils

17, Place Clémenceau, BETHUNE

- ⊙ DOSKONAŁY OBRAZ
- ⊙ TELEWIZORY PHILIPS SĄ DOSTOSOWANE DO ODBIORU DRUGIEGO PROGRAMU
- ⊙ NOWOCZESNA TECHNIKA ODBIORU
- ⊙ NAPRAWY GWARANTOWANE

Ubierajcie się w firmie:

BOLDODUC MARCHAND

Douai: Somain: Denain:

4, rue de la Madeleine 7, rue Lanoy 65, rue de Villars

Szanowni Klienci mogą sami sprawdzić:

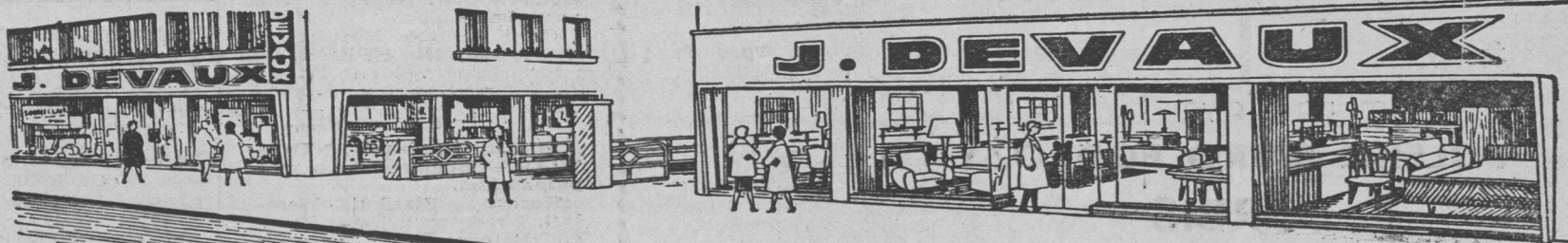
- ◆ jakość
- ◆ komfort
- ◆ wybór
- ◆ ceny

Odzież męska, damska oraz dla dzieci i młodzieży



63, AV. G. LECLERC, SIN-LE-NOBLE
TÉL: 88.63.04

URZĄDZENIA DO OGRZEWANIA
PIECE KUCHENNE • BUTANE • PROPANE



2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.

CONFORLUX MENAGER: Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stale na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) — Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki...

CONFORLUX AMEUBLEMENT: Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

KORZYŚCI:

- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej
- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — Tel: 10

*** JAKA JESTEŚ * JAK CIĘ WIDZĄ ***

(rozwiązanie ankiety ze str. 8)

Za trzy odpowiedzi identyczne w każdej z serii pytań — policz 3 punkty.

Na przykład, jeśli przy pytaniu nr 2, zarówno ty, jak mąż, jak osoba trzecia, wpisała literkę „b” — policz 3 punkty.

Jeśli dwie osoby wpisały „b”, a osoba trzecia — inną liczbę — policz 2 punkty.

Jeśli tylko jedna osoba wpisała „b”, druga „a”, a trzecia „c” — wpisujesz 0.

Zsumuj punkty.

Jeżeli otrzymałaś w sumie 33 do 45 punktów — to znakomicie, oznacza to, że widzisz siebie tak, jak widzą cię inni. Wynika stąd, że jesteś szczerą, prostolinijną, że znasz swoje wady i zalety. Ludzie cię lubią za to, a mąż jest z tobą na pewno bardzo szczęśliwy.

Jeśli otrzymałaś w sumie 21 do 23 punktów — to dobrze. Możesz być z siebie zadowolona. Znasz siebie i nie maskujesz się zbyt przed ludźmi.

Jeśli otrzymałaś 6 do 21 punktów — wynik jest średni.

Nie oznacza, że jesteś niedobrze żoną, czy złą matką, oznacza tylko, że często patrzysz na siebie innymi oczami niż twoje otoczenie.

Jeśli otrzymałaś poniżej 6 punktów — to niedobrze. Jesteś zapatrzona w siebie, nie widzisz swoich wad, nie liczysz się z innymi. Opinia, jaką sobie wystawiasz jest sprzeczna z opinią twego otoczenia. Należałoby się zastanowić poważnie, dlaczego tak się dzieje.

Polonia z Troyes!

UROCYSTOŚĆ CHOINKOWA DLA DZIECI POLSKICH

odbędzie się 30 grudnia br. w sali merostwa „Cartier Bas”,

Place Saint-Nizier w Troyes. Początek programu o godz. 15

W programie: występy dzieci polskich, tańce polskie w wykonaniu zespołu francuskiego, występy polskiego ze-

społu folklorystycznego, przybycie św. Mikołaja, śpiew, muzyka i wiele niespodzianek!

Na zakończenie — **WIELKA ZABAWA TANECZNA**

Początek zabawy o godz. 21.

KOMITET ORGANIZACYJNY SERDECZNIE ZAPRASZA na uroczystość choinkową wszystkie organizacje polskie, Polonię z Troyes i okolic!

Przybądźcie na naszą uroczystość!

31 grudnia 1962 r. odbędzie się **WIELKI BAL SYLWESTROWY** organizowany, jak co roku, przez **ZWIĄZEK UCZESTNIKÓW POLSKIEGO RUCHU OPORU w Paryżu, w salach merostwa IV arrondissement, 2 Place Baudoyer, Paris IV.** Początek godz. 21. Doborowa orkiestra polsko-francuska. Bufet własny. Liczne atrakcje i niespodzianki.

avec **L'EPARGNE LIBRE** tout le monde a les moyens de s'offrir une voiture neuve



Nowy sposób sprzedaży pozwala Państwu zamówić swą nową Renault przy złożeniu zaledwie 100 fr na konto Epargne-Libre, które otworzy Wam bezpłatnie każdy koncesjonariusz czy przedstawiciel firmy Renault. Resztę należności gotówkowej wpłaca Państwo później, składając do-

wolne sumy na swe konto Epargne-Libre. Pieniądze tak ulokowane przynoszą 4%, a można je zawsze wycofać na niespodziewane wydatki. Po wpłaceniu należności gotówkowej otrzymujecie Państwo samochód... i dysponujecie pełną swobodą w pokryciu reszty należności, choćby w 24 ratach miesięcznych. Korzystajcie z Epargne-Libre dla urzeczywistnienia marzeń: niedzielny ucieczek do słońca i swobody, przy kierownicy nowiusiańskiej Renault. Wpłacajcie ile chcecie i kiedy chcecie!

EPARGNE LIBRE RENAULT

ZONE NORD
4 ODDZIAŁY
26 KONCESJONARIUSZY



- PRZYŚŁOWIA MADROŚCIĄ NARODÓW**
Uzupełnienie przysłów zamieszczonych na str. 31
- A. niż z głupim na szczupaki
 - B. tym na starość trąci
 - C. tam cnoty gasną
 - D. lecz praca
 - E. nie cierpi w zimie głodu
 - F. kobyłka u płotu
 - G. mur niższy od płota
 - H. tego sercu nie żal
 - I. temu się zieleni
 - J. oba się bójta
 - K. rosa oczy wyje
 - L. jaka matka, taka córka
 - M. ten sam w nie wpada
 - N. tam trzeba kijochy
 - O. jeno do pachółka



Państwo Kornelia i Marian **TRELOWIE z Lille (Francja)**
Pan Marian Trela jest od wielu lat Inspektorem Kolorporterem „Tygodnika Polskiego” w północnej Francji i z tej racji znany jest licznym naszym Czytelnikom, ciesząc się ich sympatią. Jego Małżonka, Pani Kornelia Trelowa jest cenioną nauczycielką języka polskiego w okręgu Lille. Z okazji srebrnych godów, 25 lat małżeństwa, Redakcja i Administracja „Tygodnika

Album życzeń i pozdrowień

- Polskiego” składają Jubilatów najserdeczniejsze życzenia. Życie sto lat!
- © Rodzinom Władysława **KRAJEWSKIEGO** i Jana **KRAJEWSKIEGO** z Oleśnicy Śląskiej w woj. wrocławskim Zdrowia, szczęścia i wszelkich pomyślności z okazji Bożego Narodzenia i Nowego Roku — życzy K. J. (Le Creusot)
 - © Państwo **SERUSIOWIE** z Ujścia Jeznickiego pow. Gręboszowo w woj. krakowskim Drogi Przyjacielu wraz z Żoną i dziećmi. W związku z nadchodzącymi Świętami Bożego Narodzenia i Nowego Roku śle Wam serdeczne pozdrowienia życząc dużo zdrowia i wszelkich dóbr w przyszłym roku. Proszę pozdrowić wszystkich tych, którzy mnie znali i znają jeszcze. Helcia
 - niechaj będzie grzeczna i do-ręczy pozdrowienia ode mnie Cioci Feli i jej Synowi oraz uściśnie dłoń również ode mnie swojej Siostrze Łodzi, jej mężowi i ich Córeczce — Paweł Jachna z Le Cateau (Nord)
 - © Pan Zbigniew **PACENKO** — Turek, ul. Milewskiego 5
Drogi Zbyszku, z okazji Świąt i Nowego Roku życzę Ci dobrych wyników w nauce, a całej Rodzinie dużo noworocznych pomyślności — życziwa Wam ciocia An-dzia z Paryża.
 - © Państwu **KRUSZELNIC-KIM** z Golej w pow. Kępno woj. poznańskie
 - © Państwu **KRUSZELNIC-KIM** z Katowic ul. Feliksa Kona 7 m 10
 - © Państwu **KRUSZELNIC-KIM** z Polskiej Woli w woj. zielonogórskim
 - © Państwu **KRUSZELNIC-KIM** Wrocławia ul. Chrobrego 4 m 2
Całej Drogiej Rodzinie z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku dużo szczęścia, zdrowia, pomyślności i długich lat życia — przesyła K. J. (Le Creusot)
 - © Pani **Jadwiga NOCULAK** z Golej w pow. Kępno w woj. poznańskim
Całej Rodzinie życzę wesołych Świąt, zabawy, szczęścia i zdrowia oraz długich lat życia i pomyślności w nadchodzącym Nowym Roku — K. J. (Le Creusot)
 - © Pan Stanisław **ANTKOWIAK** — Domaradzice w woj. poznańskim.
Kochany Stasiuku! Wesołych i radosnych Świąt Bożego Narodzenia i zarazem szczęśliwego Nowego Roku dla Ciebie i całej Rodziny, śle Wujek z Ciocią i całym rodzeństwem z Francji.
 - © Pan Stanisław **PŁON-CIENICZAK** — Szymonki pow. Rawicz (woj. poznań.)
Kochany Szwagrze i Siostrze z dziećmi, miłych i wesołych Świąt Bożego Narodzenia, dużo zdrowia i szczęścia w Nowym Roku, śle Wam całe Rodzeństwo z Francji.
 - © Pan Józef **GONDEK** z Cieplic, Pan Roman **DYJAK** oraz Rodzina Państwa **BRZESKICH** z Majdana Sieniawskiego w pow. jarosławskim woj. rzeszowskiego.
Przesyłamy Wam wszystkim najserdeczniejsze życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia i życzymy Wam szczęśliwego Nowego Roku — Nicolas Brzeski z Erquinghem Lys (Nord).
 - © Państwu Katarzynie i Franciszkowi **KRZYWDA** z Sosnowca ul. Ormowców B 8 Dla Babuleńki, Kasienki i Dziadusia Franusia najserdeczniejsze życzenia spokojnych Świąt oraz szczęśliwego Nowego Roku zasyłają — Janusz, Paulette, Staś, córka Wanda z Mężem oraz pani Aleksandra z Francji.
 - © Pan John **MALOTA** — 2915 N. AVERS, Ave — CHICAGO 18, III USA.
Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku przesyła serdeczne życzenia w imieniu Kolegów, byłych kombatanów z Komisji Wcieleniowej Armii gen. Sikorskiego z 1939—1940 — Stanisław Młodziński zam. 10, rue Hardelot — Sallaumines (P. de C.).

Wesołych Świąt i Pomyślnego Nowego Roku życzy Rodakom na Całym Świecie **POLSKIE BIURO PODRÓŻY „ORBIS”** i zaprasza w odwiedziny do Kraju w roku 1963

„ORBIS” WARSZAWA, ul. Bracka 16, tel. 602-71
„ORBIS” PARYŻ, 18, rue Louis le Grand, tel. OPE 52-26, RIC 05-60
„ORBIS” BRUKSELA, 4, rue du Progrés, tel. 18-76-96



TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii **OI. KUC,**
LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Przedstawiciel w Polsce **RUCH** — Warszawa
ul. Wilcza 46

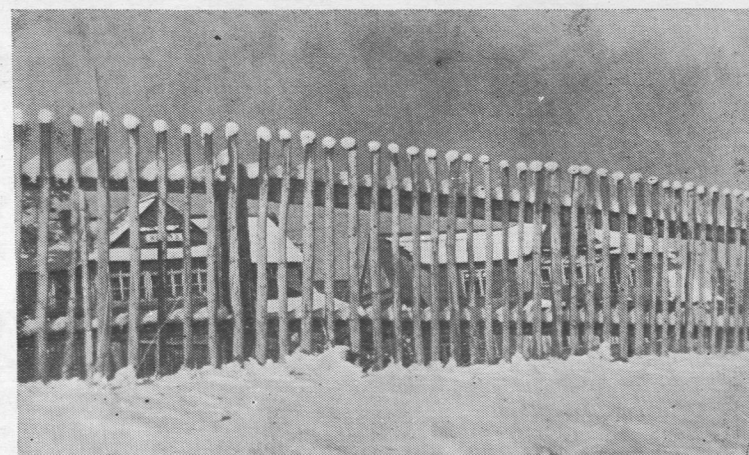
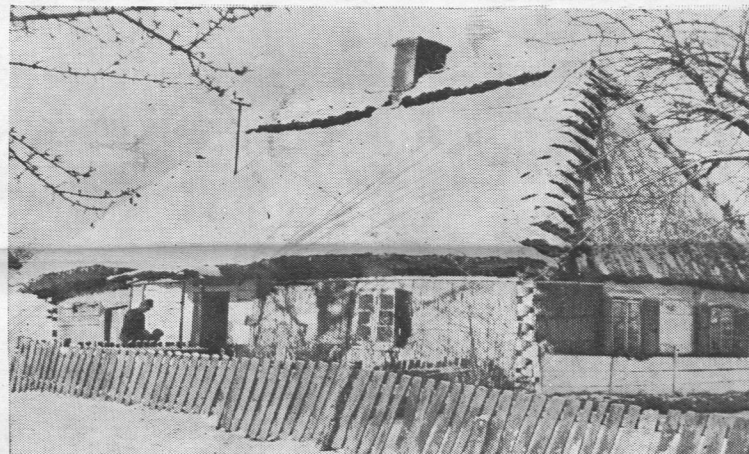
Cena prenumeraty:
kwartalnie: 4 N.F. - 55 Fr.B.
półrocznie: 7 N.F. - 100 Fr.B.
rocznie: 13 N.F. - 180 Fr.B.

Le Gérant: M. Darche
IMPRIMERIE Zakład Graficzny „Ruch” Varsovie, ul. Ludna 4

ZIMA na WSI



WIOSKI polskie zdają się drzemać pod pierzyną śniegu. Na równinach, wyżynach i podgórzach — wokoło cisza i biel. Jest to jednak tylko pozorna pustka i sielski spokój. Rolników nie ma na polach, rzadko gdzie przejedzie wóz, ale w obejściach, w pomieszczeniach gospodarskich, za pokrytymi śniegiem opłotkami widać codzienną pracę. Nikt nie patrzy beczynnie przez okna, wszyscy zajęci są robotami remontowymi przy maszynach i narzędziach, reperacjami sposobiaczmi, wszystko co przydatne rolnikowi do wczesnowiosennych prac w polu. Tu i ówdzie zaorywuje się kawałki ziemi w pobliżu zagrod pod specjalne uprawy ogrodowe. Trzeba rolę przygotować do odrobienia strat, jakie powstały w sezonie wiosenno-letnim 1962 roku wskutek wyjątkowo niesprzyjających rolnictwu warunków atmosferycznych. Szczególnej opieki wymaga również w zimie cały inwentarz żywy. Żadna krowa, żaden prosiak ani kura czy sęć nie znajdą na ziemi pokrytej śniegiem, więc dopominają się głośno o jedzenie. Trzeba sprawiedliwie i oszczędnie obdzielić całą tę wrzeszczącą gromadę, bo paszy po nieurodzajnym roku nie nabierano zbyt wiele. Po niepomyślnym roku, który odchodzi, rolnicy od tego roku, który przybysza, oczekują korzystniejszej aury. Wszyscy bowiem wiedzą: nie tylko od rzetelnej pracy, ale w dużym stopniu od pogody zależą wyniki hodowli i upraw.



Nie trzeba być Mikołajem



- Proszę bardzo!
Pan jest pierwszy



- Czy nie znaleziono
wypchanego worka?



- Jak nie podleci satelita,
to się spóźnimy na ziemię



- Panie, tutaj każdy
udaje świętego!



- Kończ, dziadźka, tę mowę
i dawaj prezenty!



- To pan zamawiał
gwiazdkę z nieba?



- Święty Mikołaj, a korków
nie umie naprawić...

- Ludzie potrafią mieć, kolego, bardzo dziwne życzenia

